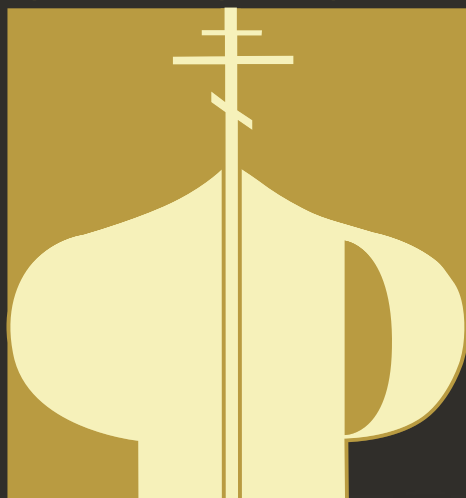


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- 1700 lat od wydania edyktu mediolańskiego
- Archeolodzy w supraskich katakumbach
- Cmentarna moda
- Starzec z wyspy Zalit

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 11 (341) listopad 2013 cena 5 zł (w tym 5% VAT)

WŁADYKA JEREMIASZ ŚWIĘTOWAŁ W PAŹDZIERNIKU TRZYDZIESTOLECIE BISKUPIEJ CHIROTONII I SIEDEMDZIESIĘCIOLECIE URODZIN

Fot. Anna Rydzanicz

W numerze



Zostało mi darowane udane życie

Uroczyste liturgie, koncert, spotkania oraz pamiątkowy album to ciąg wydarzeń, które uświetniły trzydziestą rocznicę ingresu na katedrę wrocławską oraz siedemdziesięciolecie urodzin Jego Ekscelencji, arcybiskupa Jeremiasza, ordynariusza diecezji wrocławsko-szczecińskiej, prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej, rektora dwóch kadencji Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, człowieka wielu talentów.

Uroczysta Liturgia, sprawowana 29 września przez metropolitę **Sawę** wraz z arcybiskupem wrocławskim i szczecińskim **Jeremiaszem**, biskupami włodzimiersko-wołyńskim i kowelskim **Włodzimierzem**, supraskim **Grzegorzem**, siemiatyckim **Jerzym**, gorlickim **Paisjuszem**, archimandrytą **Atanazym** (**Nosem**), w asyście licznie przybyłego duchowieństwa we wrocławskiej katedrze Narodzenia Bogarodzicy była głównym akordem jubileuszu.

Wśród gości znaleźli się ks. kardynał **Henryk Gulbinowicz**, wojewoda dolnośląski **Aleksander Skorupa**, wicewojewoda **Ewa Mańkowska**, wiceprezydent Wrocławia **Adam Grehl**, wicemarszałek województwa zachodniopomorskiego **Wojciech Dróżdż**, rektorzy Uniwersytetu Wrocławskiego prof. **Marek Bojarski**

Obok jubilat – arcybiskup Jeremiasz
Niżej metropolita Sawa odznacza władykę Jeremiasza

oraz Politechniki Wrocławskiej prof. **Tadeusz Więckowski**, **Heidrun Jung**, zastępca konsula Niemiec we Wrocławiu, **Jan Chorostkowski**, konsul honorowy Bułgarii, **Grzegorz**





Dzik, konsul honorowy Ukrainy, przedstawiciele Dzielnicy Wzajemnego Szacunku, Bractwa Młodzieży Prawosławnej, wojska, policji i straży pożarnej oraz wierni diecezji wrocławsko-szczecińskiej i całej Polski.

– Dla wrocławian, wszystkich nas, całej naszej Cerkwi, to ważny dzień – powiedział po Liturgii metropolita Sawa. – Spotkaliśmy się w świątyni, świętującej 750-lecie, dziękując Bogu za dar, jaki otrzymaliśmy w osobie arcybiskupa Jeremiasza i to co przeżyliśmy, zaniesiemy w świat, napełnieni Duchem Świętym…

Zwierzchnik Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego zwrócił się do jubilata: – Władyko, trzydzieści lat temu, będąc biskupem białostockim i gdańskim, wprowadzałem Cię na tron biskupów wrocławskich i szczecińskich. Jesteś piątym biskupem po ustanowieniu diecezji wrocławsko-szczecińskiej. Wszedłeś w trud tych, którzy byli przed Tobą. Poprzez ustanowienie diecezji, prawosławie zostało wznowione, ponieważ w czasach świętych Braci Cyryla i Metodego było tu obecne. Pan Bóg chciał i w stosownym czasie posłał Ciebie. Przyszedłeś tutaj na puste pole, w porównaniu z czasem obecnym. Diecezja została uporządkowana. Tam, gdzie nie było prawosławia, dzisiaj jest. (…) Na tej ziemi, w wyniku słabości ludzkich, znaleźli się nasi wierni, co przyjmujemy jako Opatrzność Bożą. Wybaczamy wszystkim, którzy przyczynili się do tego. Prawosławie z Chełmszczyzny, Łemkowszczyzny, Karpat, z Wileńszczyzny przynosi na te ziemie bogactwo. Ono uświęca te ziemie modlitwą. Może nie jest liczebnie duże, ale wartościowe. Obecność młodzieży świadczy o żywotności diecezji i naszej Cerkwi. (...)

Ekscelencjo, jest to dzień wszystkich nas, ale przede wszystkim jest to Twój dzień. Przez trzydzieści lat dane było służyć Ci w tej katedrze. Rozwijałeś się i wrastałeś w życie Cerkwi jako młody biskup. W ciągu tych trzydziestu lat dokonałeś tego, co widzimy, doświadczamy. Razem z Tobą są w tym dniu ludzie.

Duchowieństwo, które Cię otacza. Młodzi kapłani to owoc Twojej pracy, owoc modlitwy, arcypasterskiego trudu każdego dnia. (…) Dla ludzi, którzy tu przybyli, starałeś się wrosnąć i zachować tradycję, aby nikogo nie urazić, co wynika z Twojego charakteru, pokory i cierpliwości.

Nazywają Cię tutaj „Naszym Władyką”. To jest chyba największe podziękowanie, jakie może otrzymać duszpasterz.

Arcybiskup Jeremiasz za pracę dla dobra Cerkwi został nagrodzony orderem św. Marii Magdaleny I stopnia z ozdobami.

– Dziękuję wszystkim za ciepłe słowa, na które nie zasłużyłem – zwrócił się do zebranych jubilat. – Moje serce przepełnia wdzięczność Bogu. Mam świadomość tego, że zostało mi darowane udane życie. Proszę pozwolić mi na szczególne podziękowania Szczecinowi. Kieruję je z tego miejsca do lekarzy, pani **Małgorzaty Talerczyk** i pana **Michała Falco**. Oni spowodowali, że stoję dziś na tym miejscu. Bardzo dziękuję – powiedział zmagający się w ostatnich latach z ciężką chorobą wrocławski hierarcha.

Następnie przyszedł czas na przemówienia, życzenia i kwiaty.

– Wasza Ekscelencjo – zwrócił się do jubilata kardynał Gulbinowicz. – Cieszę się, że udało się utworzyć we Wrocławiu jedyny w Europie kwadrat przyjaźni. Cztery Świątynie. Wasza, nasza, protestancka i synagoga „Pod Białym Bocianem”. To zgodne z Ewangelią. Dziękuję i Gratuluję. Szczęść Boże!

W imieniu duchownych i wiernych naszej diecezji o. **Igor Popowicz** wręczył władyce dar – *panagiję*, a opiekujący się Bractwem Młodzieży Prawosławnej w Polsce o. **Mikołaj Ostapczuk** z Gródka podziękował władyce za zwrócenie uwagi na młodzież, będącą przyszłością Cerkwi.

– Każdy człowiek poszukuje ojcostwa i ono realizuje się na różnych poziomach życia. W sensie duchowym stoję przed Ekscelencją, władyką Je-

Goście, niżej chór mniszek z Turkowic



remiaszem, który jest dla mnie ojcem duchowym, ojcowskim przykładem. Dziękuję – powiedział dr **Paweł Wróblewski**, filozof, pracownik naukowy Uniwersytetu Wrocławskiego, podczas uroczystego obiadu. Zdrowia i Bożego błogosławieństwa na dalsze lata jubilatowi życzył jego wieloletni przyjaciel, tłumacz ekumenicznego przekładu Nowego Testamentu, ks. **Michał Czajkowski**.

W części artystycznej wystąpiły chóry duchowieństwa diecezji wrocławsko-szczecińskiej, młodzieży i katedralny oraz **Paulina Boreczko-Wilczyńska**, sopranistka Filharmonii Wrocławskiej. Na zakończenie był tort z napisem *Ispola eti despota*.

Obchody trzydziestolecia ingresu władyki Jeremiasza i siedemdziesięciolecia urodzin to nie tylko spotkania na żywo. To także „spotkanie” zdjęć, wspomnień i refleksji w pamiątkowym albumie „Nasz Władyka” pod redakcją **Anny Demczuk**, wydanym przez Prawosławną Diecezję Wrocławsko-Szczecińską dzięki wsparciu **Aleksandra Demczuka**. O jubilacie piszą w nim m.in. metropolita Sawa, ksiądz Michał Czajkowski, **Wsiewołod Konach**, pastor **Peter Arnold**, **Jan Turnau**, biskup **Wiktor Wysoczański**.

Z prawdziwego powołania

Obchody jubileuszu władyki Jeremiasza zainaugurowano Liturgią 21 września, w dniu Narodzenia Bogarodzicy, święta wrocławskiej katedry.

Następnego dnia w Sali Wielkiej wrocławskiego Ratusza odbył się uroczysty koncert pod patronatem marszałka województwa dolnośląskiego, **Rafała Jurkowlańca**, zorganizowany ku czci jubilata przez Stowarzyszenie Prawosławne im. Świętych Apostołów Piotra i Pawła we Wrocławiu.

Wśród gości znaleźli się arcybiskup **Marian Gołębiewski** z Kościoła rzymskokatolickiego, ksiądz biskup **Ryszard Bogusz** z Kościoła ewangelicko-augsburskiego, o. mitrat **Jerzy Tofiluk**, rektor Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie, duchowni różnych wyznań, posłowie na Sejm wraz z **Eugeniuszem Czykwinem**, **Adam Grehl**, wiceprezydent Wrocławia, przedstawiciele Rady Miasta, Urzędu Wojewódzkiego i Marszałkowskiego, władz wrocławskich uczelni, dyplomacji oraz służb mundurowych.

O. mitrat Jerzy Tofiluk, student i współpracownik władyki, słowa laudacji rozpoczął cytatami z Listu do Hebrajczyków (13,7) „Pamiętajcie o swoich przełożonych, którzy głosili Słowo Boże. Naśladujcie ich wiarę” oraz z Ignacego Antiocheńskiego „Dobrze jest Boga i biskupa poważać. Ten, kto czci biskupa, uczczony jest przez Boga”. – Trzydzieści pięć lat pracy z Wami to dla mnie wielka wartość i wielka korzyść – powiedział, wspominając pierwsze spotkanie z jubilatem w monasterze w Jabłecznej na przełomie lat 60. i 70., gdzie jako uczeń szkoły podstawowej przyjechał wraz ze swoim ojcem, o. **Leoncjuszem**, a potem bliższe poznanie w 1978 roku w Warszawie w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. – To Wy uczyliście nas czytać Pismo Święte. Równie ważne były wspólne spacery po Parku Praskim i rozmowy na wiele tematów, pierwsza pielgrzymka na Grabarkę w 1979 roku. Wiedzę, którą od Was zaczerpnąłem, wykorzystałem w późniejszych latach. Praca z Wami była i nadal jest dla mnie wielkim zaszczytem i źródłem cennych doświadczeń.

Przypomniał też życiorys urodzonego 3 października 1943 roku w Odrynkach **Jana Anchimiuka**, dziś arcybiskupa Jeremiasza.

– Z prawdziwego powołania rodzi się wielka wrażliwość – zaznaczył.



Mówił o pracy władyki na rzecz młodzieży jeszcze w świeckim okresie życia.

– Z jego inicjatywy powstało Koło Teologów Prawosławnych oraz Bractwo Młodzieży Prawosławnej. Jako biskup diecezji wrocławsko-szczecińskiej przyczynił się do jej rozwoju, budowy cerkwi i ośrodków służących wiernym. Wiele czasu poświęcił kształceniu i dokształcaniu.



Pamiątkowa fotografia po koncercie



Niżej obok władyki Jeremiasza o. Jerzy Tofiluk

Jako teolog i pasterz posiada umiejętność dostrzegania trudności pojawiających się przed wierzącym człowiekiem. Posiada umiejętność pomocy i wspierania. Jego działanie i słowa kierowane są do człowieka wierzącego i niewierzącego. Często bardzo słabego, ale równocześnie posiadającego godność – podkreślił o. Jerzy Tofiluk. – Władyka nie zapomina o konkretnym człowieku, dlatego przekazywane przez niego prawdy religijne, prawdy wiary, działania mają wymiar osobowy. Dotykają każdego, ktokolwiek się z nim spotka. (…) W jednym z kazań władyka podkreślił, że dla ujrzenia światła Zmartwychwstania należy wypracować w sobie wolę zauważania innego człowieka oraz takiego postępowania, w którym człowiek potrafi dostrzegać w drugim bliźniego. Działalność i postawa arcybiskupa Jeremiasza są wzorem dla kapłanów i wiernych.

– Władyka jest przykładem człowieka, który w ewangeliczny sposób realizuje posłanie miłości do drugiego człowieka – powiedział w laudacji Eugeniusz Czykwin, redaktor naczelny Przeglądu Prawosławnego. – Takiego człowieka spotkałem ponad czterdzieści lat temu. Obserwowałem, jak swe talenty, którym obdarował go Pan Bóg, oddaje innym ludziom.

Poseł wspomniał o najważniejszym dziele władyki Jeremiasza, które zmieniło życie jego i wielu ludzi. Powstanie w 1981 roku Bractwa Młodzieży Prawosławnej, ewenementu na arenie międzynarodowej, dawało nadzieję w mocno nadszarpniętych po drugiej wojnie światowej strukturach Cerkwi w Polsce na integrację i przyszłość środowiska prawosławnego.

– Przed warszawskim soborem św. Marii Magdaleny w latach 70. pojawił się młody człowiek w okularach, przedstawił się jako Jan i zaprosił nas na spotkanie w metropolii – wspominał Eugeniusz Czykwin. – Odpowiadał na nurtujące pytania o Boga, o świadomość wyznaniową i narodowościową w trudnych dla prawosławia czasach, kiedy brakowało literatury. Przez dziesięć lat jego pracy wychował dwa pokolenia prawosławnych studentów. Dla naszego pokolenia był przyjacielem Jankiem, doktorem teologii, a potem naszym władyką.

Poseł podkreślił, że liczba powołań zakonnych wśród młodych ludzi w ostatnich dwudziestu latach to również zasługa działalności władyki na rzecz młodzieży.

– Arcybiskup Jeremiasz jest człowiekiem otwartym, łagodnym, ujmującym, ale też bezkompromisowym w kwestii wiary, naszej Cerkwi – Eugeniusz Czykwin przypomniał postawę władyki podczas prac nad sejmową ustawą o stosunku państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Poseł podkreślił, że władyka zburzył stereotyp spolegliwości środowiska prawosławnego, że z jego działalności wyrosła idea wydawania Przeglądu Prawosławnego i wielu dzieł służących ludziom.

O jubilacie w ciepłych słowach, życząc Łask Bożych i dużo zdrowia, mówił również biskup Ryszard Bogusz, który spotkał przyszłego prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej na początku lat 70. jako student Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Podkreślił jego zaangażowanie w ruch ekumeniczny, a potem we Wrocławiu w pracę na rzecz Dzielnicy Czterech Świątyń.

Z życzeniami zwrócili się także arcybiskup Marian Gołębiewski i wi-

ceprezydent Wrocławia Adam Grehl. Listy nadesłali prezydent Wrocławia **Rafał Dutkiewicz** i przewodniczący Sejmiku Województwa Dolnośląskiego **Jerzy Pokój**.

– Bogu niech będą dzięki za te lata, ale nie wszystko udało mi się zrobić – mówił przed występem chórów jubilat. – Na swojej drodze spotkałem wspaniałych ludzi. Mądrych, odważnych i otwartych.

asystenta ChAT, nauczyciela i wychowawcę w seminarium, do napisania prośby o święcenia kapłańskie.

– Przez sześć lat unikałem tego tematu. Decyzję podjąłem dopiero podczas pielgrzymki z młodzieżą z Austrii i Szwajcarii na Kretę, w malutkim klasztorze św. Nektariusza. Wielu mądrych ludzi spotkałem potem. To Łaska Boża, za którą jestem bardzo Bogu wdzięczny, że mogłem







Władyka przypomniał trzy obrazy.

Lekcja fizyki w klasie ósmej. Nauczycielka wywołała „popka" Anchimiuka do tablicy. – Proszę nie obrażać i więcej tak nie mówić – odpowiedział wywołany. Pani Maria nie obraziła się, uczyła go jeszcze cztery lata.

Paryż w 1967 roku, dokąd władyka pojechał w okresie studiów w Szwajcarii i spotkanie z metropolitą **Antonim Bloomem** i o. **Aleksandrem Turyncewem**.

– Kim ty jesteś? – zapytał po rosyjsku skromnego studenta o. Aleksander. – *Krestianin* – odpowiedział młody Jan Anchimiuk. – A, to ty jesteś „chłop" – stwierdził. – A ja jestem książę – usłyszał student. Potem zaprzyjaźnili się „chłop" i książę, który walczył po stronie polskiej w bitwie warszawskiej. O. Aleksander zaimponował władyce tym, że bardzo dobrze znał Juliana Tuwima, tłumaczącego m.in. Aleksandra Puszkina. – Julku, ty nie zrozumiałeś tego Puszkina, spróbuj go inaczej przetłumaczyć – miał powiedzieć o. Aleksander do polskiego poety.

– Trzecim wspaniałym człowiekiem, którego spotkałem, był metropolita **Bazyli** – powiedział władyka. Metropolita nakłaniał Jana Anchimiuka,

skorzystać z ich mądrości – powiedział władyka, dziękując gościom i wszystkim wiernym diecezji wrocławsko-szczecińskiej. – Dzień święta Narodzenia Bogarodzicy w 1983 roku był dla mnie wielkim przeżyciem. Nie dlatego, że zostałem wprowadzony na katedrę, ale byłem wzruszony życzliwością i miłością ludzi, którzy mnie witali jako biskupa. Tego nigdy nie zapomnę. Ta otwartość, tyle miłości i nadziei.

Koncert rozpoczął zespół wokalny „Con sono" pod dyrekcją **Swietłany Doniec-Łysenko**. Następnie wystąpił chór monasteru w Turkowicach, kierowany przez mniszkę **Eufalię**, czyli wrocławiankę **Elżbietę Zołotariew**, chór duchowieństwa dekanatów zielonogórskiego i lubińskiego, prowadzony przez **Daniela Gałczyka**.

W części świeckiej wystąpili chórzyści katedry prawosławnej we Wrocławiu pod dyrekcją **Piotra Kuropki** i w tercecie **Igor Łysenko** i **Artur Wanian** z matuszką **Julianiją** z Ukrainy.

Na zakończenie prawie trzygodzinnego koncertu odśpiewano *Mnogaja Leta*.

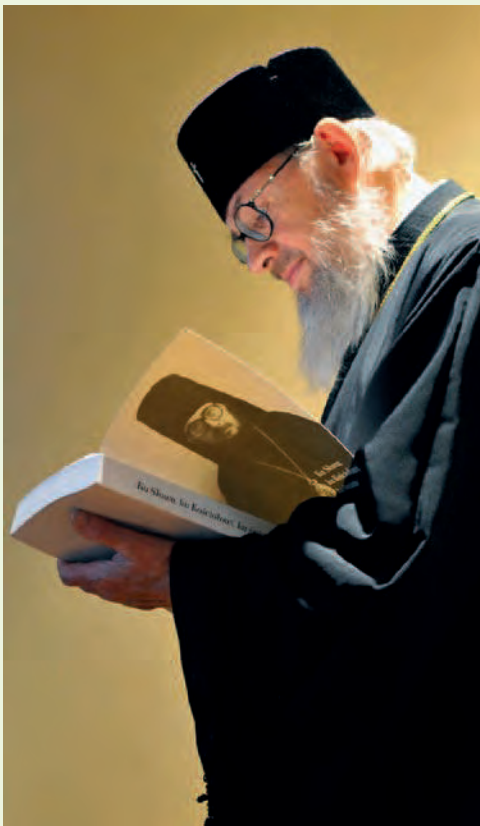
Anna Rydzanicz, fot. **autorka**



NASZ WŁADYKA

Laudacja metropolity warszawskiego i całej Polski Sawy, arcybiskupa seniora archidiecezji gnieźnieńskiej, prymasa Polski w latach 2009-2010, Henryka Muszyńskiego i protestnackiego teologa, prof. Bogusława Milerskiego złożyły się na pierwszą część uroczystego jubileuszu 70-lecia urodzin i 30-lecia biskupiej chirotonii arcybiskupa Jeremiasza, zorganizowaną przez Chrześcijańską Akademię Teologiczną 10 października. W drugiej części osobistymi refleksjami o władyce podzielili się biskup Kościoła ewangelickiego w Niemczech Hans-Jürgen Abromeit, katolicki publicysta Jan Tarnau i poseł Eugeniusz Czykwin. Końcowym akcentem uroczystości była zaprezentowana przez prof. Kalinę Wojciechowską ponad 600-stronicowa, zawierająca artykuły naukowe trzydziestu autorów, „Księga pamiątkowa ofiarowana Arcybiskupowi Jeremiaszowi (Janowi Anchimiukowi) w 70 rocznicę urodzin". Tytuł publikacji „Ku Słowu, ku Kościołowi, ku światu".

W wystąpieniach i składanych jubilatowi życzeniach odczuwało się autentyczną, nie okazjonalną, atmosferę życzliwości, podziwu i podziękowania za jego wieloletnią, pełną poświęcenia pracę i świadectwo prawosławnego naukowca i duszpasterza. Drukujemy fragmenty przesłanych na adres arcybiskupa Jeremiasza podziękowań i gratulacji.



Metropolita **Sawa**: – Nie sposób wymienić wszystkich dokonań arcybiskupa Jeremiasza na polu cerkiewnym, państwowo-cerkiewnym, ekumenicznym i naukowym, jak też efektów jego aktywnego promowania bogactwa prawosławia na forach międzywyznaniowych i międzynarodowych. Oceni to w swoim czasie historia, a ostatecznie Bóg.

Dziś należy skupić się na jego pokorze, która każe nam widzieć we wszystkich jego sukcesach nie tylko plon osobistego zaangażowania, ale efekt Bożego błogosławieństwa. On sam często podkreśla, że Bóg w swej łaskawości zechciał użyć jego rąk i umysłu do realizacji zamierzonych planów. Człowiek jedynie winien właściwie rozpoznać wolę Bożą i nie przeszkadzać jej. Z pokorą i wdzięcznością powinien przyjmować wszystko, co Bóg mu ofiaruje.

Jego Ekscelencja Arcybiskup Jeremiasz jest przede wszystkim duchownym, pełniącym pokornie i z wielką cierpliwością oraz wyczuciem swą arcypasterską służbę. Jest skromny, życzliwy i chętnie służy pomocą potrzebującym. Taki jest i takiego znam Arcybiskupa Jeremiasza.

Składam Władyce gratulacje z okazji jubileuszy siedemdziesięciolecia urodzin i trzydziestolecia chirotonii biskupiej. Życzę Bożego błogosławieństwa na dalsze lata w służbie Bogu i Świętej Cerkwi Prawosławnej. *Mnogaja Leta, Władyko*.

Patriarcha Moskiewski i całej Rusi **Kirył**: – Zrządzeniem opatrzności Stwórcy Świata przypadło Wam wykonywanie wielu *posłuszanij* w Polskiej Prawosławnej Cerkwi.

Na każdym miejscu waszego służenia – czy to na niwie zewnętrznych cerkiewnych kontaktów czy na stanowisku rektora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie – z gorliwością i pilnością trudzicie się w Winnicy Pańskiej. Nieustannie się troszczycie o rozwój cerkiewnego życia w powierzonej waszej opiece diecezji.

Arcybiskup przemyski i nowosądecki **Adam**: – Opatrzność Boża zetknęła mnie z Janem Anchimiukiem, obecnym arcybiskupem wrocławskim i szczecińskim, jesienią 1957 roku, kiedy wstąpił do Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie, gdzie rok wcześniej rozpocząłem naukę. Przez siedem lat jedliśmy z jednego kotła (seminarium i akademia).

Jan Anchimiuk był postrzegany jako uczeń rokujący wielkie nadzieje. Był prymusem. (...) Po obronie pracy magisterskiej w 1969 roku wyjechał na studia do Zagorska, do Moskiewskiej Akademii Teologicznej, potem studiował w Zürichu. Ja Akademię Teologiczną ukończyłem rok wcześniej i od razu po wyświęceniu zostałem skierowany do duszpasterskiej pracy na Podkarpaciu. Nasze drogi rozeszły się. (…) Kontakty ożyły w latach osiemdziesiątych. (...)

To dzięki władyce, który miał szerokie kontakty z Kościołami protestanckimi, powstała cerkiew w Gorlicach, dotowano budowę cerkwi w Krynicy i Rozdzielu i odremontowano inne cerkwie. Incognito przyjeżdżali przedstawiciel np. Glaube in der 2 Welt ze Szwajcarii, przyjeżdżał prof. Haryton Popow z Bułgarii i inni. Rozpytywali się, ale człowiek był zastraszony i nie odkrywał się, nie był pewny, z kim rozmawia.

W tych ciężkich czasach godny podziwu jest fakt, że na każdą mą prośbę Jego Ekscelencja Ks. Arcybiskup Jeremiasz przyjeżdżał, by wesprzeć nas

Władyka Jeremiasz podpisuje dedykowaną mu książkę

duchowo. Prawie co roku przyjeżdżał na Świętą Górę Jawor, gdzie wygłaszał wzruszające kazania. W naszej diecezji był postrzegany jako *свій Владика* i często przed 11-12 lipca ludzie pytali: *А буде Владика Єремія*?

Arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**: – Chociaż nasze miejscowości rodzinne oddalone są od siebie zaledwie o kilkanaście kilometrów, po raz pierwszy spotkałem Ekscelencję na święcie parafialnym św. Jan Chrzciciela w Pasynkach w 1983 roku. Było to krótko po święceniach biskupich Ekscelencji, kiedy byłem jeszcze uczniem szkoły średniej. W mojej pamięci zapadło kazanie, które wygłosił wówczas Ekscelencja – niedługie, proste w sformułowaniach, dotykające istoty tematu, zrozumiałe i nasuwające wnioski. Kolejne, już bliższe spotkanie miało miejsce w 1988 roku w Białymstoku w parafii św. Proroka Eliasza, gdy byłem hierodiakonem. Miałem wówczas okazję pełnić służbę diakońską podczas celebrowanych przez Jego Ekscelencję nabożeństw całonocnego czuwania i Liturgii. Była to również okazja do rozmowy na interesujące tematy, podczas której władyka dzielił się swoją bogatą wiedzą. Zaskoczyły mnie wówczas szczególne cechy Ekscelencji – spokój i skupienie na nabożeństwach, wyrozumiałość w stosunku do innych, prostota w kontaktach z nimi. (...)

Kalina Wojciechowska, **Wsiewołod Konach**, redaktorzy księgi „Ku Słowu, ku Kościołowi, ku światu": – Szczodrość i wspaniałomyślność arcybiskupa Jeremiasza jest powszechnie znana. Nie zdarzyło sie, by odmówił pomocy i dobrej rady tym, którzy ich potrzebują i się o nie zwracają. Jeden z jego przyjaciół, nawiązując do stylistyki biblijnej, mówi wręcz o „sędziowskiej mądrości" i „niemal anielskości" władyki. On sam pozostaje człowiekiem niezwykle skromnym, choć wielu duchownych pełniących służbę w różnych Kościołach, wielu zaangażowanych działaczy ekumenicznych, wielu biblistów czerpało i czerpie z jego doświadczeń, nieprzeciętnej wiedzy, dorobku naukowego i osobistego przykładu.

Ks. **Michał Czajkowski** (z wydanego pod redakcją **Anny Demczuk** albumu „Nasz Władyka"): – Czy to nie bezczelność ze strony rzymskiego katolika nazywać księdza arcybiskupa Jeremiasza „Naszym Władyką"? Być może to uzurpacja. Ale znam wielu katolików (w tym nawet kilku biskupów), którzy bardzo szanują i lubią prawosławnego hierarchę. Natomiast w naszym małym gronie tłumaczy Nowego Testamentu (Ekumeniczny Przekład Przyjaciół) był rzeczywiście „Naszym Władyką". Nie dlatego, że jemu ten przekład najwięcej zawdzięcza, bo jest świetnym znawcą greckiego, a także biblistyki i teologii, ale przede wszystkim dlatego, że obdarował nas swoją przyjaźnią. Jest człowiekiem bezpośrednim, serdecznym, radosnym (mimo kłopotów zdrowotnych).

Nasz władyka jest zawsze skromny, pokorny i uczynny. Podczas posiłków, w bardzo naturalny sposób, usługiwał przy stole... Jednak zawsze był dla nas biskupem (wiernym swojej tożsamości prawosławnej, w duchu prawdziwie ekumenicznym).

Nie udawało się nam odnieść do niego złośliwości, stosowanych przez nas w stosunku do biskupów innego Kościoła (nikt się nie domyśli, o jakim Kościele myślę): że nie mówi lecz przemawia, nie ma twarzy lecz oblicze, nie idzie lecz kroczy... Niełatwo go obrazić, sam jest delikatny nawet w krytyce. *Last but not least*, jego dyskretna a głęboka pobożność...

Powiedziano o kimś, że ma niesympatyczne cnoty, a sympatyczne wady. Nasz władyka ma cnoty tylko sympatyczne, a wad nie ma (albo je skrzętnie ukrywa – przed katolikami?).

Jan Turnau: – Owszem, nazywam go Władyką i tak zazwyczaj się do niego zwracam. Jednak to określenie bardzo mi do niego nie pasuje. Władczości w nim zupełnie nie widzę. Co nie znaczy, że nie ma w wielu sprawach własnego zdania albo że nie umie doń przekonywać bliźnich. (…) Umie przekonywać, ale też w ogóle współżyć z ludźmi dzięki temu, że nie zadziera hierarchicznego nosa, nie



prowokuje tupetem, że nie chwali się swoją ogromną wiedzą lingwistyczną, że jest niebywale skromny, delikatny, po prostu pokorny. Że swoje kapłaństwo pojmuje naprawdę jako służbę, że wciąż odbiera telefony i z każdym rozmawia grzecznie, że w czasie posiłków w naszym domu wyręcza gospodarzy w usługach kelnerskich, że z natury jest ekumenistą. Zawsze stara się łączyć, bardzo nie lubi dzielić. Nikogo nie obgaduje, już raczej broni. Władyko nasz kochany! Żyj dalej długo, będąc zawsze taki, jaki jesteś teraz! Amen!

oprac. **Eugeniusz Czykwin**
fot. **Łukasz Troc**

Także i „Przegląd Prawosławny" dołącza się do jubileuszowych życzeń.

Władyka Jeremiasz był z nami od początku. Uczestniczył w pierwszych zebraniach, na których rozmawialiśmy o kształcie pisma, jego tekst „Prawosławie" otwierał pierwszy numer. Tę troskliwą opiekę odczuwamy do dziś.

Jego wiedza jest ogromna, autorytet niekwestionowany, życzliwość niebywała, rady bezcenne.

I za to, i za przykład prawdziwego chrześcijańskiego życia chcielibyśmy dzisiaj Wam, Władyko, serdecznie podziękować. *Na Mnogaja leta!*

Archanioł Michał i inne Moce Niebiańskie

Uroczyście wysławiamy dzisiaj imię św. Arcystratega Bożego Michała i wszystkich Niebiańskich Mocy.

Przedstawiamy na ikonach świętego Arcystratega jako wojownika – z mieczem, w zbroi. W swoim rozumieniu pozazmysłowego świata, świata Bożego, człowiek zawsze wprowadza własne ludzkie obrazy. Świat anielski jest przed nami ukryty. Nie wiemy, jaki jest i nie możemy posiąść wiedzy o nim: słowo Boże świadczy o tym, że świat anielski jest rozumną, stworzoną przez Boga mocą i to chyba wszystko. Ze słowa Bożego wiadomo także, że ta moc wkracza w historię ludzkości, do ludzkiego życia i stoi zawsze po stronie sprawiedliwości.

Arcystrateg Michał jest nieznaną Bożą mocą. Nazywamy go głównym wojownikiem, wojewodą wszystkich Niebiańskich Mocy, znów wnosząc swoje własne rozumienie, swoje obrazy, wywodzące się z naszej kultury, a co bardziej prawdopodobne, z kultury starożytnych przodków. Czasami współczesny człowiek, nie przyjmując tej starożytnej kultury, poprzez którą wyrażane były największe tajemnicze i Boże prawdy, odżegnuje się od tych prawd. Zdarzało mi się słyszeć: „No, w Boga ja jeszcze wierzę, ale w aniołów to już nie" – bo aniołowie dla tego człowieka to albo zakuci w zbroje wojownicy, albo dziecięce twarze ze skrzydłami.

Współczesny człowiek nie może zrozumieć tej symboliki. Współczesne społeczeństwo nie ma własnych symboli, żeby wyrazić tajemniczą rzeczywistość niebiańskiego życia. I dlatego wykorzystujemy te symbole i obrazy, które przyszły do nas ze starożytności i nie powinno nas to peszyć. Powinniśmy tylko zrozumieć, że zewnętrzne obrazy, które doszły do nas z naszej starożytnej kultury, nie oddają tajemniczej rzeczywistości, która jest przed nami, z woli Bożej, zasłonięta.

Ze Starego Testamentu wiemy, że słowo „Michał" znaczy „nikt jak Bóg". To moc, która ma siłę porównywalną z Bożą mocą. Bóg stworzył tę moc i ona wchodziła do historii ludzkości, w życie starotestamentowego ludu, pomagając przy tym ludowi w walkach z wrogiem. Prawdopodobnie to właśnie te fakty ze starotestamentowej historii zbudowały utrwalony z czasem obraz, że Michał to ten, który pomaga jak Bóg, także walczącym. I to prawda, późniejsze doświadczenie Cerkwi świadczy bowiem o tym, że modlitwa do św. Arcystratega Michała pomaga ludziom, powołanym do obrony swego narodu, odeprzeć agresję i zwyciężyć wroga. Żadna broń przeciwnika – najbardziej zaawansowana technologicznie, najstraszniejsza – nie może zwyciężyć mocy Bożej.

Arcystrateg Michał, jeżeli przywołujemy jego imię, jest w stanie zniszczyć każdą siłę ludzką, każdą broń. Ale jego imienia nie można przywoływać, jeżeli człowiek z bronią w ręku dopuszcza się niesprawiedliwości, jeżeli uczestniczy w agresywnej wojnie, która zadaje cierpienia ludziom. Wtedy Arcystrateg odstąpi i, co więcej, ukarze tego, kto niesprawiedliwie podnosi swój miecz.

Moc Boża jest nie do pojęcia ludzkim rozumem. Ale kiedy przekroczymy próg naszego fizycznego życia i staniemy przed obliczem Bożym, wszystko zobaczymy i wiele zrozumiemy. O tym mówi apostoł Paweł, który naszą rzeczywistość, naszą zdolność do tego, by dzisiaj z tego świata dostrzegać świat pozazmysłowy, porównuje spoglądania przez człowieka na otaczającą go rzeczywistość poprzez przyćmione szkło (por. 1 Kor 13,12).

Przez zmatowiałe szkło nie widać światła. Zmatowiałe szkło ukrywa to, co jest za nim. Można jedynie rozróżnić światło i cień, można jedynie domyślać się, co dzieje się za tym zmatowiałym szkłem. Oto więc dzisiaj jedynie domyślamy się, co rzeczywiście dzieje się w pozazmysłowym świecie. Ale kiedy umrzemy, zobaczymy wszystko twarzą w twarz i dowiemy się, co to takiego moc anielska, poczujemy także moc Bożą, której tak nie czuliśmy, żyjąc w tym świecie.

Ale także dzisiaj, przyjmując Boże prawdy wiarą – te prawdy, które są nam dane w Słowie Bożym – powinniśmy dążyć do tego, by – przyswajając je – życie swoje urządzać zgodnie z wolą Bożą i Bożym prawem. I jeszcze jednego uczy nas dzisiejszy dzień: Arcystrateg Michał strącił jednego z aniołów, który popadł w pychę i przeciwstawił się Bogu. Moc Michała jest silniejsza od mocy diabła. Michał strącił tego anioła, a więc także w tym życiu, kiedy diabeł zwycięża, przywołanie imienia Archanioła, jego mocy, jest w stanie uchronić nas przed diabelską siłą.

Zarówno świat anielski, jak i świat demonów to rzeczywisty świat. I jeżeli, patrząc na ten świat poprzez zmatowiałe, zamglone szkło, nie jesteśmy w stanie powiedzieć, co tam się dzieje, to przecież nie oznacza, że tam nic nie ma. Podobnie jak człowiek, patrząc na ulicę poprzez matowe szkło, wie, co tam jest i nie przychodzi mu do głowy odrzucać tego, co jest za tym szkłem, także i my, niejasno odczuwając pozazmysłowy świat, nie powinniśmy go odrzucać. Tylko ludzka pycha i ludzka głupota pozwalają łatwo wyrzec się tego, czego nie sposób dotknąć ręką i zobaczyć okiem.

Ten świat istnieje tak samo realnie jak nasz świat. Oznaki jego wielkości przedzierają się do naszego świata poprzez Boże cuda i wiele z nich dokonuje się mocą anielską, tą rozumną mocą, którą stworzył Bóg, także po to, żeby anielski świat pomagał nam, ziemskim ludziom, być godnymi swego powołania, pokonywać pokusy świata diabelskiego i odnosić zwycięstwa w tym życiu. Wielu wojowników uważa Arcystratega Michała za swego opiekuna. Tak uważali nasi dawni rządzący, kniaziowie. Pierwsza cerkiew w Kijowie została zbudowana pod wezwaniem św. Arcystratega Michała, pod jego wezwaniem wzno-



Archanioł Michał z cerkwi Bogarodzicy Odegitrije z 1330 roku w Patriarszej Pećce

szone były starożytne cerkwie w całej Rusi. Nieprzypadkowo także tutaj, w Moskwie, katedralną świątynią był Sobór Archangielski, ludzie bowiem wiedzieli: poprzez swoją wiarę mogą przyciągnąć Bożą i anielską moc do pokonania trudności, w tym także poważnych, wojskowych, z którymi się zetknęli. I wiadomo z historii, że dzięki modlitwie, dzięki wierze mocą Aniołów, mocą Bożą zostało darowane naszemu narodowi wybawienie od wrogów.

Także i dzisiaj, obchodząc dzień św. Arcystratega Michała, my, ludzie XXI wieku, otoczeni różnymi cudami techniki, żyjący w społeczeństwie, z którego usuwana jest wiara w Boga, powinniśmy tej wiary mocno strzec i pamiętać, że wszystko to, co Bóg odkrył ludziom, jest absolutną, niezmienną i bezsporną prawdą. Wierzymy w Boże istnienie i w istnienie anielskiego świata, podobnie jak wierzymy i wiemy, że istnieje świat diabelski i że w walce człowieka z diabelskimi pokusami świat anielski jest po naszej stronie.

Dlatego także modlitwa nasza do Arcystratega Bożego Michała, do wszystkich Mocy Niebiańskich, jest modlitwą o pomoc w trudnej walce, w ciężkiej bitwie, którą prowadzi człowiek z wieloma pokusami ze strony ciemnej, diabelskiej siły. I wierzymy, że aniołowie Boży, stojący przed Bogiem na niebiosach, przebywają także z nami, podtrzymując nasze wątłe ręce w naszej słabej, ale rzeczywistej walce ze złem i nieprawdą. *Amiń*.

Patriarcha Kirył
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Słowo wygłoszone w dzień Arcystratego Michała i Innych Mocy Niebiańskich w Archangielskim Soborze Moskiewskiego Kremla

Gdyśmy się zeszli szczęśliwie w Mediolanie, tak ja, cesarz Konstantyn, jak i ja, cesarz Licyniusz, i omawialiśmy sprawy dobra i bezpieczeństwa publicznego, uznaliśmy za rzecz konieczną (...) by chrześcijanom i wszystkim dać zupełną wolność wyznawania religii, jaką kto chce. (...) uważamy, że nikomu nie należy czynić przeszkód, czy kto odda swoją duszę wyznaniu chrześcijańskiemu, czy tej religii, którą sam osądzi za najodpowiedniejszą dla siebie.
Edykt mediolański z 313 roku

Tam, gdzie urodził się cesarz Konstantyn

Uroczystości upamiętniające 1700 rocznicę wydania edyktu mediolańskiego przypomniały światu wielkie dzieło świętego Równego Apostołom Konstantyna. Po trzystu latach okrutnych prześladowań państwa w stosunku do wyznawców Chrystusa nastąpił przełom, a cesarz Konstantyn stał się pierwszym władcą sprzyjającym rozpowszechnianiu chrześcijańskiej wiary. Dziś trudno wyobrazić sobie, jak wyglądałaby Europa i świat bez tego doniosłego faktu. Z pewnością wrota piekielne nie przemogłyby Chrystusowej Cerkwi, ale pozostaje otwarte pytanie, czy i kiedy zostałyby schrystianizowane narody słowiańskie, gdyby królowie, książęta, władcy Węgier, Moraw, państwa Polan, Rusi, za przykładem św. Konstantyna, nie kontynuowali jego

W uroczystej Liturgii wziął udział także metropolita Sawa (pierwszy z lewej)

dzieła. Dlatego zorganizowane między 5 a 7 października przez Serbską Cerkiew Prawosławną uroczystości miały wielkie znaczenie nie tylko dla prawosławnych, ale wszystkich chrześcijan.

Uroczystości miały panprawosławny wymiar. Ich najważniejszym momentem była Liturgia, odsłużona przed katedrą świętych Konstantyna i Heleny w Niszu, mieście narodzin św. Konstantyna. Sprawowali ją patriarchowie konstantynopolitański



Bartolomeusz, jerozolimski **Teofil**, moskiewski **Kirył**, serbski **Ireneusz**, metropolici i arcybiskupi, zwierzchnicy Cerkwi Cypru **Chryzostom**, Grecji **Hieronim**, Polski **Sawa**, Albanii **Anastasij**, Ziem Czeskich i Słowacji **Symeon**. Współsłużyli biskupi i duchowni, przedstawiciele Cerkwi Bułgarii, Gruzji, Rumunii, biskupi serbskiej Cerkwi i członkowie przybyłych delegacji, w tym biskup **Jerzy** z Polski.

W modlitwie uczestniczyli prezydenci Serbii **Tomislav Nikiloć** i wchodzącej w skład Bośni i Hercegowiny Republiki Serbskiej **Milorad Dodik**, serbscy parlamentarzyści i korpus dyplomatyczny. Międzyparlamentarne Zgromadzenie Prawosławia reprezentowali były spiker parlamentu Grecji **Anastasios Nerantzis** i poseł **Eugeniusz Czykwin**. Wokół cerkwi w Niszu, w którym przez cały poprzedzający uroczystości tydzień padał deszcz, a w niedzielę 6 października panowała piękna pogoda, zebrało się kilkadziesiąt tysięcy wiernych.

Po Liturgii patriarcha Ireneusz podziękował za uczestnictwo w nabożeństwie, podkreślił znaczenie wspólnego dawania świadectwa prawosławia i wręczył zwierzchnikom Cerkwi nagrodę serbskiej Cerkwi – Order św. Równego Apostołom Konstantyna.

Patriarcha Bartolomeusz zwrócił uwagę, że również dziś, 1700 lat po wydaniu mediolańskiego edyktu, w różnych częściach świata chrześcijanie są prześladowani. W szczególności patriarcha odniósł się do sytuacji w Syrii, gdzie chrześcijanie podlegają eksterminacji. Mówiąc o znaczeniu jedności prawosławia, stwierdził jednoznacznie, że jurysdykcyjna samodzielność może być regulowana jedynie na podstawie kanonów Cerkwi. I dlatego – stwierdził – rozłamowe struktury w Macedonii czy na Ukrainie nie posiadają statusu kanonicznych.

Po zakończeniu nabożeństwa, w czasie uroczystego przyjęcia, głos zabrali goście. Metropolita Sawa, zwracając się do patriarchy Ireneusza, podkreślił znaczenie edyktu mediolańskiego i jego aktualność we współczesnych nam czasach. Życząc serbskiej Cerkwi i serbskiemu narodowi wszelkiej pomyślności, polska delegacja, w jej skład wchodził także o. **Jerzy Doroszkiewicz**, odśpiewała *Nasz patriarcha chaj żywe* i *Sto lat*. Metropolita podarował patriarsze Częstochowską Ikonę Matki Bożej.

Patriarcha Kirył stwierdził, że słowa o Świętym Życiodajnym Krzyżu „Tym zwyciężaj", skierowane kiedyś do św. Konstantyna, dziś są kierowane do wszystkich chrześcijan, do całej prawosławnej Cerkwi. – Żyjemy – mówił – w czasach wojującego bezbożnictwa, które – wyłaniając się z filozofii liberalizmu – wypacza tę filozofię i próbuje wymusić na ludziach wyrzeczenie się krzyża i wiary, którą on symbolizuje, a także od wyrastających z tej wiary fundamentalnych wartości. Bezbożne siły podejmują próby zniechęcania ludzi do życia w oparciu o tysiącletnią tradycję i wartości chrześcijańskiej moralności.

Myślą przewodnią wystąpień hierarchów było potwierdzenie fundamentalnego znaczenia edyktu mediolańskiego w jednoczeniu chrześcijańskiej i świeckiej kultury. Zapoczątkowana 1700 lat temu tradycja stworzyła wielką kulturową syntezę, w której do dzisiaj żyją europejskie narody. Wspólne też było życzenie – nadzieja, by współczesna Europa nie zerwała więzi ze świętym Konstantynem i dziełem jego życia.

Chrześcijaństwo w Niszu było obecne od pierwszych wieków nowej ery. Już w pierwszej połowie IV wieku stała tu biskupia katedra, a jej zwierzchnik uczestniczył w V Soborze Powszechnym. Wędrówka ludów i przesiedlenia w ten region pogańskich plemion przerwały istnienie diecezji. Jej odrodzenie związane jest z chrystianizacją Słowian. Do XIII wieku Nisz znajdował się w arcybiskupstwie Ochrydu, a od 1219 roku, po ogłoszeniu autokefalii, w jurysdykcji serbskiej Cerkwi. Dziś w diecezji istnieje 299 świątyń, 16 monasterów i seminarium duchowne. W środowisku uniwersyteckim Niszu aktywną działalność prowadzi Centrum Badań Cerkiewnych, jego założyciela, prof. **Dragisze Bojovicia**, nagrodziliśmy nagrodą im. Księcia Konstantego Ostrogskiego.

Eugeniusz Czykwin
fot. **autor**

Święci Konstantyn i Helena
na mozaice z greckiego monasteru św. Łukasza w Phocis koło Delf

Edykt mediolański 313 r.

W historii niewiele jest wydarzeń, które nazwać możemy przełomowymi, kamieniami milowymi w dziejach. Rzadko zdarzają się momenty, które niczym przepaść dzielą historię na to, co było i to, co jest dzisiaj, choć wczoraj było jeszcze nie do pomyślenia. Jeszcze mniej jest dokumentów, które mają taką właśnie siłę oddziaływania na przyszłość, których powstanie zasadniczo wpłynęło na życie milionów ludzi na całym świecie. Całkiem niewiele jest takich, których skutki odczuwamy do dziś. (...)

CZĘŚĆ PIERWSZA

Do tekstów takich, obok Pisma Świętego, zaliczyć możemy edykt mediolański cesarzy Konstantyna Wielkiego i Licyniusza z 313 roku, na mocy którego chrześcijaństwo uzyskało status religii dozwolonej na całym terytorium Imperium Rzymskiego. To niewielki dokument, który zajmuje zaledwie jedną stronę. Siła jego tkwi jednak nie w liczbie słów, a zmianach, jakie wywoływał. Skierowany do ludu Imperium Rzymskiego, przemówił do całej ludzkości. Adresowany do Rzymian IV wieku, dotyczy w istocie chrześcijan wszystkich krajów i czasów. Miał dać im wolność i równouprawnienie, a doprowadził do ich dominacji. Miał dać swobodę Kościołowi, a stał się fundamentem uświęcenia *Pax Romana*. Nawet dzisiaj, przyglądając się niedoli chrześcijan w krajach islamu, wspominamy tamte czasy i „pokojową rewolucję", którą wywołał edykt mediolański. W roku 1700-lecia jego powstania warto więc nieco uważniej się mu przyjrzeć.

Przełom III i IV wieku to czasy dominacji pogaństwa. Jedyną dozwoloną religią monoteistyczną Imperium Rzymskiego był wówczas judaizm. Chrześcijanie, którzy nie mogli zaakceptować rzymskiej idei boskości władcy i państwowego kultu Jowisza jako opiekuńczego bóstwa Imperium Rzymskiego, byli postrzegani jako element antypaństwowy i wywrotowy. Religia miała przecież wzmacniać władcę. Głosić, że jest wybrańcem bogów. Chrześcijańska zasada „co boskie Bogu, co cesarskie cesarzowi" (Mt 22,21) nie mieściła się w rzymskim światopoglądzie. Była sprzeczna z samym postrzeganiem roli religii w życiu społeczno-państwowym. Nauczanie o równości wszystkich ludzi (w tym kobiet, plebsu i niewolników) postrzegane było przez ówczesne elity jako wzywanie do buntów i społecznych przemian. Lekka mgiełka tajemniczości, otaczająca liturgiczne zgromadzenia naszych przodków, na które nie wpuszczano nieochrzczonych i katechumenów, jeszcze bardziej podsycała obawy ówczesnych Rzymian – boimy się przecież tego, co nieznane i niezrozumiałe. Strach od nienawiści dzieli mały krok. Tolerancję od prześladowań jeszcze mniejszy.

Dodatkowo chrześcijaństwo nie odpowiadało zasadom religijnym zapisanym w tzw. prawie dwunastu tablic (łac. *lex duodecim tabularum*), pierwszej kodyfikacji prawa rzymskiego z V wieku. Nie posiadało początkowo ściśle ustalonych struktur hierarchiczno-organizacyjnych (łatwiej jest kontrolować setkę biskupów niż setki tysięcy wiernych). Nie zamykało się w granicach jednego narodu, lecz prowadziło powszechną misję chrystianizacyjną. Nie było „religią Księgi". Nie miało jeszcze w pełni spisanego systemu dogmatyczno-kanonicznego, co uniemożliwiało Rzymianom dokładne zapoznanie się z tą doktryną religijną i – częściowo – społeczno-polityczną (chrześcijanie wymagali od swych wiernych nie wiedzy, a wiary, głębokiego zaangażowania i praktycznego ascetyzmu, a nie dysput teologicznych). Innymi słowy – chrześcijanie byli „inni". To zaś bardzo łatwo prowadziło do postrzegania ich jako obcych, gorszych, niebezpiecznych.

Chrześcijanie musieli więc ukrywać się ze swoimi przekonaniami. Wyznawanie Chrystusa przez cały okres między II poł. I w. a pierwszą dekadą IV było przestępstwem, za które traciło się majątek i prawa obywatelskie. Wielu wyznawców Ewangelii skazywano na wygnanie, a przelewanie krwi chrześcijan na arenach Imperium Rzymskiego nie należało do rzadkości. Dziesiątki, jeśli nie setki tysięcy chrześcijan przypłaciło wówczas życiem swą niezachwianą wiarę i wierność Synowi Bożemu.

Umierali, ale pozostawali wierni. Swym męstwem i krwią uświęcali ziemię, która z szacunkiem przyjmowała ich zamęczone ciała. Umierali, by stać się nasieniem nowego życia. Wielokrotnie bowiem ich kaci i świadkowie męczeństwa, wstrząśnięci ich aktem oddania się Bogu, nawracali się i przyjmowali imię chrześcijanina-męczennika. Koloseum i inne rzymskie amfiteatry gromadziły na tych swoistych „krwawych kazaniach" dziesiątki tysięcy przyszłych wyznawców Jezusa. Modlitwa umierających głęboko zapadała w ich serca, by z czasem puścić pędy wiary.

Czasowo powstrzymywały ich jeszcze prześladowania. Czekali.

Bóg nie czekał. Powoli tak kształtował dzieje, by uprawomocnienie się chrześcijaństwa mogło stać się faktem. Tak pokierował losami całych narodów i poszczególnych władców, by to Rzym zaczął potrzebować przyjaźni i wsparcia chrześcijan.

Koniec III wieku to okres głębokiego kryzysu Imperium Rzymskiego, które zaczęła nękać inflacja. Produkcja rzemieślnicza i rolnicza załamały się wskutek licznych klęsk żywiołowych i zbyt drogich środków produkcji. By



pobudzić gospodarkę, należało zapewnić rzemiosłu tanie surowce i bogate rynki zbytu.

Tymczasem Persja, dążąc do odbudowy swojej dawnej potęgi, coraz bardziej zagrażała wschodnim szlakom handlowym (z Bliskim i Dalekim Wschodem, Chinami, Egiptem). Przemiany polityczne na Półwyspie Bałkańskim groziły utratą kopalni węgla i rud metali w południowej części Karpat. Istniało również niebezpieczeństwo odcięcia Rzymu od ujścia Dunaju, a nawet utraty kontroli nad handlem w basenie Morza Czarnego. Katastrofalne byłoby również pozbawienie imperium władzy nad cieśniną Bosfor i przebiegającymi tamtędy lądowym i morskim szlakami handlowymi. Rzym nie mógł sobie pozwolić na utratę kontroli nad tą częścią imperium. Wschód staje się obszarem newralgicznym. Kierowane są tu doborowe jednostki wojskowe i kwiat kadry urzędniczej. Bałkany, Mała Azja i Syria muszą pozostać w rękach Rzymu. To rzymska racja stanu.

Wzmocnienie tego frontu odbywało się jednak kosztem osłabienia zachodu. Jego utrata także nie wchodziła w grę. Imperium coraz bardziej przypominało biblijnego kolosa na częściowo żelaznych, częściowo glinianych nogach (Dn 2,32-43).

Jedynym wyjściem była reforma państwowa na niespotykaną dotychczas skalę (zakładała bowiem rezygnację przez władcę z części jego władzy absolutnej). Podjął się jej cesarz Dioklecjan (284-305). Dzieli on cesarstwo na część wschodnią i zachodnią. Każdą z nich miał zarządzać samodzielny august. Dla wschodu był nim sam Dioklecjan. Dla zachodu Maksymian. Każdy z augustów otrzymał do pomocy cezara (na wschodzie Galeriusz, na zachodzie Konstancjusz Chlorus – ojciec Konstantyna Wielkiego). Imperium ostatecznie podzielone więc było na cztery części. Usprawniło to administrację i państwowy nadzór nad prowincjami. Władcy byli bliżej spraw, o których decydowali. Szybciej reagowali na zachodzące zmiany i pojawiające się niebezpieczeństwa. Ukrócono samowolę urzędników. Wykryto i zneutralizowano nadużycia. W prowincjach wprowadzono nowinki techniczne i nowe procedury produkcyjne od dawna stosowane w innych częściach kraju. Gospodarka zaczęła szybciej się rozwijać.

Reforma wywołała jednak poważne zmiany światopoglądowe, których nikt wcześniej nie przewidział. Dotychczas władza cesarza opierała się na boskim autorytecie Jowisza – boga słońca. Jak na niebie wśród wielu gwiazd słońce jest tą „największą dla ziemi" i życiodajną gwiazdą, tak i wśród wszechmocnych bogów najpotężniejszym jest Jowisz. Rządzi nimi, akceptując ich względną autonomię. Cezar jest jego „synem", wcieleniem, uosobieniem. Ma boską moc i prawa. Ogólnie rzecz biorąc, jest boski. To dlatego należy go czcić i składać ofiary kadzielne przed jego posągami. Wierność cesarzowi jest religijnym obowiązkiem poddanych. Tak jak Jowisz jest jeden i słońce jest jedno, tak i cesarz jest jeden. Imperium również winno być jedno. Teraz jednak wskutek reformy „na rzymskim firmamencie" pojawiło się kilku władców jednocześnie. Ich władza nie mogła, tak jak to miało miejsce wcześniej, mieć religijnego umocowania. Stawała się nie „boskim darem", a jedynie umową społeczną. Nie bóg, a człowiek – społeczeństwo – ją nadawało. Tym samym mogło ją odebrać. Rządzący nie może więc być tak pewny trwałości swego panowania, jak to miało miejsce wcześniej.

Władcy zdawali sobie z tego sprawę. Próbowali ratować ideę boskości swej władzy. W tym celu wzmacniali tradycyjne wierzenia, zwalczając prądy separatyzmu religijnego i kultowe nowości. Przodował w tym Dioklecjan, który jako jedyny „miał prawo do godności syna Jowisza". W 302 r., po kilkudziesięciu latach względnej tolerancji, nakazuje usunąć chrześcijan z armii (wówczas pełniła ona funkcję wszelkich służb mundurowych). W 303 i 304 r. wydane zostają edykty, na mocy których aresztowano chrześcijańskich kapłanów. Wiernych pozbawiono miejsc modlitwy, praw obywa-



Święci Konstantyn i Helena na fresku z serbskiego monasteru Deczani

telskich, majątków. Najbardziej opornych skazywano na tortury, zesłanie, a nawet pozbawiano życia. Dioklecjan chciał być wiernym „synem Jowisza", zaniepokojonym wzrastającą liczbą „niewiernych". Był gotów utopić ich w ich własnej krwi. Na niewiele się to jednak zdało. Chrześcijanie woleli zginąć, niż wyrzec się Chrystusa. Areny cesarstwa spływały ich krwią. Ukazywali światu, jak potężna jest ich wiara i jak słaba jest siła pogańskich bóstw, którym się oparli.

Co gorsza, sami władcy wkrótce naruszyli spójność reformy. W 305 roku Dioklecjan przekazuje pełnię władzy Galeriuszowi i udaje się na „emeryturę". Podobnie na zachodzie postąpić musi Maksymian. Cezarowie (Galeriusz i Konstancjusz Chlorus) zostają augustami. Nowymi cezarami zostają Maksymin Daja (wschód) i Sewer (zachód). Żaden z nich tak naprawdę nie mógł jednak pretendować do godności „syna słońca". Rok później (306) umiera august Konstancjusz Chlorus. Armia, wbrew woli „naczelnego augusta" Galeriusza, na następcę zmarłego wybrała jego syna Konstantyna Wielkiego. W odpowiedzi syn „emerytowanego augusta zachodu" Maksymiana – Maksencjusz – upomniał się o prawa po ojcu. Podbił Italię i skazał na śmierć cezara Sewera. Jest to praktyczny koniec reformy. Rozpoczyna się okres wojen domowych i walki o władzę. W szczytowym momencie (310 rok) siedmiu władców walczy o wpływy. O boskim pochodzeniu ich władzy nie ma co mówić. Władza utraciła swe religijne umocowanie, a to wcześniej czy później musiało prowadzić do anarchii. Panujący zdawali sobie z tego sprawę. Rzym upadnie lub oprze się na nowych, zdrowych fundamentach.

Nowa sytuacja wymusiła na rządzących nowe spojrzenie na sprawy religijne. Kultu Jowisza nie postrzegają już jako absolutnego i niezastąpionego. Tym bardziej nie można w nim widzieć siły państwowotwórczej. Chrześcijanie nie są już tak oczywistymi „wrogami imperium". Z jednej strony, prześladowania nie unicestwiły ich, lecz – paradoksalnie – wzmacniały. Z drugiej strony, szczególnie na wschodzie, jest ich tak wielu, że w niektórych prowincjach ich religia staje się dominująca pod względem liczby wyznawców. Walka z nimi destabilizuje ład społeczny, który i tak jest już mocno zachwiany. Dogadanie się imperium z chrześcijanami powoli staje się tu racją stanu. Zauważył to już następca Dioklecjana – Galeriusz (uważany za inicjatora prześladowań z lat 302-304).

W 311 roku wydaje w Nikomedii edykt uznający chrześcijaństwo za religię dozwoloną. (...)

Przyjrzyjmy się teraz osobie Konstantyna Wielkiego. Urodził się w serbskim Niszu między 274 a 289 rokiem w rodzinie rzymskiego wojskowego, późniejszego augusta zachodu, Konstancjusza Chlorusa i św. Heleny (kobiety skromnego pochodzenia). Historyk Euzebiusz nazywa jego ojca „wyznawcą jednego Boga". Wątpliwe, by był chrześcijaninem. Najprawdopodobniej był neoplatonikiem, wyznawcą szczególnie czczonego w wojsku Apollona. Konstancjusz w sprawach religijnych był jednak tolerancyjny. Jego druga żona – pasierbica augusta Maksymiana – nosiła imię Teodora. Ich córce nadano imię Anastazja (Zmartwychwstanie). Historycy zwracają uwagę, że są to chrześcijańskie imiona. Oznaczałoby to, że już w rodzinnym domu młody Konstantyn mógł się zetknąć z chrześcijaństwem. Jednak przez całe życie pozostał poganinem. Chrzest przyjął dopiero na łożu śmierci.

Młodość spędził na wschodzie, gdzie chrześcijan było bardzo wielu. Spotykało się ich również na cesarskim dworze. (...) Konstantyn łatwo mógł się zapoznać z ich nauczaniem, poglądami i życiem codziennym.

W ramach opisywanej wyżej reformy cezar Konstancjusz Chlorus oddaje Konstantyna na dwór Dioklecjana (zapewne w charakterze zakładnika), gdzie spędza on dziesięć lat. Kształci się. Pełni służbę w Dioklecjanowym wojsku. Towarzyszy władcy w podróżach po kraju. Zdobywa doświadczenie dowódcze i polityczne. Poznaje też miejscowe elity (w tym

wpływowych chrześcijan). Około 306 roku dowiaduje się o śmiertelnej chorobie ojca. August Galeriusz (następca Dioklecjana) nie ma jednak zamiaru wypuścić go na zachód. Nie chce dopuścić Konstantyna do władzy. Ten zdaje sobie sprawę, że wkrótce może zostać aresztowany, a nawet może spotkać go „nieszczęśliwy wypadek". Ucieka ma zachód. Wkrótce potem jego ojciec umiera, a armia obwołuje Konstantyna nowym augustem zachodu. Galeriusz, wobec politycznego zamieszania na wschodzie, milcząco akceptuje te zmiany. Jest zmuszony czekać na sprzyjające okoliczności, które pozwolą mu „zaprowadzić porządek". Konstantyn nie próbuje go prowokować. Do śmierci Galeriusza w 311 r. ogranicza się do panowania w cesarskiej części (czwarta część imperium), obejmującej Galię i Brytanię, a nie na całym zachodzie. By nieco zalegalizować swe panowanie, bierze za żonę (drugą) Faustę – córkę „emerytowanego" augusta Maksymiana. Takich kroków w kierunku umocnienia swej władzy Konstantyn wykonał dużo więcej. Na każdym etapie podkreślał wierność Apollonowi – bóstwu swego ojca. Preferuje wojskowych – którym zawdzięczał władzę – w dostępie do godności i stanowisk. Na wdzięczność i szacunek prostych żołnierzy zasłużył szeregiem udanych starć z nadgranicznymi ludami. Szerzy tolerancję. Jego podpis widniej też pod tolerancyjnym edyktem Galeriusza z 311 roku.

Po pełnię władzy Konstantyn sięga po śmierci Galeriusza w 311 roku. Musiało to doprowadzić do wojny z augustem Maksymianem, z której Konstantyn wychodzi zwycięsko. Była to nie tyle wojna, co kilkukrotne próby zamachu na Konstantyna z inicjatywy teścia. Konstantyn ostatecznie odebrał mu insygnia godności augusta i zamknął w więzieniu, gdzie Maksymian najprawdopodobniej targnął się na własne życie. Oznaczało to jednak wojnę z panującym w Italii synem Maksymiana – Maksencjuszem. W 312 roku wojska Konstantyna stają pod murami Rzymu.

Jest to kulminacyjny moment naszych rozważań. Wojska Konstantyna były kilkakrotnie mniej liczne niż Maksencjusza. Temu ostatniemu sprzyjały też rzymskie mury i okoliczne mokradła, uniemożliwiające Konstantynowi ataki na szeroką skalę. Można było przewidywać, że Maksencjusz będzie chronił się w Rzymie, o którego mury rozbiją się wojska Konstantyna. Wiedzieli o tym też jego żołnierze. Wydaje się więc, że morale rycerzy były raczej niskie. Konstantyn, jeśli chciał panować na całym zachodzie, potrzebował zwycięstwa, a jego druhowie czegoś, co pobudzi ich wiarę i zapał do walki.

Jak podaje historyk Euzebiusz, w tym właśnie momencie Bóg postanowił „odkryć swoje karty" – zaprosić Konstantyna do realizacji boskiego planu. W drodze do Italii ujrzał on ponad słońcem krzyż ułożony z gwiazd, a pod nim napis „tym zwyciężaj".

Widzenie, którego świadkiem byli również jego towarzysze, wstrząsnęło żołnierzami. Kolejne miało miejsce już pod murami Rzymu. W noc poprzedzającą bitwę Konstantyn ujrzał we śnie Zbawiciela, który zapewnił go, że jeśli chce zwyciężyć, to musi na wojennych sztandarach i tarczach umieścić znak krzyża. Rano władca opowiedział o swych widzeniach i polecił umieścić na tarczach takie znaki. Otucha i nadzieja wstąpiły w serca rycerzy Konstantyna.

Kolejnym „cudem" było zachowanie Maksencjusza. Zamiast czekać na klęskę Konstantyna za potężnymi miejskimi murami, ku zaskoczeniu nawet własnych oficerów wyprowadził wojska w dolinę rzeki Pad. Przegrał tu pierwsze starcie. Jednak nawet teraz nie schronił się za miejskimi murami. 28 października 312 roku ustawił swe hufce na nadrzecznych mokradłach wokół Rzymu. Nie miał tu praktycznie żadnej możliwości manewru, a strzelcy z miejskich murów nie mogli być wykorzystani, by przez przypadek nie razić własnych oddziałów. Bitwa musiała skończyć się klęską Maksencjusza, który zginął strącony do rzeki w czasie odwrotu na Moście Mulwijskim. Bramy miasta otworzyły się przed nowym władcą. Senat rzymski podjął decyzję o przekazaniu miasta Konstantynowi i wzniesieniu ku jego chwale łuku triumfalnego koło Koloseum. (cdn)

o. Doroteusz Sawicki

Edykt mediolański z 313 roku (fragmenty)

[...] omawialiśmy sprawy dobra i bezpieczeństwa publicznego, uznaliśmy za rzecz konieczną wydać między innymi zarządzeniami, zdaniem naszym pożytecznymi dla wielu ludzi [...] W ten bowiem sposób będzie można zjednać i usposobić łaskawie niebiańskie bóstwo dla nas i dla wszystkich, którzy są naszej władzy poddani [...] by najwyższe bóstwo, któremu oddajemy cześć według swobodnego przekonania, mogło nam we wszystkich okolicznościach okazać zwykłą swoją przychylność i życzliwość [...]

[...] ja, cesarz Konstantyn, jak i ja, cesarz Licyniusz, [...] uznaliśmy za rzecz konieczną [...], by chrześcijanom i wszystkim dać zupełną wolność wyznawania religii, jaką kto chce [...] uważamy, że nikomu nie należy czynić przeszkód, czy kto odda swoją duszę wyznaniu chrześcijańskiemu, czy tej religii, którą sam osądzi za najodpowiedniejszą dla siebie;

[...] każdy z tych, którzy pragną wyznawać religię chrześcijańską, może to nadal robić, nie narażając się na żadne dochodzenie i przykrości.

[...] daliśmy tymże chrześcijanom zupełną i bezwzględną swobodę wyznawania swojej religii. A skoro tym udzieliliśmy tego zezwolenia, to [...] zostawiliśmy nieograniczoną i pełną swobodę wyboru religii czy wyznania, by każdy mógł swobodnie czcić to bóstwo, jakie sobie wybrał.

W wyświęceniu katedry udział wzięli hierarchowie ze wszystkich Cerkwi prawosławnych

Symbol wiary narodu Czarnogóry

Jeszcze w niedzielny wieczór 6 października, po uroczystościach jubileuszu 1700-lecia edyktu mediolańskiego w Niszu, hierarchowie i zagraniczni goście udali się do stolicy Czarnogóry, Podgoricy, gdzie 7 października uczestniczyli w poświęceniu tamtejszego soboru – katedry czarnogórskiego metropolity, największej prawosławnej świątyni w tym kraju. W przeddzień przed cerkwią miała miejsce uroczysta akademia, w trakcie której goście i przedstawiciele władz Czarnogóry, na czele z jej prezydentem Filipem Vujanovićem, obejrzeli program artystyczny, prezentujący duchowe i kulturowe dziedzictwo kraju.



Poniedziałkowy poranek rozpoczął się poświęceniem soboru Zmartwychwstania Chrystusa, po którym odprawiono pierwszą Liturgię. Sprawowali ją zwierzchnicy Cerkwi lokalnych, a także metropolita Czarnogóry **Amfilochiusz**, inni serbscy biskupi i kapłani, oraz zagraniczni goście, hierarchowie, wśród nich biskup **Jerzy** z Polski.

Wśród modlących się byli obecni przedstawiciele najwyższych władz Czarnogóry, także ludzie świata kultury i sportu – między innymi słynny serbski reżyser **Emir Kusturica**, który osiem lat temu przeszedł z islamu na prawosławie.

Mimo padającego deszczu na placu przed świątynią zgromadziły się tysiące wiernych.

Na zakończenie Liturgii każdy z trzech patriarchów sprawujących Eucharystię wygłosił okolicznościowe kazanie.

Zwierzchnik serbskiej Cerkwi nazwał konsekrację metropolitarnego soboru Czarnogóry „koroną obchodów jubileuszowego roku edyktu mediolańskiego". Życzył wszystkim, by świątynia ta wskrzesiła wszystko to, co dobre i prawdziwe, by prowadziła drogą pokoju i zgody.

Patriarcha ekumeniczny **Bartłomiej** odniósł się do niekanonicznej grupy (liczącej kilka tysięcy wyznawców) proklamującej się jako „Autokefaliczna Czarnogórska Cerkiew Prawosławna" oraz problemów uznania przez państwo statusu kanonicznej Cerkwi, do której należy większość obywateli Czarnogóry.

Władyka stwierdził, iż konsekracja soboru kanonicznej metropolii Czarnogóry, w jurysdykcji patriarchatu serbskiego, to wezwanie do jedności Cerkwi, bowiem nikt nie ma prawa do tworzenia tu swoich „cerkwi".

Cerkiew to nie jakieś stowarzyszenie i sąd nie ma prawa decydować o jej statusie, ponieważ to sam Chrystus ją założył i kierować nią mogą tylko apostołowie i ich następcy, a nie każdy, kto zgromadzi wokół siebie zwolenników i taką organizację nazywa „cerkwią".

Należy szanować kanoniczne procedury. Jeśli ktoś podąża za Chrystusem, nie może się pomylić. Wzywam was: zachowujcie więź z Krzyżem i Chrystusem.

Kończąc kazanie, hierarcha odniósł się do prześladowań prawosławnych w Czarnogórze i dodał, iż prawosławie nigdy się nie narzucało. Nigdy nikogo nie prześladowało z powodu jego religijnych przekonań.

Prawosławie także i dzisiaj jest prześladowane w wielu krajach, lecz nie mści się za zadane mu rany. Po tym podarował metropolicie Am-

Katedra w Podgoricy w blasku słońca i w deszczu – w dniu wyświęcenia



Patriarcha podarował metropolicie Amfilochiuszowi ikonę Opieki Bogurodzicy oraz panagiję.

Metropolita Czarnogóry podziękował wszystkim dostojnikom za przybycie, zwłaszcza że pierwszy raz w historii przedstawiciele wszystkich Cerkwi lokalnych wspólnie sprawowali Liturgię w tym kraju, co zapewne się nie powtórzy w przeciągu wielu następnych lat.

Po wyjściu ze świątyni zwierzchnicy Cerkwi lokalnych na znak pokoju wypuścili białe gołębie, a na pamiątkę konsekracji posadzili przy cerkwi drzewka oliwne.

Budowa podgorickiej katedry trwała dwie dekady. Świątynia liczy 1380 metrów kwadratowych. Rozbrzmiewa w niej siedemnaście dzwonów, w tym jeden ważący jedenaście ton, co czyni go największym dzwonem na Bałkanach. Jej wnętrze pokryto wspaniałymi freskami, a u ściany rośnie winorośl, przeniesiona z monasteru Chilandar na Górze Atos, którą dziesięć wieków temu posadził tam święty Symeon, ojciec św. Sawy.

Dominika Kovacević
(cerkiew.pl)

filochiuszowi naczynia do Świętej Eucharystii.

Ostatnim przemawiającym był patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył**, który również odniósł się do historycznych (w trakcie okupacji tureckiej, drugiej wojny światowej i okresu komunizmu) oraz obecnych prześladowań prawosławnych w Czarnogórze. Naród Czarnogóry przetrwał trudne momenty historii, gdyż wiedział, jak zachować prawosławną wiarę. Dlatego wzywam was do zachowania jedności prawosławia, do zachowania prawosławnej wiary – w niej nasze zbawienie.

I dodał: – Budowa tego soboru w Podgoricy to symbol wiary narodu Czarnogóry, albowiem cerkwi nie można wybudować dekretem władz – buduje się ją tam, gdzie istnieje wola narodu, by świątynia Boża istniała. Słowa te zgromadzeni przyjęli długimi oklaskami.



Na Halki

Szkoła Teologiczna na wyspie Halki (Heybeliada), położonej w archipelagu Wysp Książęcych na Morzu Marmara, niedaleko od Stambułu, to jedna z najważniejszych wyższych uczelni światowego prawosławia w XIX i na początku XX wieku. Została założona 1 października 1844 roku z inicjatywy patriarchy konstantynopolitańskiego Germana IV.

Szkoła przez cały okres funkcjonowania miała międzynarodowy charakter – profesorowie i studenci pochodzili z całego świata. Wśród blisko tysiąca absolwentów było wielu zwierzchników lokalnych Cerkwi, m.in. patriarchatu konstantynopolitańskiego, jerozolimskiego, aleksandryjskiego, arcybiskupstwa Synaju.

W 1971 roku placówka została zamknięta przez władze tureckie na podstawie ustawy zakazującej prowadzenia prywatnych uczelni wyższych. W tamtym okresie zamknięto jedynie szkołę na Halki. Świadczy to o politycznym charakterze decyzji, wymierzonej w prawosławnych mieszkańców Turcji. Obecnie zakaz dotyczy już tylko tej placówki, gdyż inne prywatne wyższe uczelnie od dawna mają zgodę na działalność.

Między 1 a 5 września odbyła się tam konferencja teologiczna w ramach programu doktoranckiego, realizowanego przez szwajcarski Uniwersytet we Freiburgu i Ogólnocerkiewną Aspiranturę i Doktoranturę św.św. Cyryla i Metodego Patriarchatu Moskiewskiego. Wzięło w niej udział 25 doktorantów teologii z Grecji, Serbii, Rumunii, Rosji, Ukrainy, Białorusi, Mołdawii, Szwajcarii, Niemiec, Francji i Polski.

W czasie konferencji metropolita Bursy **Elpidoforos** (Lambriniadis) mówił o perspektywach reaktywacji szkoły. Przedstawił projekt rewitalizacji budynku. Największym planowanym przedsięwzięciem jest zbudowanie przed istniejącym budynkiem centrum kongresowego, które zostanie usytuowane pod ziemią.

Najpoważniejszym problemem uczelni jest jej nieokreślony status prawny oraz niejasne stanowisko tureckiego parlamentu odnośnie kwestii oficjalnego otwarcia placówki. Pomimo to trwają prace nad ustalaniem planu studiów i programu nauczania. Zajęcia będą się odbywały w języku greckim i angielskim.

Uczestnicy konferencji w czasie pobytu na Halki poznali zbiory biblioteki. Jej założycielem był **Mitrofan III** – patriarcha konstantynopolitański w latach 1565-1572 i 1579-1580, a więc już w czasach Imperium Osmańskiego. Tutejsze zbiory rękopisów zaliczane są do jednych z najcenniejszych na świecie. Wiele z nich pochodzi jeszcze z okresu bizantyńskiego. Mimo że biblioteka Szkoły Teologicznej na wyspie Halki jest oficjalnie zamknięta, jej zbiory nadal stanowią przedmiot wielu badań naukowych.



Budynek szkoły na wyspie Halki

Mówiono też o różnych współczesnych modelach stosunków pomiędzy poszczególnymi lokalnymi Cerkwiami a państwami. Tematami wystąpień były m.in.: „Związek pomiędzy Cerkwią, a państwem w Grecji", „Relacja pomiędzy Cerkwią a państwem w Rosji w perspektywie historycznej i współcześnie", „Relacja Cerkiew – państwo w Polsce. Analiza sytuacji prawnej PAKP", „Sytuacja religijna we Francji", „Sytuacja religijno-polityczna w północnym Kaukazie", „Sytuacja religijna w Szwajcarii". Główne kwestie, które pojawiły się w czasie dyskusji, to ideologiczna wolność Cerkwi i państwa, udział Cerkwi w procesie rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, refleksja teologiczna dotycząca współczesnej sytuacji politycznej.

Główne aspekty relacji Cerkiew – państwo w Turcji przedstawił dr **Emre Oktem**, kierownik Katedry Prawa Międzynarodowego na Uniwersytecie Galatasaray w Stambule. Poruszył zagadnienia dotyczące osobliwości sekularyzacji w tureckim społeczeństwie, roli bizantyńskiego i tureckiego dziedzictwa kulturowego w kształtowaniu się współczesnego społeczeństwa obywatelskiego w Turcji.

W czasie pobytu w Stambule uczestnicy konferencji odwiedzili cerkiew Hagia Sophia z VI wieku, cerkiew św. Zbawiciela na Chorze z XI wieku ze wspaniałą kolekcją fresków i mozaik, cerkiew Theotokos Pammakaristos z XII wieku oraz katedrę św. Jerzego na Fanarze.

Następne spotkanie odbędzie się w Wenecji we Włoszech w listopadzie tego roku i będzie poświęcone omówieniu bizantyńskiego dziedzictwa na Zachodzie.

Andrzej Charyło



Olga Kormuchina i Aleksiej Biełow z wizytą u starca

Starzec z wyspy Zalit

Słowa którego powojennego rosyjskiego starca znamy niemal wszyscy? O. Nikołaja Gurianowa z wyspy Zalit. Jego pieśń *Gospodi pomiłuj, Gospodi prosti* śpiewamy niemal w każdej cerkwi, na każdej pielgrzymce, w każdym domu. W jaki sposób do nas dotarła – nie wiemy. Kiedy powstała – też nie. Starca Nikołaja o to już nie spytamy – odszedł w 2002 roku. Miał 93 lata. *Żywi prosto, dożywiosz do sta* mówił swoim duchowym *czadom*. Ci od lat siedemdziesiątych podążali do niego na wyspę Zalit ze wszystkich stron, podczas sztormu na motorówce, zimą pieszo po kruchym lodzie… Szczęśliwi, że mają tak wielkiego duchowego przewodnika.

O. **Nikołaj** urodził się w 1909, w rodzinie regenta cerkwi św. Archanioła Michała we wsi Kobylje Gorodiszcze, nieopodal Czudskiego Jeziora, na którym św. Aleksander Newski stoczył z Krzyżakami w 1242 roku ważną zwycięską bitwę. Podobnie jak trzech jego braci (najstarszy **Michaił** wykładał nawet w petersburskim konserwatorium) odziedziczył po tacie zdolności muzyczne.

– Jaki jesteś szczęśliwy, że jesteś z *Gospodom* – powiedział chłopcu władyka **Wieniamin** (Kazanski), gdy odwiedzał z arcypasterską wizytą ich parafię. Mały Kola, który nosił jego *posoch*, rzeczywiście był z *Gospodom*.

Chłopak uczy się. W 1926 roku kończy Technikum Pedagogiczne w Gatczynie, w 1929 rozpoczyna studia w Leningradzkim Instytucie Pedagogicznym. Nie studiuje zbyt długo – po roku zostaje wyrzucony za obronę zamykanej cerkwi. Pracuje jako *psałomszczyk*, nauczyciel, udziela korepetycji. Krótko.

W końcu lat trzydziestych zostaje aresztowany. Powód? Ten oficjalny – za działalność kontrrewolucyjną, prawdziwy – za wiarę. Przechodzi przez leningradzkie więzienie „Kresty”, otrzymuje wyrok: trzy lata łagru w Zapolarju, przy budowie kolei. Żelazna szyna spada mu na stopę. Do pracy pełznie na kolanach. Czemu nie zostaje w obozowym szpitalu? – Pochlopki bym nie dostał – wyzna po latach. Ale o zesłaniu nie lubi opowiadać. – Nie mówmy o tym – prosi – bo czy to serce wytrzyma?

Po latach pisze pieśń *W tridcatyje gody*, z podtytułem *Autobiografia*.

Noga długo się nie goi, nie dostaje więc powołania na front. Z wojny nie wraca żaden z trzech jego braci. To jeszcze bardziej zbliża go do mamy.

W 1942 roku w okupowanej przez Niemców Pribałtyce 33-letni Nikołaj przyjmuje święcenia kapłańskie. Służy krótko, najpierw w monasterze Świętej Trójcy w Rydze, później w monasterze Świętego Ducha w Wilnie, potem we wsi Giegobrosty, też na Litwie. Tu już piętnaście lat, do 1958 roku. Niewielu ma parafian, stu pięćdziesięciu. Poraża ich ogromną życzliwością, niezwykłym, rzadko spotykanym, wewnętrznym dobrem.

Zaocznie kończy seminarium duchowne w Leningradzie. I choć nie jest mnichem, prowadzi surowe życie monastyczne. Kocha nie tylko ludzi, także rośliny, zwierzęta.

Jego kuchnię w Giegobrostach upatrzyła sobie jaskółka, uwiła gniazdo. Odtąd mieszkają już we troje. Batiuszka, jego mama i jaskółka.

– Wy, jak słyszymy, przeciwko kołchozom agitujecie – oskarżają go władze. I już planują zamknąć cerkiew.

– Jak mogę występować przeciwko tak wielkiej sprawie, jeśli małej jaskółki nie potrafię skrzywdzić – na to batiuszka. – Wy zajmujecie się sprawami państwowymi, ja – duchowymi.

Cerkiew pozostaje otwarta.

Batiuszkę wysoko oceniają władze cerkiewne. „To bez wątpienia nietuzinkowy duchowny” – pisze w służbowej notatce arcybiskup wileński i litewski **Aleksiej**. „Bez pomocy diecezji potrafił zorganizować środki na kapitalny remont cerkwi i doprowadzić ją do należytego wyglądu. W niebywałym porządku utrzymuje także parafialny cmentarz. W życiu osobistym nieskazitelny. To duszpasterz – *podwiżnik* i *molitwiennik*. Żyje w celibacie. Parafii oddaje całą swoją duszę, wszystkie swoje siły, całą swoją wiedzę, całe serce i za to kochają go nie tylko jego parafianie, ale i wszyscy, którzy bliżej się z nim zetknęli”.

Tych osób, które się z nim zetkną, będzie coraz więcej.

W 1958 roku o. Nikołaj zostaje przeniesiony do pskowskiej diecezji, prawdę powiedziawszy, w dużym stopniu na prośbę mamy, która na starość chce wrócić w rodzinne strony. Batiuszka obejmuje parafię św.

Nikołaja na wyspie Zalit. Wyspa leży na wielkim pskowsko-czudskim jeziorze. Jej nazwy próżno szukać na przedrewolucyjnych mapach Rosji. Nazywała się wtedy Tałabsk, ale odkąd miejscowemu kołchozowi, zajmującemu się hodowlą ryb, nadano imię rewolucjonisty Jakuba Zalita, zmieniła nazwę.

Szybko poznaje wszystkich jej mieszkańców. Mieszka w malutkim domu, już bez jaskółki w kuchni, za to z oswojoną wroną i kotem, Lipuszką. Niemal każdego dnia wychodzi do cerkwi. Nie idzie sam. Razem z nim wyfruwają gołębie. Całe stado. Jedne siadają mu na ramionach, inne na głowie, pozostałe nad nią krążą. Gdy docierają na miejsce, przenoszą się na cerkiewne parapety. Czekają, by w podobny sposób wrócić. Długo. Batiuszka ma przecież całą skrzynię *pomianników*. W zimnej, często pustej cerkwi długo *pominajet* tych, których ochrzcił, i tych, których *otpieł*.

Szybko zdobywa mir we wsi. I podziw. Sam robi podświeczniki, *panikadiła* do cerkwi, sprowadza na wyspę wiele nieznanych tu drzew i krzewów, dba, żeby się przyjęły, podlewa, nosi po sto wiader wody dziennie.

Bardzo lubi czytać, ale najbardziej układać duchowe pieśni. Śpiewa je, przygrywając na fisharmonii, nieodłącznym sprzęcie w jego kielii.

W nocy długo, długo się modli. *Gospod'* wysłuchuje jego modlitw, obdarza go też darem *prozorliwości*. Od połowy lat siedemdziesiątych na Zalit nieprzerwanym strumieniem spieszą pielgrzymi.

Niezwykłe są ich wspomnienia. W 1985 roku na wyspie zjawia się 25-letni absolwent wydziału pisania scenariuszy Państwowego Instytutu Kinematografii, **Gieorgij Szewkunow**. Chrzest przyjął rok wcześniej, starca odwiedza, przyznajmy, z pewnym strachem, razem ze swoimi nowymi przyjaciółmi oo. **Rafaiłem** i **Nikitą**.

Batiuszka przyjmuje ich bardzo serdecznie. Częstuje herbatą, ugaszcza. Ojcowie Rafaił i Nikita proszą o rady, Gieorgij właściwie nie ma o co. Zbliża się czas odjazdu. We trzech podchodzą po błogosławieństwo.

Kiedy Gieorgij schyla głowę, starzec chwyta go za włosy i ni to na żarty, ni to na poważnie zaczyna potrząsać jego głową.

– Nie pij, nie pij! Nie możesz pić – powtarza.

A Gieorgij w dobrym towarzystwie raczej nie odmawiał kieliszka. Ale tego po nim nie widać. A starzec wciąż swoje. Nagle, wciąż trzymając Gieorgija za włosy, podnosi jego głowę do góry i uważnie patrzy mu w oczy. – Jesteś mnichem? Jeszcze

brzegu, krzyczy: – Gieorgiuszka, bądź pełen miłości!

I chociaż dwaj towarzysze podróży mówią, że słowa starca należy traktować poważnie, chłopak szybko zapomina o całej wizycie. W Moskwie nagle okazuje się, że coraz trudniej porozumieć się mu z narzeczoną, w końcu, za obopólną zgodą, zrywają ze sobą. A Gieorgij coraz więcej czasu spędza w monasterze, by po kilku miesiącach stwierdzić, że właśnie tam jest jego miejsce.



nie? A dobrze byłoby, żebyś poszedł do monasteru!

Do monasteru? Gieorgij wybucha głośnym śmiechem. Ma przecież narzeczoną, *krasawicę* na całą Moskwę, myślą już o ślubie. A tu masz ci babo placek: monaster. Chce to wszystko o. Nikołajowi wytłumaczyć, ale ten szybko zamyka mu buzię ręką, jakby i bez tego znał każde jego słowo.

– Milcz, milcz, dobrze byłoby ci w monasterze!

Gieorgij znowu parska śmiechem.

– Ależ skąd! – protestuje.

Ale starzec nie pozwala sobie niczego powiedzieć. – Słuchaj, Gieorguszka, kiedy będziesz w monasterze, doświadczysz dużej próby. I opowiada historię o pewnym namiestniku i mnichu. Dopiero po dziesięciu latach Gieorgij zrozumie, że to o nim. Ale teraz z dużym niedowierzaniem słucha dziwnych opowieści o. Nikołaja.

Batiuszka odprowadza gości do przystani. Kiedy łódka odbijała od

Przyjmuje *postrig*, dziś jest archimandrytą *Sretienskiego* Monasteru w Moskwie, autorem książki „Nieswiatyje swiatyje", która niebawem, staraniem Bratczyka, ukaże się w języku polskim.

A starca odwiedza później jeszcze wielokrotnie. Podobnie jak **Olga Kormuchina**, wybitna rosyjska piosenkarka. Do o. Nikołaja kierowano ją już od 1992 roku, pięć lat odkładała pierwszą wizytę. – Co mam robić? zapytała podczas kolejnej, bo rozważała nawet pójcie do monasteru. A on na to: – Śpiewaj w cerkwi! – A na scenie? – Śpiewaj. Ona: – A więc gdzie – w cerkwi czy na scenie? On: – Śpiewaj, śpiewaj, śpiewaj. Ona: – A na estradzie? On: – Daj mi spokój, nawet nie wiem, co to takiego.

Innym razem znów mu mówi: – Batiuszka chciałabym żyć w czystości. A starec tylko uderza ją lekko w twarz i mówi: – Wyjdziesz za mąż.

W 1998 roku Olga Kormuchina nie

płynie na Zalit sama. Po raz pierwszy jest z nią **Aleksiej Biełow**, muzyk ze znanej grupy „ Park Gorkij”. Spotkała go tak ze dwa tygodnie wcześniej, w monasterze św. Daniela. Poszli na kawę. – Zawieź mnie do starca Nikołaja – poprosił Aleksy, który miał za sobą wiele lat duchowych poszukiwań.

Do *kielii* starca weszli we dwoje.

– Zobaczyłem Serafima Sarowskiego – mówi o swoich pierwszych wrażeniach Aleksiej Biełow. – Tak sobie go właśnie wyobrażałem na podstawie lektur. Mimo że batiuszka stał obok, na ziemi, patrzył z nieba, nie było przed nim tajemnic.

Na końcu rozmowy starzec pyta: – To twój mąż? – Nie. – To twoja żona? – Nie. – *A wot wienczajtieś* – na to on. A oni? Spłoszeni odskoczyli od siebie. Batiuszka tylko się zaśmiał.

Po tym pierwszym spotkaniu ze starcem Aleksiej Biełow, który miał za sobą dziesięcioletni pobyt i karierę w Ameryce, postanawia do Hollywood nie wracać. Zobaczył człowieka, który w swym duchowym życiu sięgnął absolutnych wyżyn i zapragnął żyć tam, gdzie rodzą się tacy ludzie.

Osiem miesięcy później Olga Kormuchina i Aleksiej Biełow pobierają się. Mija rok, przychodzi na świat córeczka. Małżonkowie cały czas odwiedzają starca, czasami nawet dwa razy w tygodniu.

W końcu przeprowadzają się na Zalit. – Nawet na Mount Everest ludzie nie wspinają się bez przewodnika, a duchowe wzrastanie jest znacznie trudniejsze – tłumaczą.

Niejednokrotnie widzą, jak do starca przywożą obłożnie chorego człowieka, a on po modlitwie wraca o własnych siłach. Takich cudownych uzdrowień są dziesiątki. Ale najbardziej zdumiewa ich to, jak pod wpływem spotkania ze starcem ludzie mogą wewnętrznie się zmienić. A pielgrzymi uzyskują nie tylko odpowiedź na nierozwiązywalne pytania, ale także dużą dawkę Bożej miłości i ludzkiego ciepła.



Widok na wyspę Zalit. Na następnej stronie grób starca Nikołaja

O. Nikołaj często *jurodstwuje*, żartuje, nieraz uderza w policzek...

– Mówił, żeby nigdy się nie smucić, miłość Boża zawsze biegnie przed nami, a my za nią ledwie kuśtykamy – wspomina **Jelena Abramowiczewa**, bezpłatny przewodnik po wyspie.

Po raz pierwszy przyjechała do starca po radę aż z Petersburga. Podeszła do niego, a on na całą cerkiew o dobrej akustyce: – Gresznica, błudnica – i ręką uderzył w czoło. Zaczerwieniła się i myśli: „Nie, to na pewno nie o mnie”. A starzec znowu: – Tyle lat jesteś mężatką, a nie wzięłaś cerkiewnego ślubu.

Porażona surowością i *prozorliwością* starca zaczyna mu się bacznie przyglądać. – Batiuszka jest taki stareńki, gdzie drugiego takiego szukać? – zastanawia się w duchu.

Nagle o. Nikołaj się odwraca, macha ręką i na cały głos zapewnia: – Ja jeszcze pożyję, pożyję.

Z czasem Jelena Abramowiczewa pozostawia prestiżowy zawód artysty fotografika, Petersburg i przenosi się na wyspę Zalit.

Starzec zna dobrze piuchcicki monaster. Odwiedza mniszki nieraz. W końcu lat 80. zastaje je w lekkim popłochu. Część z nich, decyzją patriarchy, ma przejechać do monasteru w Jerozolimie. – Batiuszka, do Jerozolimy nas wysyłają, a tam przecież ihumenii nie ma – zaczynają się skarżyć

– Co wy mówicie, co wy mówicie! – on na to. – Jest ihumenia.

– Batiuszka, nie ma – zaprzeczają siostry jednym głosem.

– Będzie, będzie piuchcicka, Gieorgiuszka – i pokazuje na stojącą tuż przed nim **Gieorgiję**, wtedy prostą mniszkę, która od dwudziestu lat przebywała w Piuchcicach.

W ten sposób przepowiada jej, że zostanie ihumenią *Gorniewo Monastyria* na kilka lat przed naznaczeniem. Na miesiąc przed dekretem, jakby przypominając, przesyła kopertę. „Ihumenia Gieorgija” adresuje. „Ach, batiuszka znowu *jurodstwujet*” – myśli matuszka Gieorgija na jej widok.

Cztery tygodnie później otrzymuje telefon od patriarchy **Aleksego II**: – Teraz matuszko przyjdzie się wam potrudzić w *Gorniem Monastyrie* w Jerozolimie.

Leonid Grilichas, pracownik Biblioteki Naukowej, poznaje starca Nikołaja w kinie. Tak, tak w kinie. Gdzieś tak w połowie lat 80., już u schyłku władzy radzieckiej, ukazuje się film „Chram”, który opowiada także o batiuszce z Zalitu. Zafascynowany postanawia go odwiedzić. Odtąd jest nie tylko stałym gościem w jego *kielii*, przyjmuje też święcenia kapłańskie.

– Cały czas odczuwało się, że batiuszka Nikołaj jest tutaj i nie tutaj – wspomina. – Owiany Duchem Świętym, pełen łaski, mógł się podzielić, obdarzyć człowieka tym darem. Wracasz od niego, płyniesz łódką i nagle czujesz się tak, jakby ktoś cię od wewnątrz oczyścił.

Starec przepowiada mu, że miejscem jego służby będzie Ostrow. O. Leonid myśli wtedy o wyspie Zalit (wyspa po rosyjsku *ostrow*). A parafię



dostaje w podmoskiewskiej wsi o tej samej nazwie. I w tym podmoskiewskim Ostrowie służy od 21 lat.

Siergiej Miroszniczenko, wybitny dokumentalista, przybywa na Zalit zrealizować dokumentalny film przyrodniczy. Idzie do sielsowietu po zgodę na zdjęcia.

– Wiecie co chłopcy, my się w ogóle nie znamy na tym waszym kinie, idźcie do batiuszki Nikołaja – władze wyspy odsyłają do starca.

W trakcie rozmowy okazuje się, że starzec, mieszkając na małej wyspie, wie dużo więcej o tym, co dzieje się w stolicy i całym kraju.

– Jest tam u was taki reżyser **Andriej Tarkowski**, który kręci film o tym, że współcześni ludzie nie mogą w nic nie wierzyć – mówi gościom.

Pół roku później odbywa się premiera filmu Tarkowskiego „Stalker".

Starzec do końca swych dni odradza wiarę w człowieku, nawołuje do miłości. I do końca swych dni pozostaje przykładem wielkiego ducha i żywej sprawiedliwości.

Umiera w 2002 roku. Dla wielu, mimo braku oficjalnej kanonizacji, jest świętym. Już po śmierci staje się prototypem starca znanego filmu **Pawła Łungina** „Ostrow". Na jednym z kadrów bohater, siedząc na dzwonnicy ni to śpiewa ni to wykrzykuje: *Gospodi pomiłuj, Gospodi prosti, pomogi mnie Boże na mojem puti*.

Chyba wszyscy znamy te słowa.

Ałła Matreńczyk
fot. **www.pravoslavie.ru**

Większość wspomnień o *prozorliwości* starca zaczerpnęłam z filmu „Starcy: Nikołaj Gurianow", zrealizowanego przez Julię Warencową.



Archeolodzy w katakumbach

Katakumby stanowią integralną część monasteru Błahowieszczeńskiego w Supraślu. Tak było przez ponad cztery wieki. Dwudziesty wiek przerwał tę tradycję. Po pierwszej wojnie prawosławni utracili monasterski kompleks wraz z katakumbami. Powolne odzyskiwanie monasteru rozpoczęło się w połowie lat 80. minionego wieku i trwało do roku 1993, do decyzji Jana Marii Rokity, wówczas szefa Urzędu Rady Ministrów, dotyczącej przekazania kompleksu prawosławnym. Decyzja ta jednak nie obejmowała tego, co znajdowało się za klasztornym płotem od południowej strony, tuż za uliczką, dziś dzielącą katakumby i boisko, potem park od monasterskich budynków.

Katakumby jakby pozostawały poza prawem niemal przez cały wiek XX. To znaczy miały właściciela, ale o nie nie dbał. A może dbać nie chciał, by nie drażnić stron konfliktu. Konflikt był ostry, zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu wieku XX. O prawo własności do katakumb zabiegał monaster i rzymskokatolicka parafia Świętej Trójcy w Supraślu. Przez cały czas konfliktu ich właścicielem pozostawał skarb państwa, reprezentowany przez władze lokalne, czyli urząd miasta i gminy w Supraślu.

Katakumbom spór szkodził. Bez gospodarza niszczały. Niszczał wspaniały zabytek. Dopiero w 2003 roku prawo własności do nich przyznano monasterowi.

Katakumby powstały w pierwszej połowie XVI wieku, za czasów niezwykle przedsiębiorczego archimandryty **Sergiusza Kimbara** (1533-1565). Służyły do grzebania ciał mnichów. Ciała umieszczano w niszach. Archimandryta supraskiego monasteru, o. **Mikołaj Dołmatow**, pisząc w końcu XIX wieku kronikę supraskiej ławry, informuje o 132 grzebalnych niszach.

Nad katakumbami wzniesiono w latach 1532-1557 cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego. Była z pruskiego muru, czyli kamień i cegłę ujęto w drewnianą konstrukcję. Stała do lat 60. XIX wieku. Rozebrano ją z powodu starości. Katakumby pozostały. Chroniło je sklepienie.

Dziś sklepienia nie ma.

Na katakumby weszli w tym roku archeolodzy, po raz drugi. Pierwsza ekipa prowadziła badania w 1984 roku pod kierunkiem **Zdzisława Skroka** i **Gerarda Wildego**, przy udziale antropologa **Karola Piaseckiego**.

Pracami obecnego zespołu, utworzonego na zlecenie archimandryty supraskiego monasteru, o. **Andrzeja**, kieruje architekt dr **Tomasz Ołdytowski**, nad częścią archeologiczną czuwa dr hab. **Maciej Karczewski**.

– Do wejścia archeologów przy-

Maciej Karczewski przy katakumbach

gotowywaliśmy się kilka lat – mówi archimandryta o. Andrzej. – Trzeba było uzyskać pozwolenie na rozpoczęcie prac, dokonać wstępnych badań, napisać projekt, stworzyć zespół badawczy.

Archeolodzy oczyścili wnętrze. Wydobyli ponad 70 ton gruzu i śmieci, w tym całkiem współczesnych, mnóstwo butelek, ramy łóżek. Pomagali im suprascy mnisi, parafianie i pielgrzymi. To była ciężka robota, jednocześnie wymagająca dużej uwagi, by nie zagubić ani jednej ludzkiej kości, bo i takie odnajdywano, albo gotyckiej cegły.

Maciej Karczewski, z którym spotykam się na katakumbach, zaczyna od podsumowania prac poprzedniej ekipy archeologów.

– Wiele osób oskarża naszych poprzedników, że przed trzydziestu laty odsłonili katakumby, naruszyli konstrukcję i odeszli. Ale oni zrobili



to, co do archeologa należy. Zbadali obiekt. I zalecili natychmiastowe jego zabezpieczenie przed pogodą i wandalami. A to powinien był uczynić właściciel katakumb. Ale nie uczynił. Przez ponad dwadzieścia lat wszystko się waliło. Wtedy jeszcze połowę katakumb przykrywało sklepienie.

Maciej Karczewski mówi o randze zabytku. – To jedna z nielicznych budowli murowanych z późnego średniowiecza. Wojny spowodowały, że na palcach dwóch rąk możemy policzyć w Polsce północno-wschodniej zabytki murowane z cegły z tego okresu. Gdy katakumby porównamy z zamkiem w Malborku czy Wawelem, to oczywiście uznamy, że jest to zabytek niższej rangi. Ale polska i europejska doktryna konserwatorska nie wartościuje zabytków, poza szczególnymi, uznanymi przez prezydenta RP za pomnik historii. Wszystkie inne są w świetle prawa sobie równe i powinny być tak samo chronione. Katakumby zostały wpisane w 2003 roku na listę zabytków. Są wyjątkowe w swojej kategorii nie tylko w Polsce, ale i co najmniej w Europie środkowej. Dla mieszkańców tej ziemi stanowią ślad jej wielokulturowości, sięgający korzeniami setek lat wstecz. To unikatowy zabytek, który powinien także się stać wielką atrakcją turystyczną. Ten zabytek trzeba przywrócić współczesnej kulturze Podlasia i Polski, ożywić go.



– Cerkiew, orientowana, stała nad katakumbami centralnie – wyjaśnia archeolog. – Nie obejmowała swą powierzchnią wszystkich nisz grzebalnych, rozciągniętych na osi północ-południe. One, przykryte dachem, wychodziły na zewnątrz świątyni. Nisze były przebudowywane. Zachowała się w nich bardzo stara, gotycka cegła palcówka, wyrabiana oczywiście ręcznie, z XVI wieku. Mamy też cegłę produkowaną mechanicznie z późniejszych wieków. Przebudowie uległy nisze pod częścią ołtarzową cerkwi, czyli w środkowej części ściany wschodniej. Widzimy tu kilka większych otworów, które zastąpiły mniejsze. Gdzieś w latach 60. XIX wieku zmieniono wyjście do katakumb. Pierwotne prowadziło od zachodu. Wyraźnie je widzimy dzisiaj. Zostało zamurowane. Nowe wejście poprowadzono od południa. Katakumby trzeba zabezpieczyć natychmiast. Straciły one gruz, który podpierał i wzmacniał ściany oraz nisze. Widzimy spękaną cegłę, wykruszoną zaprawę wapienną. Deszcz i śnieg, jeśli dostaną się do tej otwartej konstrukcji, będą, zamarzając i odmarzając, błyskawicznie rozsadzać ściany.

– A drzewa? – pytam.

– One też rozsadzają ściany. Widzimy poprzerastane wszędzie korzenie. Drążą one tunele w ziemi i cegłach, ułatwiają infiltrację wody.

– Są na pewno mniej wartościowe od katakumb. Nie można ich wyciąć?

– Tu tylko kasztanowiec, bardzo zresztą chory, jest pod ochroną konserwatora przyrody, pozostałe to stosunkowo młode samosiejki, powojenne. Na pewno gruszę i trzy klony można byłoby wyciąć.

Przed nami kolejny etap prac. Tak zakłada projekt.

– Katakumby musimy przykryć, może wiatą – mówi archimandryta o. Andrzej. – Nie możemy pozwolić na dalszą dewastację tego bezcennego zabytku.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Na mogile po pogrzebie wzrasta góra kwiatów, na ogół sztucznych

Cmentarna moda

Cmentarna moda rośnie górami plastikowych śmieci, coraz wyższymi.

Cmentarze wzięły we władanie kwiaty i to w czasie najbardziej dla nich nienaturalnym. Kiedy przyroda usycha, do zimy się układa, cmentarze zakwitają. Kiedyś zakwitały tylko rzymskokatolickie. Teraz i prawosławne, ponieważ pierwszego listopada, katolickie święto Wszystkich Świętych, obradza wybuchem kwiatów i zniczy również na mogiłkach prawosławnych.

Kochamy sztuczne kwiaty. Są kolorowe, „jak żywe", widoczne z daleka, mróz ich nie zetnie. Kochamy znicze, duże jak latarnie, by każdy widział, jak wielką miłością płonie nasze serce do zmarłego.

– Po Wszystkich Świętych nie nadążamy z wywozem pojemników na śmieci, ustawionych koło cmentarza. W mig się zapełniają – mówi proboszcz parafii Podwyższenia Krzyża Pańskiego w Fastach, o. **Antoni Gutowski**. – Zapełniają się sztucznymi kwiatami i zniczami, bo jedne trzeba wymienić na drugie. Wywóz jednego pojemnika kosztuje 350 złotych i jest to, powiedziałbym, przyjacielska cena, ponieważ korzystamy z usług bardzo nam życzliwego dyrektora firmy oczyszczającej miasto.

W Gródku, jak policzył proboszcz parafii Narodzenia Bogarodzicy, o. **Mikołaj Ostapczuk**, parafia musi zapłacić rocznie za wywóz cmentarnych śmieci około trzydziestu tysięcy złotych, a przed obniżką, czyli zadziałaniem konkurencji – 40 tysięcy. Każdy tydzień oczyszczania cmentarza kosztuje około 500 złotych. Gros śmieci to sztuczne wianki i kwiaty. I znicze. Ale bywają w podrzuconych pod cmentarny parkan workach i zgniłe jabłka, śliwki, dywany, zużyte części zamienne do czegoś tam. Góra śmieci rośnie zwłaszcza przed *Pokrową*, bo cmentarna cerkiew jest Opieki Matki Bożej, i *Prowadami*.

– My przyniesiemy, a wy batiuszka róbcie co chcecie z naszymi śmieciami, skąd chcecie pozyskujcie pieniądze, by je wywieźć – komentuje sytuację o. Mikołaj Ostapczuk.

O. Mikołaj próbuje postawić tamę sztucznym wieńcom i zniczom. Prosi podczas Liturgii: – Nie przynoście. I obserwuje pogrzeby. Często widzi, że im w gorszych stosunkach pozostawał ktoś z nieboszczykiem, tym większy wieniec niesie. – Komu on potrzebny? – pyta duchowny. – Tylko nam, by budować naszą pychę. Zmarły jedynie modlitwy oczekuje i świecy za jego duszę w cerkwi postawionej.

Na mogile po pogrzebie wyrasta góra kwiatów. Jedne kładzione są na drugie, jak stóg siana. W kwiatach nieraz utonie i krzyż. W przyszłości o nas powiedzą: Nasi przodkowie zachowywali się jak barbarzyńcy. Nie szanowali Bożego stworzenia. Zaśmiecali świat. Nawet odprowadzając do Pana najbliższych, wlekli za sobą śmieci. I do pogańskiego zwyczaju wrócili. Znicze stawiać zaczęli. Przecież to litewscy poganie zapalali przed setkami lat swój święty ogień w miejscach kultu, Zniczem (tak, z wielkiej litery) go nazywając.

Są rodziny, które proszą: Nie przynoście kwiatów, jeśli chcecie zrobić zmarłemu coś dobrego, zostawcie jałmużnę. Przekażemy ją ubogim. Takie sugestie zdarzają się jednak rzadko. Ostatnio spotkałam się z nią podczas pogrzebu **Wiktora Wołkowa**, wybitnego fotografa, półtora roku temu.

– Na groby najlepiej przynieśmy kwiat swojej modlitwy – radzi archimandryta monasteru w Supraślu, o. **Andrzej**. I ma nadzieję, że wkrótce przeminie epoka plastiku, która wniosła na cmentarz supraskiej parafii – jak szacuje – co najmniej dziesięć razy więcej śmieci niż epoka przedplastikowa.



Inna moda to kształt nagrobków. Kiedyś nad mogiłą dominował krzyż. Dziś wyrastają najdziwniejsze formy, jakie tylko kamieniarze podsuną. Kamieniarz wie, że rynkiem rządzi tak zwany *design*. By więcej sprzedać, wpisuje się w niego tak samo jak producent samochodów albo filiżanek. Proponuje nowe modele. A my ulegamy. Krzyż pod naporem poszukiwania nowości maleje, kurczy się nieraz do rozmiarów krzyżyka wygrawerowanego na płycie albo zdeformowanego i „wpisanego" w wiązankę kwiatów, też wygrawerowaną. Bywa, że wyprze je serce wyrzeźbione w kamieniu albo inny kształt.

Z krzyża czyni się „artystyczną"



Piękny, stary cmentarz w Dubiczach Cerkiewnych i łacińskie krzyże na cmentarzu Wszystkich Świętych w Białymstoku
Niżej przykład pomieszania dobrych i złych wzorów

zabawę, wydłużając na przykład ponad wszelką miarę i kanon jedno jego ramię.

Jest też moda na robienie czegoś w rodzaju przestrzennej rzeźby, skomponowanej z kilku krzyży, wzajemnie się przenikających. Trzeba pod odpowiednim kątem patrzeć, by w kompozycji ujrzeć krzyż.



Te wszystkie ewolucje wypierają nadzwyczaj skutecznie krzyże z ukośną poprzeczką u dołu, tak charakterystyczne przez wieki dla prawosławnych cmentarzy naszego obszaru geograficznego. Zamieniamy je powszechnie na łacińskie, czteroramienne. Jeśli pojawiają się ośmioramienne, to są one przeważnie małe, grawerowane na dużym łacińskim. Bryła jest trwała, grawerkę niebawem rozmyje deszcz, śnieg, słońce.

Moda ogarnęła język i alfabet. Króluje polski i łacinka. Z dziesięć lat temu żalił się o. **Eugeniusz Konachowicz**, że po polsku piszą dzieci na pomnikach rodziców nawet w nadgranicznej Jałówce.

– Piszą i wtedy – dodaje o. Mikołaj Ostapczuk – kiedy z rodzicami słowa po polsku nie zamienili. „Żeby wnuki zrozumiały" – mówią.

Gdzie jest nasza kultura – mowy, słowa, rzemiosła, modlitwy *za upokoj* dusz w dni wyznaczone przez Cerkiew, a nie kalendarz dni wolnych od pracy i cudze święta. Pogrzebaliśmy ją pod górami sztucznych kwiatów?

Mówią, że trudno napisać po słowiańsku. Nieprawda. Wystarczy zwrócić się z prośbą o bezbłędne napisanie inskrypcji do o. **Stanisława Stracha**, najbliższego duchownego czy do rusycysty. Można i do redakcji Przeglądu Prawosławnego. Też pomożemy. Dziś do kamieniarza trzeba dostarczyć jedynie napis w formie elektronicznej, czyli wykonać zadanie dziecinnie proste. Wydajemy duże pieniądze na pomniki, kwiaty, ale już nie chcemy zatroszczyć się o naszą kulturę, uczynić wobec niej najmniejszego gestu.

Mamy mnóstwo specjalistów, choćby od urządzania łazienek, ogrodów, nakrywania stołów, kreowania siebie, fryzur. Dlaczego nie powstało żadne biuro, nie ogłosił się żaden specjalista, wykształcony w akademii sztuk pięknych czy na wydziale architektury, który zająłby się sztuką cmentarną, projektowałby pomniki, inskrypcje na nich, temperując rozbuchaną twórczość, gubiącą wszelką tradycję i dobry smak.

Co po nas pozostanie? Cmentarze – powiemy. Ale historycy sprostują: nie było tu ruskich, czyli prawosławnych, cmentarzy, tylko polskie, katolickie, bo i krzyże łacińskie na nich stały, i inskrypcje łacinką były pisane.

Na wschodniej Lubelszczyźnie jest teraz sześćdziesiąt ruskich cmentarzy i tylko cztery parafie. Kiedyś przy każdym cmentarzu była zapewne i prawosławna parafia. Nad tą ziemią przeszedł tajfun, czyszczący ją z prawosławia, całkiem niedawno, bo w czasie drugiej wojny i zaraz po niej.



Gdyby nasi przodkowie z Lubelszczyzny nie stawiali ruskich krzyży i nie pisali ruskimi literami, tylko zachowywali się tak jak my dzisiaj, czyli sami siebie gwałtownie polonizowali aż do grobowej deski, nikt by dzisiaj nie mówił już o prawosławnych cmentarzach Lubelszczyzny. Nikt by nie miał świadomości, że całkiem niedawno ta ziemia była tak gęsto zamieszkała przez prawosławnych.

Dziś sami po sobie zacieramy wszelkie ślady, wtapiamy się, rozmywamy. Nie szanujemy siebie ani tego, co zostawili nam przodkowie.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Cerkiew i dzwonnica na Kamiennej Górze



Parafia na górce

Górka Mazurka nazywają to miejsce starzy ludzie, młodzi Kamienna Góra, po białorusku *Kamiannaja Horka* i taką nazwę znajdziemy na każdej mapie Mińska. Kamienna Góra, na której rozlokowała się wieś Tarasowo, staje się dzielnicą Mińska. Dotyka zewnętrznej strony obwodnicy stolicy, tej drugiej, bo to dwumilionowe miasto ma już dwie obwodnice, niezwykle ułatwiające komunikację. Tarasowo szybko więc rozrasta się w duże osiedle jednorodzinnych domów. Tarasowo stanowiło niegdyś własność rodu książąt Ostrogskich. Dziś czci pamięć tego rodu prawosławna parafia, która ogarnęła to nowe osiedle.

Teren tu pofałdowany. W pobliżu las, jeziorko. Na najwyższym wyniesieniu cerkiew. Wyświęcono ją w 2008 roku. Obok wolno stojąca dzwonnica. Na ścianie dzwonnicy żeliwna płyta, przedstawiająca księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego. Umieszczono tu ją w 2008 roku, na 400-lecie śmierci księcia. W głębi kamień – pomnik, postawiony w 2011 roku. Przypomina o 430 rocznicy wydania słynnej Biblii Ostrogskiej. To wszystko jest ulokowane na działce o powierzchni 2,2 hektara, odpowiedniej do rozmachu inicjatyw proboszcza parafii, o. **Igora Kuzmienkowa**.

Oczy ojca Igora łatwo zapamiętać. One płoną. Jak węgle, które chciałyby rozpalić ogień. I rozpalają pod kolejnymi projektami. Gdy przekraczamy bramę dzwonnicy, na lewo mamy cerkiew, na wprost rośnie druga cerkiew. Będzie służyła dzieciom, bo dzieci tu dużo. One tu będą śpiewać, przysługiwać, dbać o porządek. Ta cerkiew będzie tworzyła kompleks z długim, dwupoziomowym budynkiem, właśnie wyrastającym z fundamentów. Będzie to centrum kultury im. Książąt Ostrogskich.

Co pomieści? Muzeum cerkiewno-krajoznawcze, przybliżające głównie postać księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego, bibliotekę, niedzielną szkołę, pracownię twórczości dekoracyjnej, tradycyjnej dla Białorusi, studia muzyczne i teatralne, salę widowiskową.

Mury rosną. Jak napełnić je życiem? Tak jak czyni się to dotychczas. Zajrzyjmy do budynku, który stoi na cerkiewnym placu. Wygląda na parafialny, z mieszkaniami dla duchownych.

Ale nim nie jest. Objęła go we władanie młodzież. Niepełnosprawna. Po wsiach, miastach i miasteczkach Białorusi, jak w każdym innym kraju, są rozrzuceni młodzi niepełnosprawni – intelektualnie lub fizycznie, którzy często nigdy nie odwiedzili stolicy, nie

jechali metrem, nie tańczyli na dyskotece. I do tego domu o. Igor zaprasza grupy takiej młodzieży. Pierwsza przyjechała z Soligorska. Rodzice po jej powrocie byli zachwyceni. Zobaczyli,





że córki i synowie stali się bardziej otwarci, mniej wylęknieni, radośniejsi, używający wielu nowych słów. Miejsce uznali za rajskie. Mogą w nim swoje dzieci zostawić na dziesięć dni, w pełni ufając opiekunom.

Pracuje z nimi **Ludmiła Siergiejewna Burak**, doktor psychologii i pedagogiki, która wykładała w mińskim państwowym uniwersytecie.

– W domu są pod kontrolą rodziców – mówi – którzy jakby nie pozwalają im wyrosnąć z dzieciństwa. Przyjeżdżają do nas na przykład 25-letnie dziewczyny i okazuje się, że w domu nigdy nie obierały ziemniaków. Tu uczą się gotowania, sprzątania po sobie. Sadzą kwiaty, pielą je i podlewają – z radością i wdzięcznością, że ktoś zaufał ich dorosłości.

Nie jeżdżą samochodami czy busem, tylko miejskimi autobusami lub metrem. Uczą się w ten sposób wielkiego miasta.

A miasto ich się uczy. Nieraz mińszczanie zaczepiają Ludmiłę Siergiejewną, rozmawiają, w końcu pytają: „Jak pomóc?”. Po czym zjawiają się w Tarasowie z jabłkami, ogórkami, ziemniakami, pomidorami.

Ci młodzi ludzie są zachwyceni wieczorami. Zostają razem! Gdzieś w Klecku, Słucku czy Drucku wieczory są nie dla nich. Tylko dla zdrowych. Dla zdrowych są dyskoteki, spotkania, koncerty. A oni wieczorami w domu. Nawet jeśli chodzą do ośrodków opiekuńczych, to o piętnastej-siedemnastej wracają do domu. I nikt ich nigdzie już nie zaprosi. A tu razem. Na dyskotece! Albo siedzą – jak nazwali – w *wałszebnej komnacie*, czyli zaczarowanym pokoju – jest na poddaszu – i rozmawiają, słuchają, śmieją się, grają, kto chce i umie czyta.

W piwnicy domu mają pracownię, powiedzmy, rzemiosł różnych. Tam pod fachowym okiem tworzą swoje cuda-zabawki, kupowane potem przez parafian na przedświątecznych jarmarkach. Pieniądze, choć drobne, wracają do ośrodka.

Uczą się też fotografować, montować filmy, tworzą swoją gazetkę, dokumentują pobyt.

Grupy są zwykle ośmio-, czasem dziesięcioosobowe. Gdy jest bardzo trudno – wszak każdy przyjeżdża ze swoim problemem – Ludmiła Siergiejewna zaprasza do pomocy studentów wolontariuszy. Potem studenci nie chcą rozstawać się ze swoimi podopiecznymi, tyle w ich życie jakiegoś niewinnego światła wnoszą, dobroci, pomocy wzajemnej bezinteresownej. Studenci pytają: – Jak do was wrócić?

Wrócić łatwo, bo ośrodek pracuje przez jedenaście miesięcy. Jedzie grupa za grupą, tylko sierpień oznacza urlop.

W domu jest przytulnie, jasno, czysto, kolorowo i wygodnie.

Oczy ojca Igora płoną. Rozpalają młode serca. W tym roku z inicjatywy tej parafii już po raz ósmy zebrała się młodzież – z każdej eparchii Białorusi po dziesięć osób. Miejsca do zlotu użyczył pograniczny oddział w Smorgoniach (o. Igor jest naczelnym kapelanem służb granicznych.) To zlot wojskowo-patriotyczno-sportowy. Każda eparchia wybiera na zlot swoją najlepszą drużynę lub najlepszych przedstawicieli wszystkich drużyn. Na zlocie drużyny wykazują się znajomością Pisma Świętego, historii Cerkwi, zwłaszcza działalności Konstantego Bazylego Ostrogskiego oraz kondycją sportową, sprawdzaną w różnych dyscyplinach. Zlot jest zawsze organizowany w drugiej połowie czerwca. 22 czerwca o godzinie czwartej wszyscy wstają na Liturgię. W tym bowiem dniu o tej godzinie rozpoczęła się Wojna Ojczyźniana. Po Liturgii jest *litija*.

Najlepsza drużyna otrzymuje puchar

U dołu pomnik wystawiony w rocznicę wydania Biblii Ostrogskiej
Ikona św. Jerzego (Konisskiego), obok płaskorzeźba umieszczona na pałacu biskupów, tak zwanym Domu Konisskiego, z prawej główny ikonostas w cerkwi św. Mikołaja

im. Księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego. Gdy któryś z zespołów przez trzy kolejne lata zajmuje pierwsze miejsce, puchar przechodzi na jego własność. I tak stało się w tym roku. Witebska drużyna stała się właścicielem pucharu.

Parafia ożywia ruch, szeroki w swojej podstawie.

U podnóża Górki Mazurka, na granicy działki, rośnie jeszcze jeden budynek. Jakby zapraszał przechodnia z ulicy. Zwieńczony jest kopułą. To znak, że cerkiewny. Ale krzyż na nim nie stanie – wszak to nie cerkiew. Będzie na kopule obracała się 1,7 metrowa figura trąbiącego anioła. Już jest



gotowa, ale nie zamontowana. Ma to być skrzyżowanie parafialnej restauracji, stołówki, sali uroczystych obiadów i miejsce warsztatów gotowania.

O. Igor chce, by młode parafianki przechodziły tu kursy tradycyjnego gotowania, przygotowywania świątecznych posiłków, choćby paschalnych, także postnych, nakrywania stołu, by potem kulturę zdrowego i wspólnego jedzenia, o którą tak trudno w wielkim mieście, zaszczepiały we własnych domach.

Ile jeszcze zapłonie inicjatyw na Górce Mazurka?

Anna Radziukiewicz
fot. **Andrzej Karpowicz**

Słońce ukośnymi smugami ślizga się po ikonostasie, jakby chciało dokładnie odsłaniać kolejne partie jego niebywałego piękna. Stoję przed nim w monasterskiej cerkwi św. Mikołaja w Mohylowie. Wczesne popołudnie. O tej porze mało jest ludzi. Więc świętość spływająca z ikon, niczym nie zakłócana, jakby intensywniejsza. Ze złotych ram, kiotów, kładą łagodne, niezmącone spojrzenie święci, wśród nich Gieorgij (Jerzy) Koniski.

Wśród świętości

To święty tej ziemi, biskup. Był czas, że na nim i mohylowskiej ziemi wisiało jak na włosku prawosławie w Rzeczypospolitej, jak na ostatnim przyczółku, też do likwidacji przygotowanym. A wokół morze, wezbrane, katolicyzmu i uniatyzmu.

Był już wiek osiemnasty, druga jego połowa, gdy do Mohylowa przybył władyka **Gieorgij**. To był czas po zamojskim unickim soborze (1720), na którym przewodniczący mu papieski nuncjusz nawoływał, by zetrzeć wszystkie ślady „schizmy" – wprowadzić w pełni do obrządku unickiego katolickie dogmaty wiary, a duchownych unickich upodobnić do łacińskich – ostrzyć włosy, zlikwidować brody.

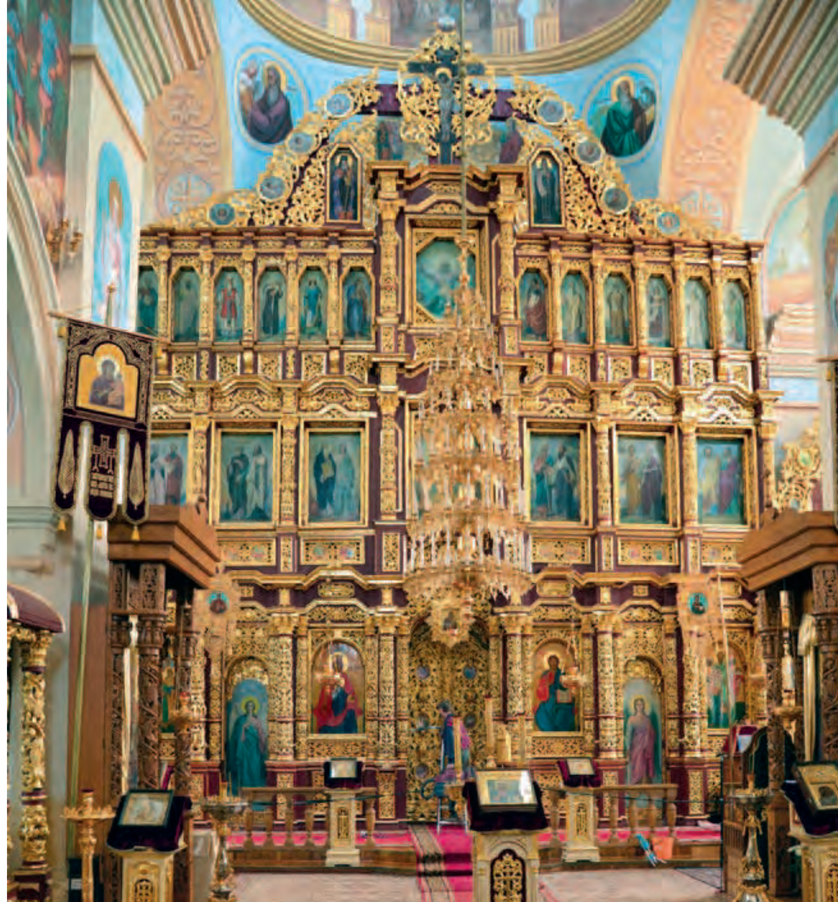
Gieorgij Koniski, rektor Kijowsko-Mohylańskiej Akademii, obejmując w 1755 roku mohylewską prawosławną katedrę, nazywaną też białoruską, bo tylko ona pozostała na tej ziemi, wiedział dokąd jedzie, z jakim przeciwnikiem się spotka.

7 czerwca 1759 roku służył w Kuteińskim Monasterze w Orszy, do której dziś z Mohylowa jedziemy gdzieś godzinę. Podczas kazania powiedział, że nie wszyscy misjonarze są posłani od Boga. W cerkwi stał przebrany katolicki mnich dominikanin. O wszystkim powiadomił szefa katolickiej misji w Orszy, ks. **Owłoczyńskiego**. Następnego dnia przed liturgią spotkali biskupa nie tylko mieszczanie z chorągwiami, ale i tłum misjonarzy dominikanów, uzbrojona szlachta wraz ze sługami. Misjonarze i szlachta rozegnali mieszczan, dzwonić zabronili,



wtargnęli do cerkwi, przeszkadzali w służbie, wyzywali duchownych. Władyka Koniski był zmuszony przerwać nabożeństwo, oddalić się z cerkwi i monasteru, ponieważ groziła mu śmierć ze strony rozzuchwalonego tłumu. Jak udało mu się wyrwać z tej zacieśniającej się obręczy? Został wywieziony w wozie pod stertą gnoju i słomy.

Lata władania mohylowską diecezją władyki Gieorgija niemal pokrywają się z latami rządzenia rosyjskim imperium przez carycę **Katarzynę II** (1762-1796) oraz panowaniem króla Polski **Stanisława Augusta Poniatowskiego** (1764-1795). To ważne. Władyka Jerzy bowiem – jak mówi





mniszka z monasteru św. Mikołaja, matuszka **Irina** – spędził niemal całe życie w karecie. Szukał obrony prawosławia u najważniejszych swego świata, między innymi króla i carycy, występował w sądach, posługiwał się wieloma językami. Był wielkim mężem.

Co zastał, gdy przybył na mohylowską ziemię? Cerkwie w strasznym zapuszczeniu, przypominające chatki słomą kryte, rozgrabione cerkiewne mienie, rozmytą pamięć o tym, czym jest prawosławie i kiedy na te ziemie dotarło, monastery zamknięte i prześladowanych prawosławnych zastał, wciąż zaganianych do unii, panującej już półtora wieku.

I niemal wszędzie słyszał, że unia to „nasza białoruska wiara”. Więc jeździł po całej Białorusi, zbierał dokumenty i dowodził, że prawosławie dotarło tu sześć wieków przed unityzmem i cztery wieki przed rzymskim katolicyzmem. Założył w Mohylowie drukarnię, żeby oświecać lud. Wydał między innymi *Katechizm*. Zaczął nawet cerkwie budować.

A w kraju się burzyło. Po objęciu tronu przez Stanisława Augusta Poniatowskiego Rosja coraz mocniej naciskała na władze Polski w obronie prawosławnych. Katarzyna w tej sprawie interweniowała nawet podczas Sejmu w 1766 roku. Ambasadorowie Rosji i Prus żądali, by niekatolicy mogli pełnić w Rzeczypospolitej państwowe stanowiska. Sejm odrzucił postulaty, głównie pod presją nuncjusza papieskiego **Antoniego Viscontiego** – przypomina prof. **Antoni Mironowicz**.

Minęły dwa lata i do spraw obrony niekatolików znów wtrąca się Berlin i Petersburg. Dochodzi nawet do sterroryzowania Sejmu przez wojska rosyjskie. Są ustępstwa na rzecz prawosławnych. Wreszcie nie można nazywać ich obraźliwie odszczepieńcami i dyzunitami. A i nabożeństwa mogą prawosławni odprawiać i cerkwie budować, a nawet domagać się zwrotu świątyń zajętych.

Jaka jest odpowiedź na ustępstwa Sejmu? Konferederacja barska, która wybucha w tym samym roku 1768. To zbrojne powstanie, broniące wiary katolickiej i domagające się ograniczenia praw innowierców.

Cztery lata później dochodzi do pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej. Rosja zapewnia wolność wyznaniową katolikom i unitom na obszarach do niej włączonych.

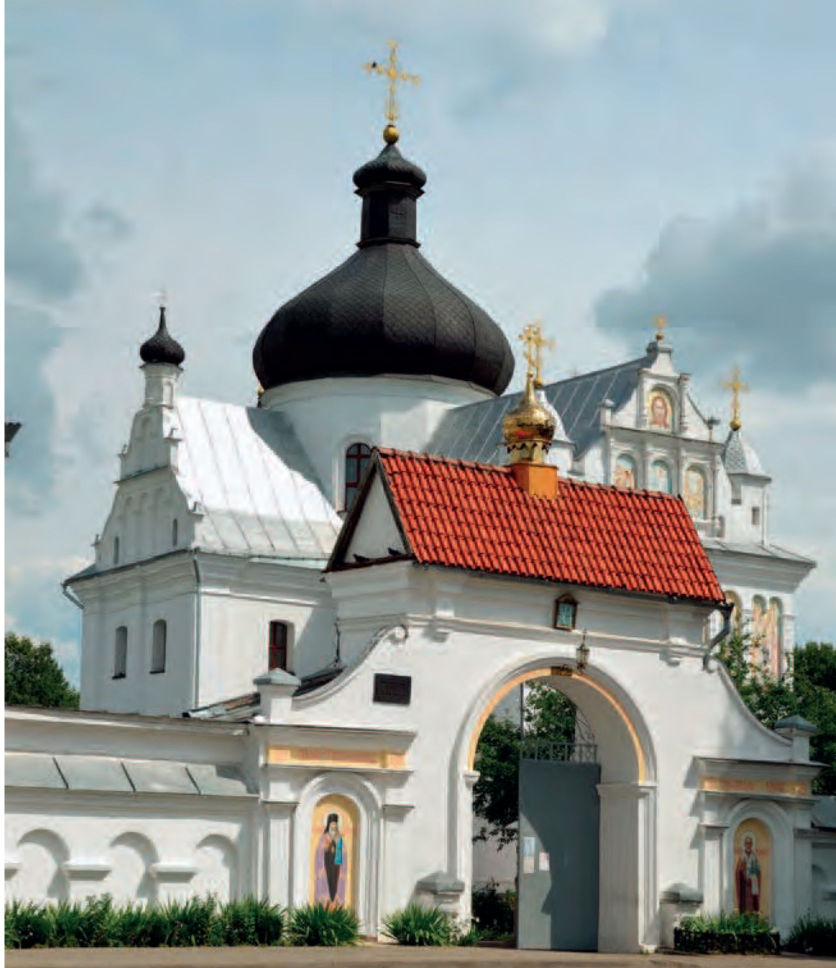
Wszystko to obserwuje Gieorgij Koniski. Widzi brak konsekwencji polityki państwa wobec innowierców, nieustanne faworyzowanie wyznania katolickiego jako religii panującej. Widzi, jak przez całe osiemnaste stulecie władze polskie dążyły do całkowitej likwidacji „greckiej” Cerkwi.

I widzi fiasko tej polityki, bo oto prowadzi ona do wtrącania się obcych mocarstw w wewnętrzne sprawy Polski.

Rosja obejmuje opieką prawosławnych, Prusy protestantów. Widzi dwa rozbiory Rzeczypospolitej. I widzi poczynania ludzi, którzy chcą wyciągnąć wnioski z masy błędów, popełnionych wobec Cerkwi przez dwa stulecia. Przygotowują oni reformy w ramach prac Sejmu Czteroletniego (1788-1792). Chcą przyznać Cerkwi należne jej miejsce. Ale mają silną opozycję w postaci nuncjusza apostolskiego, biskupów rzymskokatolickich i unickich.

Wszystko dzieje się za późno, za późno wyciągnięto wnioski z lansowania polityki, według której w wielonarodowej i wielowyznaniowej Rzeczypospolitej wiodącą rolę przyznano jednemu wyznaniu. Taka polityka doprowadziła do zguby. Nastąpił trzeci rozbiór Polski.

Ikonę *swiatitiela* Gieorgija umieszczono w kiocie po prawej stronie filara nawy głównej. Nie ma długiej historii. Bo i władyka Gieorgij został kanonizowany dopiero dwadzieścia lat temu dzięki zabiegom władyki **Maksima**, *molitwiennika* i *podwiżnika* tej ziemi, który niczym jego wielki osiemnastowieczny poprzednik przybył do Mohylowa, by ratować na włosku trzymającą się eparchię. W zasadzie w czasach sowieckich mówiono już



Monaster św. Mikołaja

tylko o jednej, mińskiej, eparchii, która też ledwie dyszała. Władyka Maksim przybył z Argentyny. Tam zakładał wspólnoty i otwierał cerkwie. O nim moja przewodniczka po Mohylowie, **Jelena Miedźwiedziewa**, mówi „wielki starec". W Mohylowie na monasterskiej cerkwi św. Mikołaja zobaczył władyka Maksim drzewa rosnące na kopułach, a wokół pokrzywy po pas i chaszcze. Otworzył cerkiew – dziś zaliczaną do jednej z najwspanialszych zabytków Białorusi – i ujrzał ją jak człowieka z pustymi oczodołami – stała bez ikonostasu, bez fresków, bez ikon, pokryta liszajami. Cerkiew została zbudowana w 1672 roku. Nie dotrwałaby do naszych czasów, gdyby nie remont z końca XIX wieku.

Ale tu przy tej cerkwi był monaster, znany, założony w 1636 roku przy **Władysławie IV**. Monaster trzymał się już na początku osiemnastego wieku tylko na trzech mniszkach, by potem w męski się przekształcić, aż wreszcie zniknąć i odrodzić się w 1991 roku.

Władyka Maksim odkrywał historię Mohylowa i Jerzego Konisskiego. Przyszedł do władyki mężczyzna i mówi: – W latach pięćdziesiątych pracowałem w przedsiębiorstwie budowlanym. Pewnego dnia natrafiliśmy na *moszczy* Gieorgija Konisskiego. Wydarzenie! Doniesiono o tym władzom. Następnego dnia musiałem wyjechać w delegację. Wracam. Wszystko zakopane i wyrównane. Po *moszczach* śladu. I żadnej informacji, dokąd zostały wywiezione.

Władyce znoszono okruchy historii. W 1995, gdy trwał remont cerkwi św. Mikołaja, zdjęto posadzki. W ołtarzu pod posadzką odnaleziono wiele czaszek i kości. Skąd? I przychodzi człowiek ze wsi Suchary, **Malinowski**. Wyjaśnia, że w cerkwi w 1936 roku sowieci urządzili przejściowe więzienie. Wszędzie stały prycze. Na nich tłoczyli się ludzie. Żyli w strasznych warunkach. Umierali z głodu i chłodu. Grzebano ich w ołtarzu.

W 1995 roku wyjęto ich kości i umieszczono w specjalnie zbudowanej *usypalnicy*. Teraz mniszki nieustannie czytają w niej Psałterz.

Z cerkwi sowieci wywozili wszystko. – Oddajcie nam księgi, ikony – błagali ludzie. W odpowiedzi słyszeli kpiny albo niebotyczne ceny.

I dowiedział się władyka Maksim o innym swoim poprzedniku, archijereju **Pawlinie**. Służył w mohylowskiej eparchii w latach trzydziestych. Służył w *Pokrowskiej* cerkwi, ale tę zrównano z ziemią. W 1934 roku został osądzony i zesłany na Sybir. Dziesięć lat katorgi. Ukrócono ją po trzech latach. Rozstrzelano władykę. Na wieść o śmierci syna zaraz zmarła i jego matka, **Jewdokija**. Na jej grób chodzą teraz mniszki z odrodzonego monasteru.

A władyka Maksim zabiegał o to, by biskupa Pawlina kanonizowano. I ten akt nastąpił w 2000 roku, kiedy ruska Cerkiew kanonizowała tysiące nowych męczenników.

Ikona władyki Pawlina w kiocie wisi cerkwi św. Mikołaja w Mohylowie po lewej stronie nawy, na filarze.

Tam też na ścianie po lewej stropnie umieszczono ikonę carskich *strastocierpców*. To duża ikona. Jej historię opowiada matuszka Irina.

Car **Mikołaj II**, męczennik, bywał w Mohylowie ze swoją rodziną. Modlił się w *Nikolskiej* cerkwi. Stawał po lewej stronie.

Cara Mikołaja bardzo cenił władyka Maksim.

Był prowadzony remont jednego z biur. Gdy doszło do jego wyświęcenia, przyszedł duchowny i okazało się, że zapomniał wziąć ikonę. – Chyba tak trzeba było – komentuje matuszka Irina. Wtedy przypomniano sobie, że w szafie umieszczono duży portret cara Mikołaja, nie przywiązując do niego wcześniej wagi, a ponieważ tylko co, dokładnie tego samego dnia, nastąpiła kanonizacja imperatora i jego rodziny, portret z szafy wyjęto, traktując go jak ikonę. Dziś bardzo dużo ludzi otrzymuje od niej pomoc w sprawach rodzinnych, pracy, ale też w chorobach.

– Taką pomoc otrzymał i władyka Maksim – opowieść uzupełnia Jelena Miedźwiedziewa. Była zakładka cerkwi, upalny dzień. Władyka od razu z cerkwi trafił do Mińska na oddział reanimacyjny. Ledwie go uratowano. I wtedy właśnie odnaleziono ikonę cara. Nie wiedziano co z nią robić. Zadzwoniono do władyki.

– Wieźcie do mnie – odpowiedział. – Chcę się jej pokłonić.

Przywieziono. Władyka zdołał włożyć *mantię*. Zaczęto molebien. I w tym momencie na oddziale reanimacji ikona *zamirotoczyła*. Władyka błogo-

Cerkiew Carskich Strastocierpców
Niżej kaplica św. Mikołaja Strastocierpcy





sławił, by podnieść szkło chroniące ikonę. Namaścił siebie cudownym mirrem. I jeszcze Pan dał mu kilka lat życia.

Za szkłem ikony umieszczono potem monetę. To moneta, którą otrzymał od cara Mikołaja ipodiakon **Simeon Chalibow**. Dobrze pamiętał cara i to, że imperator był szczodry, miłosierny i że swobodnie chodził ulicami Mohylowa. – Chalibow jeszcze żył przy nas – mówi siostra Irina. – Matuszka go bardzo szanowała.

W Mohylowie wzniesiono nawet cerkiew Carskich *Strastocierpców* i wszystkich represjonowanych i zamęczonych przez komunistów. Władze bardzo się przed nią broniły – bo widok zepsuje (na Dniepr i ratusz). Zbudowano więc najpierw małą, drewnianą kapliczkę św. Mikołaja *Strastocierpcy*. Potem szybko, po roku, wzniesiono i cerkiew.

I jeszcze o jednej ikonie opowiemy, Bogarodzicy. Jest duża, wyjątkowo duża, całą postać Matki Bożej przedstawia.

Ikona znajdowała się w mohylowskim soborze Trzech Świętych Hierarchów. A że była duża i nie znaleziono dla niej miejsca w cerkwi, postawiono na chórze. Chórzyści stali do niej plecami i mówili: *nieudobno*. Więc ikonę wyniesiono do jakiegoś pomieszczenia. Aż trafiła do *Nikolskiej* cerkwi – znajduje się w nawie głównej, po prawej stronie, na ścianie.

Kończy się Liturgia. A siostry słyszą: – *Matier Bożija, Caryca Niebiesnaja!* Na koniec to ja Ciebie znalazłem! A w głosie tyle radości. Siostry widzą – przed ikoną Bogarodzicy, przywiezionej z *sobornej* cerkwi, klęczy mężczyzna.

Cóż potem opowiedział ten mężczyzna o nazwisku **Aleksiejew**? Otóż był sparaliżowany, przywiązany do łóżka. Spał. I oto widzi we śnie – idą ludzie potokiem. Idą do ikony Bogarodzicy i kłaniają się Jej. I słyszy głos Matki Bożej: – Idź i ty. Śni się mu, że zaczyna iść. Budzi się. I czuje, że ma siłę w nogach. Wstaje. Na własne nogi. Podskakuje. Jest zdrowy.

Szuka ikony Bogarodzicy, która objawiła się mu we śnie, szuka po wszystkich mohylowskich cerkwiach. Dobrze ją pamięta. Aż wreszcie trafia do monasterskiej św. Mikołaja. Rozpoznaje, odnajduje ją!

Aleksiejew zamawia przed ikoną szereg molebnów i kupuje beczkę oliwy. Prosi, by nieustannie paliła się przed nią łampada.

– I po tym, jak odkryła się *celebnaja* siła Matki Bożej w tej ikonie objawiona – mówi siostra Irina – ludzie idą potokiem. Człowiek ma raka mózgu. Czeka go operacja.

– Idź do monasteru. Módl się – radzą mu.

Przychodzi. Jedzie na operację. A tu się okazuje, że po raku nie ma śladu. Mocno uwierzył. Otworzył pracownię. Zaczął pisać ikony. Wiele mamy ikon przez niego napisanych.

Inna kobieta wraca z Mińska ze szpitala i na kolanach od wrót monasterskich do cerkwi idzie do ikony, by Matce Bożej podziękować. Modliła się przed nią, Dary Święte przyjmowała i wyzdrowiała.

Matka 10-latka przyniosła do cerkwi kule. Jej syn miał już nigdy nie chodzić. A poszedł po modlitwach przed ikoną.

Cerkiew św. Mikołaja jest pełna świętości. Jest i cudotwórcza ikona św. Mikołaja i wiele zgromadzono relikwii świętych, między innymi św. Jana Chrzciciela, św. Pantelejmona, świętych kijowsko-pieczerskich.

Słońce ześlizgnęło się ze złota ikonostasu, spokoju oblicza Chrystusa, Matki Bożej, świętych, z ikonostasu, podobnych do tych w soborze smoleńskim i moskiewskim Nowodiewiczym Monasterze. Jego misterna przestrzenna wręcz rzeźba powstała w 1772 w słynnej szkłowskiej pracowni **Klima Michajłowa**. To arcydzieło klasy światowej.

Ale władyka Maksim zastał cerkiew bez ikonostasu. Gdzie wtedy był? W Mińsku. Komuniści kazali go rozebrać. W rozbiórce uczestniczył miński mistrz **Kuzmicz**. Tak był porażony jego pięknem, że wyrzeźbił w drewnie kopię carskich wrót. Chronił je.

A ikonostas przygotowano już do wywiezienia za granicę, za duże pieniądze. Spakowano. Błagania Mohylowa o jego zwrot na nic.

Aż wtrącił się prezydent **Aleksander Łukaszenka**. Wydał rozporządzenie o powrocie ikonostasu do Mohylowa. Arcydzieło wróciło. Montował je ten sam mistrz, któremu kazano je rozbierać. Ikonostas wrócił bez carskich wrót. Kuzmicz ofiarował te, które sobie, jako wierną kopię, wykonał.

Anna Radziukiewicz
fot. **Andrzej Karpowicz**



Kościół, dawniej cerkiew w Werbkowicach

Prawosławie w Werbkowicach

Werbkowice leżą na Hrubieszowszczyźnie. Tutejsza parafia prawosławna wchodziła w latach 1875-1905 w skład diecezji chełmsko-warszawskiej, od 1905 roku do pierwszej wojny światowej chełmsko-lubelskiej, od 1940 do 1944 roku chełmsko-podlaskiej. Prawosławie nie rodziło się wraz z powołaniem struktur cerkiewnych i nie ginęło po ich likwidacji. Dla miejscowej ludności ruskiej, jak wskazują chociażby badania historyka Andrzeja Gila, prawosławie było tutaj pierwotne. Werbkowice zostały co prawda wymienione w 1394 roku w źródłach pisanych jako część odległej jak na owe czasy rzymskokatolickiej parafii w Grabowcu, ale rozmieszczenie świątyń w XIII-XVI wieku w pobliżu wsi pokazuje, że otaczały ją cerkwie. Dookoła Werbkowic funkcjonowała dość gęsta sieć parafii prawosławnych: Peresołowice, Zaborce, Podhorce, Mołodiatycze, Nieledew, Czerniczyn, Terebiń, Malice, Hostynne, Sahryń. Poza Grabowcem najbliższy kościół rzymskokatolicki był w Hrubieszowie.

Unia brzeska, na mocy której w 1596 roku część hierarchii prawosławnej przyjęła zwierzchnictwo papieża, zastała wieś bez własnej świątyni. Pierwsza cerkiewka unicka stanęła nad Huczwą dopiero w 1691 roku. Kilkusetosobowa parafia, na którą składały się, oprócz Werbkowic, wsie Konopne i Kotorów, przetrwała wszystkie zawieruchy dziejowe, dopóki nie wstrząsnął nią wiek XX. Około 1870 roku miejscowi wierni wybudowali drugą świątynię, która stoi do dziś. Podobnie jak starej, patronuje jej św. Archanioł Michał. W połowie lat 70. wstawiono do niej ikonostas z carskimi wrotami projektu **Roberta Bielińskiego**. Z czterdziestu dwóch cerkwi w guberni lubelskiej, wybudowanych w tamtym czasie, cerkiew w Werbkowicach posiadała ikonostas najdroższy, kosztujący 450 rubli. Trzy stare dzwony, ikony oraz inne sprzęty przeniesiono ze starej cerkwi. Dwa kolejne dzwony zostały ufundowane przez parafian przy wsparciu władyki **Eulogiusza** na początku XX wieku.

W 1875 roku nastąpiła likwidacja Cerkwi unickiej w Królestwie Polskim. Unia brzeska, zawarta niespełna trzy stulecia wcześniej, obróciła się przeciw samej sobie, co przyniosło cierpienie zwyczajnym ludziom. W 1934 roku **Henryk Łubieński** w „Biuletynie Polsko-Ukraińskim” zauważył, że dzieła dokonali zrusyfikowani księża greckokatoliccy z Galicji: *Nie ma dziś historyka, który by mógł zaprzeczyć dużej roli członków Kościoła Greckokatolickiego w Galicji w zniszczeniu ostatniej placówki Unii na terenie prawosławnego imperium. Cóż to za dziwny paradoks w historii Kościoła Katolickiego! Unici i duchowni uniccy wspólnie z rosyjskimi czarnosecińcami zadają śmiertelny cios własnemu Kościołowi*. Najsmutniej zapisał się w pamięci wiernych z Werbkowic ks. **Piotr Wasienko**, którego grób odnajdziemy na cmentarzu w Kryłowie. Tutejszy pamiętnikarz **Antoni Wiatrowski** pozostawił sporo przykładów obcesowości i bezwzględności duchownego, który skutecznie wielu osobom obrzydził obrządek wschodni. Zapewne „zaowocowało” to w 1905 roku, kiedy dawni unici mogli wybrać wyznanie i wielu, w szczególności tzw. opornych, przeszło na rzymski katolicyzm. W konsekwencji tego wyboru stali się Polakami.

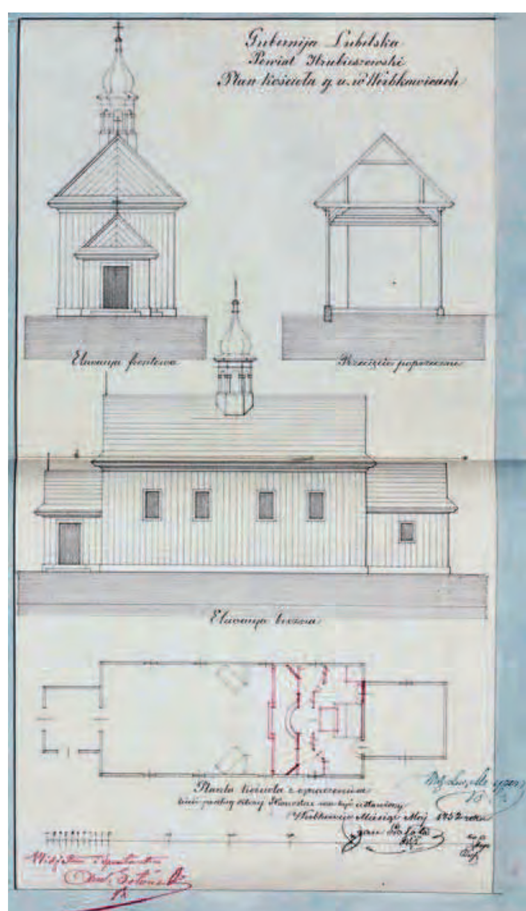
Pod koniec lat osiemdziesiątych XIX wieku we wsi stanęła okazała figura św. Archanioła Michała z inskrypcją, wspominającą cara. W latach 1900-1902 parafianie, pod kierownictwem **Stepana Witera** i majstra **Iwana Obsta**, dokonali małego remontu świątyni, zaś w latach 1910-1913 remontu gruntownego, przy wsparciu finansowym wiernych i diecezji. Do 1918 roku na terenie parafii Werbkowice istniało cztery lub pięć cmentarzy obrządku wschodniego. Około 1870 roku powstał trzeci, obok „pierwszego unickiego” przy szosie zamojskiej i przycerkiewnego.

W 1914 wybuchła pierwsza wojna światowa, która zasiała spustoszenie w harmonijnym życiu włościan z Werbkowic. Miejscowa ludność w 1915 roku udała się w *bieżeństwo*. Ze swoimi duchownymi i młodym diakonem z Hostynnego, o. **Iwanem Kotorowyczem**, wyjechała aż do Taszkientu. To wyjaśnia, dlaczego wiele osób, które zmarły w ostatnich latach w Werbkowicach i okolicy, miało tak egzotyczne miejsce urodzenia.

Ukryte dzwony cerkiewne, po denucjacji miejscowego Żyda, skradli Austriacy.

W cerkwi w latach wojny stacjonowali żołnierze. Świątynię podniszczyli. Zanim powrócili *bieżeńcy*, katolicki ksiądz **Adam Sikorski** z Malic rozpoczął starania o przejęcie świątyni na potrzeby łacinników. Jeden z mieszkańców Werbkowic, **Wasyl Chomik**, wraz z innymi prawosławnymi również starał się o odzyskanie cerkwi, ale bezskutecznie. Ostatecznie udało się dokonać ks. Sikorskiemu rekoncyliacji i przy stojącym jeszcze ikono-

stasie 15 sierpnia 1919 roku odprawić pierwszą mszę w rycie zachodnim. W uroczystości wzięła udział niewielka grupa, w tym Rusini, o dusze których miały się rozpocząć nowe zmagania. Prawosławie, nie mając w Werbkowicach cerkwi, musiało rozwijać się w pobliskim Hostynnem, gdzie o. **Iwan Kotorowycz** organizował parafię. W 1920 roku zwrócił się z prośbą do ks. Sikorskiego o możliwość odprawienia nabożeństwa żałobnego w świątyni w Werbkowicach, na co ten się nie zgodził.



Projekt budowy werbkowickiej cerkwi

W sierpniu i wrześniu 1920 roku przez Werbkowice przeszły wojska bolszewickie, które ponownie zrujnowały świątynię. Prawosławni, którzy udali się do nowych władz z prośbą o decyzję w sprawie cerkwi, zostali zignorowani. Budynek po wojnie na dobre przypadł katolikom. Miejscowy ksiądz w 1921 roku nie pozwolił, podobnie jak rok wcześniej, o. Kotorowyczowi odprawić panichidy za zmarłego, pochowanego w 1918 roku przy cerkwi. Kazał ciało zabrać. Około 1935 roku, jak relacjonuje **Jan Majewski**, zrzucono kopuły. Ks. **Franciszek Zenta** usunął cerkiewne zdobnictwo i usilnie starał się przeciągnąć miejscowych prawosławnych na katolicyzm, z efektami. W 1936 roku o. Kotorowycz skierował pismo do starosty hrubieszowskiego o możliwość odprawienia, *w myśl wieloletniej tradycji*, nabożeństwa w dniu Matki Bożej Zielnej (28 sierpnia) w Werbkowicach. Starosta odmówił. **Olga Czarnecka** z domu **Siwak** (Masłomęcz) wspomina wyjazdy na odpusty do niedalekiego Terebinia w dniu św. Eliasza i do Turkowic.

Okoliczna ludność, również rzymskokatolicka, była zżyta ze swoimi kapłanami, wspomnianym o. Iwanem Kotorowyczem z Hostynnego, jak i **Konstantym Teodorowiczem** (**Fedorowyczem**) z Podhorzec, o czym mówią przekazy mojej rodziny i tutejszych ziemian. Byli to lojalni wobec państwa społecznicy, sprzyjający ludziom niezależnie od wyznania i narodowości. Nawet ówczesne raporty policyjne, pisane na podstawie donosów, nie odmawiały im zasług. Nieco zamieszania wprowadziła państwowa akcja neounijna, która rozwinęła się szczególnie w Grabowcu. Zdezorientowani wierni byli gotowi przyjąć zwierzchnictwo papieskie, byleby tylko trwać przy swoich świątyniach, duchownych i obrządku. Zjawisko to nie ominęło też pobliskiego Hostynnego.

W 1939 roku wybuchła kolejna wojna, w wyniku której dotychczasowy porządek został bezpowrotnie unicestwiony. W pierwszym okresie odprawiano nabożeństwa sposobem polowym we wsi. 10 listopada 1940 roku cerkiew przeszła w ręce prawosławnych. Posługę kapłańską pełnił w niej czasowo o. Kotorowycz, proboszczem został o. **Aleksy Baranow**, powojenny dziekan lubelski, zasłużony dla ratowania dobytku cerkiewnego w Lubelskiem. Za jego czasów, jak wspomina córka **Muza Szandruk**, w świątyni wstawiono nowy ikonostas i doprowadzono prąd: *Ojciec zrobił remont. Zawsze go ludzie lubili, byli przychylni, pomagali. Gdy przyjechał do Werbkowic, to odprawiał na dworze. Gdzieś na wsi było wzniesienie, górka i tam odprawiał. Miał polowy prestoł. A cerkiew remontował. Jesienią było oświęcenie. Jak z mamą przyjechałam, zaraz było oświęcenie. Ale pamiętam, że dwie albo trzy niedziele odprawiał na dworze*.

Na plebanii przez pewien czas stacjonowało wojsko – dalej wspomina Muza Szandruk. *Gdy Niemcy zaatakowali Związek Radziecki i poszli na wschód, to zatrzymali się w Werbkowicach. U nas w naszej dużej kuchni rozstawili piętrowe łóżka i mieszkało kilku Niemców. Było dwóch Ślązaków. Mówili trochę po niemiecku, trochę po polsku. Gdy mama przynosiła jajka od kur (mieliśmy ze dwadzieścia), to oni zaraz prosili, by im wymienić na konserwy rybne. Stało chyba z sześć łóżek piętrowych. Na dole nad Huczwą był sad, jabłonie, a wyżej był ogród warzywny. Koło ogrodu był plac. Tam postawili namioty i w nich mieszkali oficerowie. Nie wiem, ilu ich było. Stali parę miesięcy, ze cztery. Jak front przesunął się na wschód, to i oni poszli. Wtedy poprowadzili do cerkwi elektryczność*.

Chełmszczyzna w latach wojny stała się polem działalności Ukraińskiego Komitetu Centralnego z siedzibą w Krakowie, którego przewodniczący **Wołodymyr Kubijowycz** po wojnie przyznawał, że celem była ukrainizacja miejscowej ludności. W teren poszli agitatorzy z Galicji, nie zawsze przyjmowani przez ludność z życzliwością. Jeden z nich, **Jarosław Hrynewycz**, relacjonując dla „Krakiwskich Wisti” obrzędy towarzyszące oświęceniu cerkwi (np. usypanie wielkiego kopca przy drodze na Zamość ku pamięci bojowników o Ukrainę), wspomina, że podczas późniejszej biesiady rzekomo wzniesiono nawet toast za męczennika narodu ukraińskiego – metropolitę **Andreja Szeptyckiego**.

Podczas wojny psalmistą w werbkowickiej parafii był **Lew Korobczuk**, dzisiejszy święty. *Młody był, włosy miał jakby kędzierzawe, czarniawe. Grał na bałałajce czy na mandolinie. Był średniego wzrostu, dość szczupły.*

Prowadził chór. Najpierw grał melodię na bałałajce i chórzyści musieli to powtórzyć. Nikt nie mógł tego powtórzyć i zawsze mnie porosił, żebym ja to zrobiła pierwsza. Jakoś potrafiłam tę melodię zaśpiewać i dopiero wszyscy inni po mnie. Potem bardzo chciał się wyświęcić. Ożenił się, wyświęcił i poszedł gdzieś na parafię. Chyba po pół roku został zamordowany – wspomina Muza Szandruk.

W Werbkowicach po zakończonej wojnie i wysiedleniach pozostałmała grupa osób, deklarujących się jako prawosławne.

Zza Buga napłynęli polscy uciekinierzy, którzy wnieśli w życie religijne Werbkowic nową jakość. Jeżeli ktoś z autochtonów został, przeszedł na katolicyzm i dzisiaj nie przyznaje się do swoich korzeni, a potomkowie najczęściej nie są ich świadomi.

Namacalnym śladem prawosławia w Werbkowicach jest świątynia, teraz rzymskokatolicka. W ostatnim czasie parafianie rozpoczęli jej remont. Plebania, tzw. popówka, wybudowana w połowie XIX wieku, służyła księżom do 1962 roku, kiedy została rozebrana.

Ziemię cerkiewną, nadaną miejscowym wiernym przed ponad trzystu laty, wraz z prastarym cmentarzem unickim i miejscem po pierwszej cerkiewce, kuria zamojsko-lubaczowska sprzedała prywatnej osobie. Za wsią w zaroślach znajduje się zniszczony i zaniedbany cmentarz, do którego nie ma drogi. Po wojnie pobudowano tuż przy nim oczyszczalnię ścieków. Od czasu do czasu ktoś nieznany postawi tam świeczkę.

Podczas prac remontowych przy kościele w lipcu 2013 roku zdjęto z wieży krzyż , na którym widoczne są ślady po ukośnej belce. Zachowały się także fragmenty pierwszej instalacji elektrycznej cerkwi. Pośród szpargałów na strychu leżało jedno z ukośnych ramion pozłacanego, zdobionego, żeliwnego krzyża. W powojennych czasach służyło za obciążnik przy sznurze do sygnaturki.

Mariusz Radosław Sawa
fot. **autor**



Kolory prawosławia. Polska w Gruzji

Po Białorusi, Ukrainie, Mołdawii, Rumunii, Bułgarii i Serbii, przyszedł czas na Gruzję. 1 października kilkaset osób zebrało się w Patriarszym Uniwersytecie św. Andrzeja w Tbilisi, by obejrzeć wystawę „Kolory Prawosławia. Polska”, przygotowaną przez Stowarzyszenie Prawosławna Inicjatywa OrthNet. Stolica Gruzji jest siódmym miejscem, które w ramach projektu „Polska – Partnerstwo Wschodnie. Dialog na płaszczyźnie Prawosławia”, gości wystawę prezentującą życie Cerkwi w Polsce.

– Mamy dziś piękny dzień, bo otwieramy wystawę o prawosławiu w Polsce – powiedział rektor uniwersytetu **Sergo Vardosanidze**, który wspomniał także o przyjacielskich kontaktach polsko-





Na stronie obok u dołu ambasador Andrzej Cieszkowski (z lewej), Mariusz Nikiciuk, Piotr Makal; obok arcybiskup Nikozi i Cchinwali Izajasz

gruzińskich i łączącej oba kraje postaci św. męcz. Grzegorza (Peradze).

– Prezentujemy dziś w Gruzji polskie prawosławie, które jest częścią polskiego dziedzictwa – mówił ambasador Polski w Gruzji **Andrzej Cieszkowski**.

Dyplomata podziękował gruzińskiemu partnerowi projektu, Uniwersytetowi św. Andrzeja, za pomoc w organizacji wernisażu i życzył stronie polskiej i gruzińskiej dobrych wzajemnych kontaktów.

O chęci współpracy mówił także **Vakhtang Sartania**, dziekan Wydziału Ekonomiczno-Administracyjnego. **Mariusz Nikiciuk**, autor projektu i prezes Stowarzyszenia Prawosławna Inicjatywa Orthnet, zarządzającego serwisami Cerkiew.pl i Orthphoto.net, opowiedział zebranym o wystawie i samym serwisie Orthphoto.

Z ciepłym przyjęciem ze strony gruzińskiej spotkał się śpiew chóru im. Męczenników Chełmskich i Podlaskich oraz św. Grzegorza (Peradze), którym dyrygował o. **Łukasz Godun**.

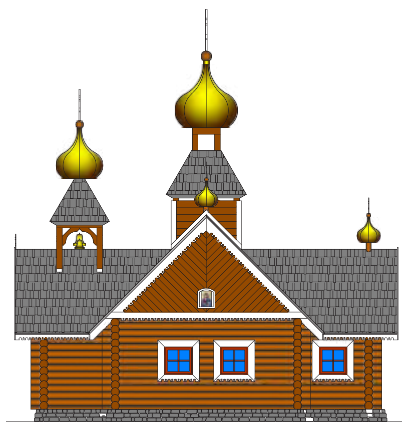
Z gruzińskimi utworami cerkiewnymi i ludowymi wystąpił uniwersytecki chór Herio. Goście wystawy, wśród których znaleźli się studenci, sympatycy serwisu Orthphoto z Gruzji, światowej sławy gruziński reżyser **Michail Kabachidze**, a także polski aktor **Tadeusz Chudecki**, byli pod wielkim wrażeniem prezentowanych zdjęć. Wystawę odwiedził także arcybiskup Nikozi i Cchinwali **Izajasz**.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Stanie nowa cerkiew

Niewielka wieś Łaźnie jest położona w sercu Puszczy Knyszyńskiej. Od supraskiego monasteru dzieli ją około dziesięciu kilometrów, a łączy duchowość. Ojcowie z tego monasteru od kilku lat przyjeżdżali do Łaźni raz w miesiącu, by dla miejscowych odprawić Liturgię. Korzystali z gościnności domu opieki. Ale dom zmienił swój profil działalności, stał się dziennym ośrodkiem leczenia pewnych schorzeń i miejsca w nim na modlitwę zabrakło.

Powstał więc komitet budowy cerkwi, niewielkiej – pięć na osiem metrów, zdolnej pomieścić około trzydziestu osób. Cerkiew ma jednocześnie upamiętniać mord faszystów na okolicznej ludności. Zginęło tu w czasie drugiej wojny około stu osób, rozstrzelanych lub żywcem zakopanych. Co roku, w święto Podniesienia Krzyża Pańskiego, supraścy mnisi służą na miejscu zbrodni panichidę.



Komitet zwrócił się do urzędu gminy w Supraślu, by ten wydzielił w Łaźniach ze swoich gruntów działkę i sprzedał ją za symboliczną złotówkę. Zebrano około stu podpisów. Gmina życzliwość wykazała.

– Wśród wspierających inicjatywę byli i rzymscy katolicy – mówi z zadowoleniem o solidarności mieszkańców Łaźni i okolicznych wsi – Podłaźni, Pieczonki – archimandryta supraskiej ławry, o. **Andrzej**. I dodaje: – Cerkiewka, pod którą już wykonaliśmy ławy i zalaliśmy fundamenty, będzie pięknie położna, na wyniesieniu nad brzegiem rzeki Sokołda. Zostanie wzniesiona z drewnianych bali. Jej projekt wykonał architekt **Aleksander Bielski**, który jest także autorem projektu cerkwi w Odrynkach.

Cerkiew w Łaźniach będzie świątynią orientowaną, trójdzielną, o konstrukcji zrębowej, na planie krzyża greckiego, bez bocznych zakrystii. Nawa główna, na planie kwadratu, będzie miała tylko niecałe 25 m^2. Pomieści około stu osób. Można by rzec, że to świątynia „kieszonkowa", wzorowana na czasowni w Odrynkach, ale w mniejszej skali. Będzie miała ogrzewanie podłogowe, włączane zimą przed nabożeństwami. Ogrzewanie zapewni naścienny piec, zasilany gazem. Najprawdopodobniej instalację wykona firma KAN, jedna z największych w regionie, której współwłaścicielem jest **Jan Kaczan**, dla wiernych o. Jan. Zaprojektowano wygodny podjazd dla osób niepełnosprawnych oraz miejsca parkingowe. Całkowita wysokość świątyni (do górnej części krzyża) wyniesie 11,90 m. Świątynia będzie widoczna dla jadących drogą z Białegostoku do Krynek. Może zapraszać na modlitwę turystów, których coraz więcej wabi ta piękna okolica.

By marzenia stały się rzeczywistością, potrzebna jest pomoc. Podajemy konto monasteru w Supraślu, na które można wpłacać ofiary na cerkiewkę z dopiskiem „Łaźnie".

Anna Radziukiewicz
Aleksander Bielski

Monaster w Supraślu
ul. Klasztorna 1, 16-030 Supraśl
83 8060 0004 0680 0286 2000 0010



Jerzy Kalina
Niżej o. Aleksander Akułow

Pod opieką św. Dymitra

Jerzy Kalina, reżyser filmu dokumentalnego „Pod opieką świętego Dymitra”, został uznany za najlepszego producenta podczas Międzynarodowego Festiwalu Filmów Prawosławnych „Pokrovkino” w Kijowie.

Współautorką scenariusza jest dziennikarka „Przeglądu Prawosławnego” **Anna Radziukiewicz**.

Film opowiada o losach cudotwórczej ikony świętego Dymitra z Salonik oraz mieszkańców wsi Saki, Zaleszany, Toporki na Podlasiu.

Święty Dymitr pomagał im w najtrudniejszych momentach, również w 1946 roku, gdy oddział Pogotowia Akcji Specjalnej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, dowodzony przez kpt. Romualda Rajsa „Burego”, spacyfikował wieś Zaleszany.

W Kijowie nagrodzono pełną wersję reżyserską filmu. Widzowie w Polsce nie mogą jej zobaczyć, ponieważ reżyser nie zgodził się na skrócenie filmu (trwa 26 minut i 40 sekund), nakazane przez dopuszczającą do emisji komisję kolaudacyjną TVP Białystok.

W Festiwalu „Pokrovkino” w Kijowie rywalizowało sześćdziesiąt filmów z sześciu krajów. W inauguracji w Operze Narodowej Ukrainy uczestniczył metropolita Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej **Włodzimierz**, wicepremier i minister kultury Ukrainy. Film Kaliny był jedynym obrazem z Polski.

Z o. ALEKSANDREM AKUŁOWEM dyrektorem XI Międzynarodowego Festiwalu Prawosławnego Kina „Pokrow” rozmawia Jerzy Kalina

Jerzy Kalina: – Byłem na wielu festiwalach filmowych, ale tylko wasz otwiera metropolita, premier, minister kultury i przedstawiciel kancelarii prezydenta. I dzieje się to w prestiżowym gmachu Ukraińskiej Opery Narodowej w Kijowie. Tak było od początku istnienia Festiwalu „Pokrow”?

O. Aleksandr Akułow: – W ciągu jedenastu lat zawsze przychodzili do nas dostojni goście, bez względu na to, kto aktualnie rządził na Ukrainie. A wiele się u nas działo. I nie były to tylko kurtuazyjnego gesty. Ci ludzie od początku nam realnie pomagali, nie tylko materialnie. Jako człowiek bezpośrednio zaangażowany w organizację, doświadczałem tego wielokrotnie. Metropolita Włodzimierz pobłogosławił pierwszy festiwal, bez tego nie moglibyśmy go organizować. Jego Eminencja każdego roku zaszczyca nas swoją obecnością, wręcza nagrody najlepszym reżyserom, nigdy nie odmawia pomocy.

– Skąd pomysł, żeby w Kijowie zorganizować taki festiwal?

– Może to zabrzmieć nieskromnie w ustach duchownego, ale Bóg mnie wybrał do organizowania tego przedsięwzięcia. Być może dlatego, że jestem reżyserem, scenarzystą, wcześniej przygotowywałem audycje radiowe. Zdarzyło się, że jeden z moich filmów nie został przyjęty na festiwal w Rosji. Pomyślałem sobie: nie chcą, nie trzeba, na Ukrainie zorganizujemy swój festiwal. Po dwóch miesiącach tak się stało.

Pomysł nabierał realnych kształtów przy monasterze Świętej Trójcy w Kijowie pod duchową opieką biskupa Jony. Od początku o budżet festiwalu dba Andrej Derkacz, deputowany do Rady Najwyższej Ukrainy.



– Kim są autorzy?

– Filmy przysyłają ludzie, którym udało się zrealizować film, który nazwali prawosławnym. Uważam, że to nie reżyser powinien określać swój film jako prawosławny, tylko widzo-

Kadr z filmu, parafianki przy cerkwi św. Dymitra w Sakach

wie. Prawosławny film to taki, który pokazuje Boga we wszystkich jego dziełach, film o miłości, opowiadający o duchowym życiu człowieka, o tym jak się stać prawdziwym wierzącym chrześcijaninem. Żeby powstał taki film, w kadrze nie musi być duchowny czy świątynia. Wiemy, że bez instytucjonalnej Cerkwi nie ma zbawienia, ale każdy po nabożeństwie spotyka się ze świeckim światem, w którym musi żyć. Najciekawsze prawosławne filmy opowiadają o zetknięciu prawosławnych z życiem codziennym. Niestety, nie jest ich zbyt wiele.

Zdarza się, że otrzymujemy prace, które nie mają nic wspólnego z chrześcijaństwem, a nawet są sprzeczne z naszym rozumieniem moralności. Dlatego mamy komisję selekcyjną, której zadaniem jest wybranie do pokazów filmów naprawdę wartościowych. W tym roku otrzymaliśmy sto pięćdziesiąt filmów, z których na konkurs wybraliśmy sześćdziesiąt w czterech kategoriach: fabularne, krótkometrażowe, dokumentalne i animacje. Nie wszystkie filmy są profesjonalnie zrealizowane. Pokutuje takie przekonanie, że prawosławne filmy powinni realizować prawosławni reżyserzy, a najlepiej duchowni. Oczywiście oni także mogą, a nawet powinni realizować filmy jeśli mają taką potrzebę. Pod warunkiem, że wiedzą jak to się robi.

– Czy wytworzyło się już środowisko prawosławnych filmowców? Byłem na kilku festiwalach o takim formacie, i zauważyłem że przyjeżdżają tam ci sami reżyserzy.

– Na nasz Festiwal zapraszamy przyjaciół, którzy wiedzą, co to znaczy prawosławny film. Znam co najmniej stu takich reżyserów. Jest to okazja do spotkań filmowców z wielu krajów. Nasi widzowie w „Domie Kino" w Kijowie też są zadowoleni, ponieważ mogą spotkać swoich ulubionych autorów i aktorów.

– W jaki sposób docieracie do widzów poza pokazami w Kijowie?

– To jest największy problem. Telewizje nastawione za zysk nie pokazują prawosławnych filmów. Można je odnaleźć w internecie, ale nie każdy potrafi i chce to zrobić. W tym roku po raz pierwszy na naszej stronie internetowej www.pokrovkino.com widzowie na całym świecie mogli na żywo oglądać pokazy konkursowe. Celem festiwalu jest popularyzacja takiej twórczości. Dlatego organizujemy pokazy w innych miastach, od dawna marzymy, żeby pokazać nasze najlepsze filmy w Polsce. Jesteśmy gotowi przyjechać do Białegostoku, pokazać filmy, zorganizować spotkania z reżyserami.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Jerzy Kalina**





Na Lubsacro

W Lublinie odbyła się piąta edycja Targów Sakralnych Lubsacro. Wzięło w niej udział blisko sześćdziesięciu wystawców z Polski, Ukrainy i Niemiec, przedstawiciele biur turystyczno-pielgrzymkowych, producenci szat liturgicznych, nagłośnienia, oświetlenia oraz ogrzewania obiektów sakralnych. Wystawcy zaprezentowali naczynia i sprzęt liturgiczny, witraże, organy, wino mszalne, sztukę sakralną, sprzęt multimedialny, programy komputerowe wspomagające prowadzenie kancelarii parafialnej, a także wydawnictwa.

Udział w targach był okazją do zapoznania się z tematyką dotyczącą bezpieczeństwa w obiektach sakralnych oraz oszczędności energii elektrycznej.

Dużym zainteresowaniem cieszyła się wystawa fotografii poświęcona prawosławiu. Temat, po który fotografowie sięgają ostatnio dość często.

W kategorii „Produkt Roku" nagrodę główną otrzymała Firma Szydlak za „Zegar wieżowy z grafiką przestrzenną – złocony". Wyróżnienie otrzymały firmy: Doroshenko Enterpreneur za „Świece", Klima-Med Piotr Kucharski za „Pompę ciepła – ZUBADAN".

W kategorii „Wystrój stoiska i formę promocji targowej" nagrodę główną otrzymała firma ART10.PL FRESK WITRAŻ MOZAIKA IKONA Monika Frątczak-Rodak.



Krzyż na sto lat

Adam Błoszyński z Niewodnicy Nargilewskiej koło Białegostoku wykopał ze swego pola dwutonowy głaz. Głaz leżał z pięć lat. Co z nim zrobić? – zastanawiał się gospodarz? Aż myśl przyszła sama. Z jednej strony jest obłupany. Można na nim umieścić pamiątkową tablicę. Rodzinną. Wszak w 1913 roku osiedlił się w Niewodnicy jego pradziadek Filip. Przyjechał z Pilik spod Bielska. Tu kupił ziemię. Potem podzielił ją między dwóch synów – Romana, dziadka Błoszyńskiego i Ignata.

Głaz umieścił Błoszyński koło domu, a na nim postawił metalowy krzyż. 17 września zaprosił na uroczystość wyświęcenia krzyża o. **Romana Kiszyckiego**, proboszcza prawosławnej parafii w Kożanach, jedynej w gminie Juchnowiec Kościelny, na terenie którego leży Niewodnica, oraz o. **Andrzeja Sacharczuka** i diakona **Bazylego Dubeca** z katedralnej parafii w Białymstoku. Przyjechała rodzina – ze czterdzieści osób.

Ta ziemia wzbogaciła się o krzyż prawosławny. Inne, najbliższe, stoją w Łubnikach, do których z Niewodnicy sześć kilometrów i w Złotnikach (siedem kilometrów).

Nie było tu dużo prawosławnych krzyży. Może bali się je ludzie stawiać?

Po drugiej wojnie ta ziemia była wstrząsana ruchami ludności. Wielu prawosławnych uciekało za wschodnią granicę. Błoszyński wie z opowieści, że wokół niektórych zagród były poustawiane snopy. Wystarczyło je podpalić, by wszystko poszło z dymem. Zabito 16-letniego prawosławnego chłopca. Szedł do Olmont. Miał przestrzelone dłonie. Widocznie się nimi zasłaniał. Był bardzo zdolny.

Na prawosławnych w niedalekiej Hermanówce nałożono bardzo wysoką kontrybucję. Nie mieli żadnej możliwości, by ją spłacić. Wyjścia mieli dwa – wyjechać na wschód albo zaciągać się do nowych struktur państwowej władzy. Wybierali drugie wyjście. Uspokoiło się.

W Lewickich była zabawa, na dworze – jak kiedyś. Tańczyli prawosławni, nie dlatego że w swoim gronie, tylko że katolików było wtedy na tych wsiach mało. Był wieczór. Ktoś chciał rzucić w roztańczoną grupę granat. Ale towarzyszącemu mu kompanowi żal zrobiło się tylu młodych ludzi. Granat wyrwał. Ale sam przy tym zginął. Innych ocalił. Sąsiadka opowiadała Błoszyńskiemu o tamtej tragedii. Była wtedy na zabawie.

Teraz niewielu jest prawosławnych we wsiach po południowej stronie Białegostoku, gdzie między innymi leży Niewodnica Nargilewska. Na miejsce tych, którzy po wojnie wyjechali za



wschodnią granicę, przyjeżdżali – jak tu mówiono – Mazurzy. Zajmowali puste domy i dwór w Niewodnicy. Potem dwór opuszczali. Kupowali place. Budowali domy. Teraz dwór stoi zarośnięty. Na dachu rosną drzewa.

Na uroczystości wyświęcenia krzyża nie dojechała do Błoszyńskich część rodziny, która po wojnie osiadła na Białorusi. **(ar)**

fot. **z archiwum Adama Błoszyńskiego**

Stulecie Romanówki

W deszczową niedzielę 15 września niecodzienna uroczystość miała miejsce we wsi Romanówka w gminie Siemiatycze. Tego dnia obchodzono setną rocznicę założenia wsi i nadania jej nazwy. Bardzo miła impreza, zorganizowana z tej okazji, miała w znacznym stopniu charakter religijny, a jej inicjatorami byli Doroteusz Fionik ze Studziwód, z Romanówką związany rodzinnie, oraz proboszcz parafii świętych apostołów Piotra i Pawła w Siemiatyczach, miejscowy dziekan, o. Andrzej Jakimiuk.



By mówić o dziejach Romanówki, trzeba sięgnąć do historii sąsiedniej wsi Baciki. Kiedyś była to jedna wielka Batikowszczyzna, która z czasem uległa podziałowi na Baciki Bliższe, Średnie (po polsku poprawniej byłoby nazywać je Środkowe) i Dalsze. Pierwsza informacja o tych wsiach została zapisana w 1469 roku, a z roku 1569 pochodzi informacja o istnieniu ruskiej cerkwi w Bacikach. Podział Bacik na trzy wsie utrwalił się już w XVI wieku – były to trzy odrębne dwory, z których Baciki Dalsze przed 1633 rokiem od Ossolińskich kupił **Lew Sapieha**. W sapieżyńskich rękach w ramach klucza siemiatyckiego pozostawał ten majątek aż do XIX wieku, kiedy to po śmierci księżnej **Anny z Sapiehów Jabłonowskiej** w rękach spadkobierców zaczął wyraźnie podupadać. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych XIX wieku rozpoczęła się wyprzedaż poszczególnych wsi klucza siemiatyckiego i na początku XX stulecia przyszła kolej na Baciki Dalsze, które postanowiono rozparcelować. Na obszerny teren majątku zaczęli napływać osadnicy z przeludnionych wiosek białoruskich z okolic Bielska, Puszczy Białowieskiej i Wołkowyska. Powstała nowa, odrębna wieś, którą w 1913 roku nazwano Romanówką na cześć panującej dynastii **Romanowych**, świętującej akurat swoje trzystulecie.

I tegoroczną setną rocznicę owych wydarzeń postanowili uczcić inicjatorzy wrześniowych uroczystości. Zrobili to w dobrym stylu. Zaczęto od poświęcenia pamiątkowego krzyża przy bocznej drodze, dróżce właściwie, który jest dziełem utalentowanego białoruskiego artysty, **Władimira Czykwina** z Kobrynia. Potem *krestnym chodom* wszyscy obecni przeszli na skrzyżowanie lokalnych dróg, gdzie po molebnie poświęcono uroczą drewnianą kapliczkę – dzieło **Anatolija Turkowa** z Kamieńca. Religijnej części uroczystości przewodniczył siemiatycki biskup **Jerzy**, który modlił się w asyście ojca dziekana Andrzeja Jakimiuka i kilku duchownych, związanych z siemiatycką parafią. W okolicznościowym słowie władyka omówił duchowe znaczenie uroczystości, a w wystąpieniach o. Andrzeja Jakimiuka oraz Doroteusza Fionika przypomniano historyczne tło powstania wsi i uczczono pamięć pierwszych osadników. Władyka Jerzy pobłogosławił zamiar religijnego obchodzenia święta wsi w każdą trzecią niedzielę września.



Władze świeckie reprezentował wicemarszałek województwa podlaskiego **Walenty Korycki** oraz siemiatyccy starosta i wójtowie. W uroczystości uczestniczyli mieszkańcy Romanówki i Bacik, a także członkowie białoruskich zespołów folklorystycznych.

Ostatnim elementem obchodów był koncert na placu przed świetlicą wiejską. Wystąpiły zespoły ludowe przybyłe w tym celu z Białorusi – Chocisławianie, Hamanina, Switanek i Chmielewski Wołociuhi, a także słynna już Żemerwa ze Studziwód, która właśnie obchodzi dziesięciolecie swej ambitnej działalności. W budynku świetlicy pokazano wystawę „Tam po majowuj rosi – pieśń, która nie umilkła".

W Romanówce zrobiono rzecz ważną i mądrą – przypomniano ludziom, że to Bóg jest sporawcą naszych losów, że to Jemu można i trzeba za wszystko dziękować, wreszcie że każdej społecznej inicjatywie może i powinna towarzyszyć modlitwa.

Marek Cybart, fot. **autor**

Arkadiusz Świętochowski

Widzialność niewidzialnego

To tytuł wystawy Arkadiusza Świętochowskiego, która 8 października została otwarta w galerii Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku. Autor jest absolwentem liceum plastycznego w Supraślu i Szkoły Ikonograficznej w Siergiejew Posadzie.

Już przy pierwszym zetknięciu uwagę zwraca różnorodność. Wydaje się, że ikony powstały w różnych warsztatach, a nie wyszły z pracowni jednego ikonografa. To świadome działanie.

– Ekspozycja składa się z kopii ikon, których oryginały możemy oglądać w Galerii Tretiakowskiej, muzeach Rostowa Wielkiego czy Siergiejew Posadu – oprowadzając podczas wernisażu wyjaśniał autor – wszystkie prace wykonane zostały w technice tempery, a część z nich to szalenie trudne do wykonania miniatury książkowe. Część pokazanych ikon powstała w czasie moich studiów w Siergiejew Posadzie. To plon dwudziestu lat doświadczeń, moich wzlotów i upadków.



Arkadiusz Świętochowski podkreśla, że jest w ikonie coś, czego słowami opisać nie sposób, magnetyzm, który pochłania, przemienia, niosąc za sobą pewną prawdę, która nadaje sens i pomaga udźwignąć brzemię, jakie niesie każdy z nas. Widzialnie pokazuje to, co niewidzialne.

Obecnie dużo mówi się o renesansie ikony. O jej powrocie, w kanonicznej formie, do cerkwi, domów wiernych, do wejścia w świat Zachodu, coraz częstszej obecności w kościołach katolickich. Dużo łatwiej też znaleźć dziś ikonografa, który ikonę dla nas napisze. O ikonie mówi się coraz więcej. Ba, coraz więcej jest różnych kursów i warsztatów, podczas których sami z pędzlem możemy zasiąść przed deską. Według Arkadiusza Świętochowskiego niesie to też pewne zagrożenia. – Prezentowane są tu prace o tematyce sakralnej, nierozerwalnie związanej z bogatą kulturą i teologią prawosławia, lecz motywem przewodnim wystawy jest technologia wykonania i profesjonalizm, o którym coraz częściej się zapomina – wyjaśnia.

Powstawanie ikony to proces, ciąg następujących po sobie czynności. Do samego przygotowania deski potrzebne jest doświadczenie i wiedza stolarza. Kolejne etapy to zrobienie gruntu i wykonanie rysunku. Tu wprost niezbędne jest solidne wykształcenie w dziedzinie rysunku i technologii malarstwa. Nastepnie pozłocenie, naniesienie elementów dekoracyjnych. Przy tych pracach wykorzystywana jest wiedza z zakresu złotnictwa i technik jubilerskich. Dopiero teraz nanosimy kolory, zmielone i przetarte pigmenty, pochodzące z różnych stron świata. Ikona powinna być wykonana właśnie z tych niezastąpionych materiałów, które dają nieporównywalny efekt kolorystyczny. Ostatnim etapem prac nad ikoną jest jej konserwacja za pomocą olify.

– Ikona sama w sobie jest dziedziną sztuki opartą na procesach, których nie należy pomijać, a z takim zjawiskiem spotykamy się coraz częściej – ubolewa ikonograf. – Coraz częściej prymitywny rysunek zastępuje harmonię linii, bogactwo techniki tempery sprowadza się do kilku pociągnięć pędzlem, a i zatracane jest piękno kompozycji.

– Kolejnym zauważalnym zjawiskiem, degradującym dla ikony, jest tworzenie jej z pominięciem tradycji i misterium prawosławia – mówi Świętochowski. – Spoglądając na ikonę bardzo często nie dostrzegamy wielu niuansów, detali pozornie bez znaczenia, pozwalamy, by proces tworzenia został zakłócony przez pęd codzienności. Jednak właśnie dzięki wielowiekowej tradycji, przekazywanej i kultywowanej, ikona staje się przestrzenią, w której pokonując własne słabości przybliżamy się do wizerunków przedstawionych na niej świętych, stanowiących wyznacznik i w życiu świeckim, i duchowym.

Ikony, napisane przez Arkadiusza Świętochowskiego, w galerii przy ul. Kilińskiego 8 będzie można oglądać do 15 listopada.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**





Odszedł o. Witalij Czyżewski

O. Witalij Czyżewski nie żyje. Odszedł 5 października, po długiej i ciężkiej chorobie, niecałe trzy miesiące po swojej matuszce Wierze. Spoczął tuż obok niej na cmentarzu prawosławnym na białostockiej Wygodzie. Żegnał go Kętrzyn i Węgorzewo, w których niósł posługę kapłańską przez całe swoje życie. Żegnali go duchowni, przedstawiciele władz, parafianie, żegnała rodzina.

– Życie rozpoczyna się na ziemi, ale na ziemi się nie kończy – mówił nad grobem o. Witalija wzruszony arcybiskup **Jakub**, który 8 października odprawił w Kętrzynie Liturgię i *otpiewanije*. – Wierzymy przecież, że po odejściu z tego świata dusza ludzka oczekuje na zmartwychwstanie, żeby żyć wiecznie. Ale żeby otrzymać życie wieczne z Chrystusem w Jego królestwie Niebieskim, potrzebna jest wiara. Wiara ma być wiarą żywą, stąd też w naszym życiu staramy się żyć według Ewangelii, by wypełnić przykazania Ewangeliczne, które są warunkiem otrzymania życia wiecznego.

Arcybiskup podkreślił, że o. **Witalij** poświęcił życie nie tylko przygotowywaniu siebie do życia wiecznego, ale także przygotowywaniu innych. Mówił, że batiuszka był człowiekiem otwartego serca, umiał rozmawiać z każdym, umiał każdego podtrzymać na duchu. Władyka zwrócił uwagę, że pogrzeb matuszki odbył się w dzień otwarcia relikwii św. Sergiusza z Radoneża, pogrzeb batiuszki w dzień *prestawlenija* świętego.

– Wierzymy, że dusza śp. o. Witalija, który całe swoje życie poświęcił Ewangelii, jest w miejscach światłości i wiecznej szczęśliwości – podkreślił. I prosił wszystkich, żeby nie zapominali o batiuszce w swoich modlitwach. – To największy dar, który możemy mu teraz dać – zaznaczył.

Do młodości o. Witalija odwołał się jego młodszy kolega, o. **Mikołaj Kiełbaszewski**. Przypomniał, że zmarły objął parafię po o. prof. **Jerzym Klingerze**, którego należycie zastąpił. Podkreślił, że batiuszka Witalij miał dar przyciągania ludzi, a owoce jego pracy były i są bardzo widoczne.

– *Verba docent, exempla trahunt* – od słów łacińskiej maksymy „Słowa uczą, przykłady pociągają" rozpoczął swoje pożegnanie burmistrz Kętrzyna, **Krzysztof Hećman**. Zaznaczył, że o. Witalis Czyżewski był najlepszym przykładem prawdziwej ekumenii. Zawsze znajdował czas, by wesprzeć potrzebującego, niezależnie od jego wyznania. Miał przyjaciół wśród księży.

– Otrzymał tytuł „Zasłużony dla Powiatu Kętrzyńskiego", ale jak o tym rozmawialiśmy, mówił: „Nie w słowach przyjacielu, ale w czynach jest siła każdego z nas" – wspominał burmistrz. – Bo każdy z nas ma swoje powołanie. Każde życie jest cudowne. Nasz wiara musi być taka jak wiara księdza Witalisa. Wiara prosta, czysta, uśmiechnięta, pogodna, mocna.

Żegnamy Cię, Drogi Przyjacielu, o. Witalisie! I dziękujemy. Niech naszym zobowiązaniem, a twoim testamentem będzie poprawa naszego życia. Kętrzyn dziękuje Ci i nigdy o Tobie nie zapomni.

O. Witalij (1935-2013) urodził się i wychował w ostrowskiej parafii, tu zaczął przysługiwać w cerkwi, tu przeżył niespokojne powojenne lata z nocnymi najściami band (po których nigdy potem w rodzinnym domu nie mógł spokojnie spać), tu ukończył podstawówkę. Krótko uczył się w Technikum Mechanicznym w Białymstoku, następnie podjął naukę w nowo utworzonym Prawosławnym Seminarium Duchownym w Warszawie. *W tiesnotie, no nie w obidie* – ciepło wspominał lata seminaryjnej edukacji.

Do Kętrzyna po raz pierwszy przyjechał w 1954 roku jako ipodiakon metropolity **Makarego**.

Zobaczył cerkiew, która nie przypominała tych z rodzinnej Sokólszczyzny czy Warszawy. Nie miała kopuł ani dzwonnicy, stała w podwórzu, wybudowana tak ze dwadzieścia lat wcześnej, kiedy Kętrzyn nazywał się Rastenburg, jako prywatna kaplica ewangelicko-augsburska. Zanim otrzymali ją prawosławni, służyła okolicznym mieszkańcom jako składzik niepotrzebnych rzeczy. Teraz na jej ścianach staraniem proboszcza

Zdjęcia archiwalne wykonano podczas jubileuszu pięćdziesięciolecia święceń kapłańskich o. Witalija



Jerzego Klingera pojawiły się polichromie **Jerzego Nowosielskiego**. Wtedy młody ipodiakon z pewnością nie sądził, że to właśnie na tej parafii pozostanie do końca życia.

Rok później, w 1955, zjawił się w Kętrzynie ponownie, już po święceniach, jako duchowny, początkowo na trzy miesiące. Ale wierni uprosili





metropolitę, by zostawił im młodego batiuszkę na dłużej.

Pierwszą Liturgię, akurat na *Spasa*, o. Witalij odprawiał w Sątopach Samulewo. Służył Bogu i powoli poznawał parafian, wywiezionych tu w ramach Akcji Wisła, przestraszonych, okaleczonych, sponiewieranych. I rozproszonych. W Kętrzynie mieszkało tylko dziesięć prawosławnych rodzin, reszta w porozrzucanych gospodarstwach, zawsze daleko od szosy. Do wszystkich musiał dotrzeć, autobusem albo i pieszo. Potem wysłuchać długich dramatycznych opowieści wiernych z Nosowa, Kodnia, Kobylan i Hrubieszowszczyzny. Uczył się ich pieśni, także języka. I jak mógł pocieszał. Scalał parafian i jednoczył, tym bardziej że do Kętrzna w poszukiwaniu pracy zaczęli przyjeżdżać także prawosławni z Białostocczyzny. Z czasem także żegnał, bo oto na fali odwilży ponad połowa wiernych postanowiła wrócić w rodzinne strony, a ci, którzy pozostali, bo nie mieli do czego wracać, przeżywali kolejną traumę. I znowu jego takt, współczucie, umiejętność pocieszania były niczym plaster na rany.

Był dobrym gospodarzem. A zaczął od starań o likwidację cudzego chlewa, który przylegał do ścian ołtarza. Pomógł w tym **Eugeniusz Gałdziewicz**, doktor nauk przyrodniczych, syn generała carskiej armii **Franca Gałdziewicza** i rdzennej petersburżanki, jeden z czwórki pierwszych prawosławnych w mieście, przybyłych tuż po opuszczeniu Kętrzyna przez Niemców.

Potem trzeba było wykonać konserwację polichromii Jerzego Nowosielskiego, która zaczęła się kruszyć, zbudować cerkiewne ogrodzenie, założyć centralne ogrzewania, przeprowadzić kapitalny remont zewnętrzny i wewnętrzny już nie tylko cerkwi w Kętrzynie, ale także w Węgorzewie,

Trzeba umieć zakwitnąć tam, gdzie nas Bóg zasadził – to zdanie najlepiej charakteryzuje drogę życiową o. Witalija i matuszki Wiery Czyżewskich.

Młody *swiaszczennik* i matuszka z Sokólszczyzny trafili do Kętrzyna, gdzie czekali na nich i ludzie przesiedleni tu w ramach Akcji Wisła, i ci, którzy tutaj szukali chleba. Trzeba było poznać ich język, kulturę i obyczaje, także służbę w *hałyckom obradi*.

Batiuszka za *prestołem* i matuszka na klirosie doskonale sobie ze wszystkim poradzili. Umiejętnie nawiązywali kontakty z władzą i przedstawicielami innych wyznań. Prowadzili otwarty, gościnny dom. Na wigilię Bożego Narodzenia schodzili się do nich bliscy znajomi, ale także ludzie przez wszystkich zapomniani.

Najchętniej zawsze witali swoich ziomków z parafii w Ostrowiu Północnym, gdzie w *Uspieńskiej* cerkwi 31 lipca 1955 roku *pawienczał* ich o. Paweł Białoboki. Znali tu imiona wszystkich parafian, wszystkie powiązania rodzinne. Żałowali tych, którzy odeszli i cieszyli się z każdych narodzin.

Darażenkija, milenkija, tak zwracał się o. Witalij do wiernych w rodzinnej parafii. Cieszył się, że trzy tutejsze cerkwie (*Uspienska*, św. Włodzimierza i św. Jana Chrzciciela) są odnowione, jasne, wypełnione modlitwą i śpiewem. A w Kętrzynie o naszej ostrowskiej parafii mawiał, że wszystko w niej jest *czudowe* i w niej młodość *czudowa* mu przeszła.

Baciuszko Witaliju i matuszko Wiero
Spasi Hospodi i Wiecznaja Pamiać.

Wasi wychowankowie
o. Aleksander i m. Ludmiła Klimukowie

bo batiuszka w 1959 roku objął i tę parafię. W latach 60. organizował kilka następnych, w Sątopach-Samulewo, Kruklankach, Orłowie.

I cały czas niezmordowanie pracował z wiernymi. Nim powstało Ukraińskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe, przygotowywał choinki dla dzieci. Z czasem zaczął urządzać pielgrzymki do Poczajowa, Kijowa, na Grabarkę, do Jabłecznej.

Obowiązki duszpasterskie sprawnie łączył z nauką – jako jeden z pierwszych duchownych w powojennej Polsce ukończył studia za granicą – Leningradzką Akademię Teologiczną

O. Witalij przez cały czas swojej duszpasterskiej posługi, a był proboszczem kętrzyńskiej parafii przez pięćdziesiąt osiem lat, węgorzewskiej przez pięćdziesiąt cztery, miał u swego boku wierną podporę – matuszkę **Wierę**, która przez wiele lat niestrudzenie prowadziła kętrzyński chór. Tak długa służba na jednej parafii dziś jest ewenementem.

Poju Bogu mojemu dondieże jesm' – lubił powtarzać batiuszka. I uczył religii nie tylko w Kętrzynie i Węgorzewie, ale także w liceum z ukraińskim językiem nauczania w Górowie Iławeckim.

Był dziekanem i spowiednikiem dekanatu olsztyńskiego, od 2005 roku także spowiednikiem duchownych dekanatu gdańskiego.

Za zasługi dla Cerkwi został odznaczony mitrą, drugim krzyżem z ozdobami oraz orderem św. Marii Magdaleny I stopnia.

Otrzymał honorowy tytuł „Zasłużony dla Powiatu Kętrzyńskiego", wojewoda olsztyński, otwierając festiwal ukraiński w Srokowie, nazwał go „symbolem prawosławia i wschodniej Słowiańszczyzny".

O.Witalij chętnie wracał do swej rodzinnej parafii, Ostrowia Północnego. Spoczął co prawda w Białymstoku, ale obok swego ostrowskiego kolegi, o. **Michała Chomczyka**, z którym przed wielu laty do seminarium wyruszył. *Wiecznaja pamiat' o. Witalij!*

Ałła Matreńczyk
fot. **archiwum rodzinne**

Szlakiem prawosławia po Ukrainie i Rumunii

Do monasterów i świętych miejsc Ukrainy i Rumunii wyruszyła jeszcze latem pielgrzymka zorganizowana przez o. Sławomira Jarocewicza. Jej koordynatorem była Tatiana Krasowska z Bractwa św.św. Cyryla i Metodego w Bielsku Podlaskim. Obecny był również o. Teodor Weremiejuk – opiekun bractwa. Uczestniczyło w niej 56 osób z Bielska, Białegostoku, Siemiatycz, Hajnówki, Żerczyc, Białowieży, Narwi i Janowa Podlaskiego.

Dotarliśmy do męskiego monasteru Wniebowstąpienia Pańskiego w Banczenach na ukraińskiej Bukowinie. W autokarze obejrzeliśmy film „Форпост", który przybliżył nam to miejsce. W 2014 roku monaster będzie świętował dwudziestolecie istnienia, ale dorobek ma już zadziwiająco bogaty.

Położony na górze, na tle lasu, zadziwia pięknem i bogactwem cerkwi i budynków klasztornych. Modlitwą, pracowitością i dobrocią braci promieniuje na okoliczne miejscowości. W 1994 roku mnich **Longin**, od 2012 roku biskup banczenski, rozpoczął na jednym hektarze ziemi swoją misję. Obecnie wspólnota liczy siedemdziesięciu braci.

Na wzgórzu, oprócz budynków monasterskich, stoi siedem cerkwi w stylu rumuńskim. Największą z nich jest sobór Świętej Trójcy, w którym jest pięć ołtarzy, a w przyszłości ma być siedem. Imponujące freski na ścianach, z napisami przeważnie w języku rumuńskim, wykonywało siedemdziesiąt osób z Moskwy i Petersburga. W monasterze nabożeństwa odprawiane są przeważnie po rumuńsku oraz cerkiewnosłowiańsku. Z myślą o pielgrzymach mnisi wybudowali niedaleko monasterskiego ogrodzenia czteropiętrowy, dobrze wyposażony dom pielgrzyma ze stołówką. U podnóża monasterskiej góry położony jest *skit* oraz *istocznik*, w którym prawie każdy z nas się zanurzał.

Wzruszenie i podziw wywołał dom dziecka, utworzony w 2002 roku w Mołnicy, miejscowości odległej o trzy kilometry od monasteru w Banczenach. Znajduje się tam cerkiew Ikony Matki Bożej Wszystkich Strapionych Radość, trzy bloki mieszkalne, kryty basen, dobrze wyposażona świetlica, plac zabaw i zwierzyniec. Obecnie przebywa w nim 380 dzieci. Oprócz tego przy monasterze w Banczenach, w specjalnie dla nich przeznaczonym budynku przebywa osiemdziesięcioro dzieci niepełnosprawnych, porzuconych przez rodziców. Zajmują się nimi mniszki z żeńskiego monasteru w Bojanach. Dzieci chodzą do szkoły, zdobywają zawody, a biskup Longin zapewnia im mieszkania i pracę na miejscu lub w okolicy.

Wspólnota monasterska w Banczenach posiada sto hektarów ziemi, w części zalesionej. Bracia uprawiają rolę, a plony dają pożywienie im, pielgrzymom a także sąsiednim domom opieki. Mnisi zajmują się również hodowlą bydła i pszczół. Mają własną piekarnię, sklep spożywczy i z utensyliami cerkiewnymi. Pracują fizycznie i modlą się.

W dni powszednie liturgie sprawowane są o godzinie drugiej w nocy i piątej rano naszego czasu. W takich liturgiach uczestniczyli też nasi pielgrzymi. W sobotę na wieczornym nabożeństwie, po trzydniowym poście, każdy pielgrzym przystąpił do *pokajania*, a w niedzielę w głównej świątyni do *priczastija*.

Jeden dzień przeznaczony był na

odwiedzanie innych monasterów i świątyń w Rumunii. Pokłoniliśmy się relikwiom św. Paraskiewy w Jassach, św. Paisjusza Wieliczkowskiego w Neamt, św. Cleopy w Sihastrii, św. metropolity Warłaama w Secu i św. Jana Suczawskiego w Suczawie. Przykładaliśmy się do wielu cudotwórczych ikon. Podziwialiśmy rumuńskie budownictwo. Rumunia kojarzyła się nam dotąd z Cyganami. Tymczasem dowiedzieliśmy się, że Cerkiew w Rumunii jest silna, ma duży autorytet, w czym wyprzedza wszystkie państwowe i społeczne instytucje. Ufa jej około 90 procent obywateli.







Zwiedzaliśmy też ukraińską Bukowinę. Byliśmy w Waszkowcach na Górze św. Anny gdzie mieści się żeński monaster.

W Kuliwciach w męskim monasterze Zaśnięcia Bogarodzicy przykładaliśmy się między innymi do *Krwiotoczywej* Ikony Chrystusa.

W Chreszczatniku byliśmy w męskim monasterze św. Kukszy z cerkwią św. Jana Teologa. Mogliśmy podziwiać piękne widoki na sąsiednie Zaleszczyki i Dniestr. Schodziliśmy w dół po 214 schodkach, zrobionych z metalowych prętów, do źródełka Ikony Matki Bożej Życiodajne Źródło oraz do pierwszej mniszej celi w pieczarze.

W Bojanach byliśmy w żeńskim monasterze Bojańskiej Ikony Matki Bożej, gdzie znajduje się jej *ślozotoczywaja* ikona.

W Czerniowcach – w cerkwi św. Mikołaja Cudotwórcy, w cerkwi katedralnej Świętego Ducha, w męskim monasterze Narodzenia Bogarodzicy i żeńskim Wprowadzenia do Świątyni Najświętszej Marii Panny.

We wszystkich tych monasterach i cerkwiach przykładaliśmy się do cudotwórczych ikon oraz otrzymywaliśmy błogosławieństwo od tamtejszych duchownych. Pokłoniliśmy się Świętemu Krzyżowi, przywiezionemu z Jerozolimy, na którym była wyrzeźbiona droga krzyżowa Jezusa. W każdej świątyni modliliśmy się i śpiewaliśmy troparion do świętego, patrona danej cerkwi. Prosiliśmy mnichów o modlitwy za naszych bliskich żywych i tych, którzy odeszli już do Pana.

W niedzielę po Liturgii pożegnaliśmy Banczeny i ruszyliśmy w kierunku Polski.

W drodze do Poczajowa wstąpiliśmy w Założcach do domu batiuszki **Michaiła Bojarskiego**, z którym pojechaliśmy na cmentarz na grób jego syna, nowomęczennika ijereja **Piotra**. Tam wszyscy pomodlili się i zostali pomazani olejem z łampady, która cały czas pali się pod krzyżem na jego mogile. Ijerej Piotr urodził się 25 maja 1973 roku, a zginął męczeńską śmiercią 17 listopada 1993 roku. Jako kapłan służył tylko przez rok, ale na dziesięciu parafiach. W każdej gromadził wokół siebie rzesze para-

Pielgrzymi przed dzwonicą w Banczenach, nabożeństwo wieczorne w soborze Świętej Trójcy w w Banczenach, przejście na górze między cerkwiami w męskim monasterze w Kuliwciach. Niżej istocznik św. Anny w Onyszkowcach

fian, których jednoczył i nawracał do prawosławia. Dzięki jego modlitwom – wstawiennictwu do Boga – bardzo wielu ludzi otrzymywało to, o co prosiło. Nazwany został przez wielu „Aniołem na ziemi". W ostatnich latach powstał film o *ijereju* Piotrze tak właśnie zatytułowany – „Anioł na ziemi". Teraz dużo ludzi przyjeżdża w każdej świątyni, zagłębiamy się w historię odwiedzanych miejsc, a także zbliżamy się do siebie, rozmawiamy z duchownymi opiekunami, którzy są zawsze z nami. Nie da tej duchowej radości pielgrzymowanie własnym samochodem. Każda pielgrzymka, czytanie duchowej literatury, wspólne śpiewanie, spotkanie drugiego



na jego mogiłę z prośbą o wstawiennictwo.

Następnym przystankiem był Poczajów, gdzie uczestniczyliśmy w Liturgii w cerkwi św. Iowa i mieliśmy możliwość pokłonić się relikwiom świętych Iowa i Amfiłofija, a także przyłożyć się do cudotwórczej Poczajowskiej Ikony Bogarodzicy i pić wodę obmywającą ślad stopki Bogarodzicy. Zwiedziliśmy całą ławrę.

Następnie w Onyszkowcach, gdzie znajduje się żeński monaster św. *Prawiednoj* Anny, zanurzylismy się w *istoczniku* św. Anny. Odwiedziliśmy też żeński monaster Chrztu Pańskiego w Krzemieńcu.

Ostatni nocleg i Liturgię mieliśmy w żeńskim monasterze Narodzenia Bogarodzicy w Gródku, w którym przebywa 136 mniszek. Życie zakonne powróciło tu na początku lat 90. XX wieku, kiedy wyspę, na której rozlokował się monaster, przekazano parafii św. Mikołaja.

Podczas wspólnego pielgrzymowania modlimy się z duchownymi człowieka, pogłębia wiarę, czyni ją bardziej świadomą, uczy zasad cerkiewnego życia.

W czasie pielgrzymki prosiliśmy Boga o zdrowie dla nas i naszych rodzin. Prosiliśmy, by nas pouczył, dał siłę osiągnąć pokorę, mądrość prawidłowego budowania relacji z innym człowiekiem, umożliwił kontrolę nad słowem, by nikogo nie obrażało, nie drażniło, nie zabijało.

Podziwialiśmy rozkwit prawosławia na Wschodzie. Rosną tam nowe cerkwie, monastery i *skity* jak grzyby po deszczu. Zadziwiały nas rzesze wiernych, uczestniczących w cerkiewnych nabożeństwach.

Ukraiński naród garnie się do cerkwi. Ich modlitwy były gorliwe, a stroje stosowne (skromne ubrania i chustki na głowie).

Wdzięczni jesteśmy Bogu za wszystko co było nam dane zobaczyć i przeżyć w dniach pielgrzymowania.

Raisa Pachwicewicz
fot. **Tatiana Krasowska**

Spotkanie z władyką Szymonem

O Piśmie Świętym w twórczości Dostojewskiego, Tołstoja i Gogola arcybiskup łódzki i poznański **Szymon** mówić będzie w poniedziałek, 28 października, o godz. 18, w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku. Spotkanie połączone będzie z promocją poświęconej tym trzem pisarzom książki władyki „Pisarz i Bóg".

Akademia Supraska

Wznawia w tym roku akademickim wykłady w nowej formule. Tematem wszystkich będzie światopogląd Fiodora Dostojewskiego, a poprowadzi je o. **Henryk Paprocki**. Uczestnicy proszeni będą o przeczytanie przed każdym spotkaniem wskazanych fragmentów.Pierwszy, wprowadzający wykład „Życie Dostojewskiego i rozwój jego światopoglądu" odbył się 25 października. Oto terminy kolejnych:

15 listopada 2013 r.: „Przełom w rozumieniu człowieka". Lektura: F. Dostojewski, Notatki z podziemia.

13 grudnia 2013 r.: „Otchłań człowieka i otchłań społeczeństwa". Lektura: M. Bierdiajew, Światopogląd Dostojewskiego, r. II: Człowiek.

24 stycznia 2014 r.: „Ideał nie do zrealizowania: Idiota". Lektura: F. Dostojewski, Idiota, cz. I, r. VI i VII.

14 lutego 2014 r.: „Rozkład społeczeństwa: Biesy". Lektura: F. Dostojewski, Biesy. Cz. II, r. VIII: Iwan carewicz

21 marca 2014 r.: „Rewolucja jako zagłada". Lektura: M. Bierdiajew, Światopogląd Dostojewskiego, r. VI: Rewolucja. Socjalizm.

4 kwietnia 2014 r.: „Meandry dojrzewania: Młokos". Lektura: F. Dostojewski, Młokos, cz. I.

23 maja 2014 r.: „Tajemnica wolności". Lektura: F. Dostojewski, Bracia Karamazow. Legenda o Wielkim Inkwizytorze, M. Bierdiajew, Światopogląd Dostojewskiego, r. VIII.

6 czerwca 2014 r.: „Degeneracja rodziny i ucieczka od świata". Lektura: F. Dostojewski, Bracia Karamazow, cz. I i VII.

Na zajęcia Akademia Supraska zaprasza do swojej siedziby w Supraślu, ul Klasztorna 1, wejście od strony katakumb. Początek o godz. 17.



Z pieśnią do Grecji

Przy parafii przymonasterskiej w Supraślu działa chór, prowadzony przez matuszkę **Mirosławę** i o. **Dymitra Tichoniuków** oraz o. **Jarosława Makala**. Chórzyści poza swoją parafię czy granice Polski ze swoim śpiewem wyjeżdżali już nie raz. Tym razem, z błogosławieństwa o. archimandryty **Andrzeja**, proboszcza supraskiego, pojechali do Grecji. We wrześniu w Kalamos koło Aten po raz czwarty był organizowany międzynarodowy festiwal chórów młodzieżowych. Na to wydarzenie supraskich chórzystów i pielgrzymów z Polski zaprosił o. **Polikarp** z tutejszej parafii św. Jerzego.

Jak to w życiu bywa, na dłuższy wyjazd nie wszyscy chórzyści mogli się wybrać. Dyrygenci zaprosili więc do wspólnego występu innych chórzystów cerkiewnych z Polski. I tak ze śpiewaków z Supraśla, Białegostoku, Warszawy, Lublina i Szczecina udało się stworzyć chór, który na arenie międzynarodowej (oprócz Greków występowali także Rosjanie i Rumuni) reprezentował polskie prawosławie. Tym nowym chórem dyrygowała **Angelika Iwaniuk**, którą o. Dymitr wypatrzył podczas corocznego spotkania dyrygentów cerkiewnych w Jabłecznej. Doświadczony, uznany dyrygent dał możliwość wykazania się młodszej adeptce. To dobry przykład przekazywania wiedzy i doświadczenia.

Wyjazd do Grecji, a nawet samo przejechanie przez wiele krajów europejskich, było ciekawym i owocnym duchowo pielgrzymowaniem. Długi i męczący przejazd autokarem wykorzystaliśmy na śpiewy, modlitwę i rozmowy, a **Jan Bołtormiuk**, znany jako Jan Pielgrzym, opowiadał o ważnych dla prawosławia miejscach. W niektórych byliśmy i my. Na obrzeżach Aten modliliśmy się w cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy, męskim skicie św. Pantelejmona, monasterze Przemienienia Pańskiego, św. Łukasza i św. Barbary. Byliśmy i w Atenach – w cerkwi św. Dymitra przy Akropolu i katedrze, w której znajdują się relikwie św. Filotei Ateńskiej, obrończyni dziewic. Byliśmy też na Eginie. Na tej wyspie jest 365 cerkwi! My byliśmy w portowej św. Mikołaja, cerkwi Świętej Trójcy i żeńskim monasterze przy cerkwi św. Nektariusza. Jedna z mniszek opowiedziała nam o życiu świętego, pokazała jego celę i łóżko z jego rodzinnego domu z Tracji koło Konstantynopola. Przyłożyliśmy się do grobnicy świętego. Podobno niektórzy mogą nawet usłyszeć stuk jego laski – *posocha*. Cieszyliśmy się, że i u nas, w monasterze w Sakach, jest cerkiew poświęcona świętemu, jego ikona i cząsteczka relikwii. W drodze powrotnej zajechaliśmy do Patry, do cerkwi św. apostoła Andrzeja. Tu pokłoniliśmy się krzyżowi, na którym był zamęczony. Wielkim przeżyciem była wizyta we włoskim mieście Bari. Tutaj modliliśmy się przed *moszczami* wielkiego świętego, tak bardzo nam wszystkim bliskiego Mikołaja Cudotwórcy.

Wcześniej, w samym Kalamos, modliliśmy się też nad grobami o. archimandryty **Marka** i **Angeliki Dionizou**, którzy zapoczątkowali współpracę z Polską.

Chórzystom towarzyszyli pielgrzymi z Polski. Opiekę duchową nad grupą sprawowali o. **Aleksander Klimuk**, o. **Sergiusz** (**Matwiejczuk**) i niestrudzony organizator, któremu zawdzięczamy tak wiele duchowych wrażeń, o. Dymitr Tichoniuk. Dziękujemy im i tym, którzy wpierali nas z Polski – matuszce Mirosławie i naszym rodzinom.

Ludmiła Klimuk
fot. **Andrzej Matus**

Sejm uczcił świętych Cyryla i Metodego

Polski Sejm poprzez specjalne uchwały wyraża swój stosunek do ważnych historycznych zdarzeń. Uznałem, że misja św.św. Cyryla i Metodego wśród Słowian zasługuje na uczczenie przez parlament. Jeszcze w maju przygotowałem projekt uchwały wraz z uzasadnieniem:

„1150 lat temu, wysłani przez cesarza Michała III i patriarchę Focjusza, Święci Bracia Cyryl i Metody rozpoczęli misję ewangelizacji narodów słowiańskich. Swoje dzieło zapoczątkowali od stworzenia oryginalnego słowiańskiego pisma – głagolicy – zamienionego później na cyrylicę. Wbrew panującym wówczas przekonaniom, Święci Bracia wystąpili w obronie prawa każdego narodu do używania w liturgii własnego języka. Nadanie językowi słowiańskiemu godności języka literackiego i liturgicznego miało fundamentalne znaczenie w tworzeniu przez narody słowiańskie, w tym zamieszkujące w Polsce mniejszości narodowe i etniczne Białorusinów, Rosjan, Ukraińców, Łemków rodzimej kultury i języka.

Cyrylometodianizm odegrał także fundamentalną rolę w procesach budzenia i kształtowania ich świadomości narodowej i dlatego Święci Bracia przez każdą z tych wspólnot postrzegani są jako ojcowie-założyciele. Narody przynależące do Slavia Orthodoxa nazywają Braci z Sołunia „Równymi Apostołom", a związane ze Slavia Latina czczą jako „Współpatronów Europy". Tytuł ten nadał im w 1980 roku papież - Słowianin Jan Paweł II.

W 1150 rocznicę rozpoczęcia misji wśród Słowian, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej oddaje cześć wielkiemu dziełu św.św. Cyryla i Metodego".

UZASADNIENIE

„Z uwagi na wiekopomne znaczenie misji świętych Cyryla i Metodego 1150 rocznica ich misji wśród Sło-



wian, będzie uroczyście obchodzona w wielu państwach, zwłaszcza w Bułgarii, Serbii, Macedonii, w Czechach i na Słowacji, gdzie dzień św.św Cyryla i Metodego jest dniem wolnym od pracy. Na Słowacji wizerunek Braci wprowadzono na monetę o wartości dwóch euro. (...)

Obchody 1150 rocznicy będą okazją do przypomnienia wielkiego wkładu Rzeczypospolitej Obojga Narodów w cyrylometodiańską tradycję, m.in. w stołecznym Krakowie (około 1491 r.) wydrukowano cyrylicą pierwsze na świecie księgi w języku cerkiewnosłowiańskim, a w 1581 roku w Ostrogu na Wołyniu, staraniem wojewody kijowskiego, księcia Konstantego Wasyla Ostrogskiego, ukazała się drukiem pierwsza cerkiewnosłowiańska Biblia. Funkcjonowały inne cyrylickie drukarnie w Zabłudowie, Supraślu, Nieświeżu, Poczajowie, Lwowie, Przemyślu. Rok 2013 przez UNESCO został ogłoszony rokiem świętych Cyryla i Metodego. Uchwała Sejmu będzie ważnym akcentem w ogólnoeuropejskich obchodach tego jubileuszu".

Po pozytywnym zaopiniowaniu przez Komisję Kultury i Środków Przekazu, 23 października odbyła się debata.

Niezwykłym, jak na skłócony Sejm, zjawiskiem była całkowita zgodność wszystkich (przedstawiciel Ruchu Palikota nie przemawiał) zabierających w niej głos. Oto fragmenty debaty:

Eugeniusz Czykwin: – Panie Marszałku! Wysoki Sejmie! Klub Poselski Sojuszu Lewicy Demokratycznej jednoznacznie popiera omawiany projekt uchwały. Po pierwsze dlatego, że misja ta miała fundamentalne znaczenie dla zamieszkujących Europę narodów słowiańskich, a Święci Bracia stanowią kamień węgielny kultury słowiańskiej, zwłaszcza jej prawosławnej części. Po drugie popieramy ją ze względu na znaczenie dla zachowania własnej tożsamości zamieszkujących nasz kraj mniejszości narodowych i etnicznych – Białorusinów, Łemków, Rosjan i Ukraińców. „Każda wspólnota – napisał wybitny slawista, profesor uniwersytetu w Wenecji i Uniwersytetu Jagiellońskiego Aleksander Naumow – dąży do ukształtowania i określenia własnej tożsamości. Jednym z głównych mechanizmów jest kodyfikacja przeszłości, bowiem projekcja wspólnoty na swój własny temat musi zawierać także klarowną wizję czasu minionego. Przeszłość dostarcza wspólnocie wzorców interpretacyjnych. I to właśnie dla zamieszkującej Rzeczpospolitą Obojga Narodów ludności ruskiej starożytnej wiary greckiej – tak określano wówczas prawosławnych Białorusinów, Ukraińców i Łemków, a w I Rzeczypospolitej stanowili oni blisko połowę ludności naszej ojczyzny – misja apostołów Słowian pełniła rolę niezbywalnego wzorca i zadziwiającego fenomenu. Ich dzieło poprzez dowartościowanie lokalnych tożsamości narodowych i etnicznych pozwoliło na inkulturację chrześcijaństwa wśród Słowian i stało się w późniejszym okresie swoistą antytezą wypraw krzyżowych czy konkwisty. Pod koniec IX wieku starobułgarski polemista, określający się pseudonimem Czernorizca (czyli mnich) Chrabra pisał: „(…) A jeżeli zapytasz greckich literatów – również myślę, że i łacińskich – kto wam wynalazł pismo? albo: kto księgi przełożył? albo: kiedy to było? – to rzadko kto będzie wiedział. Natomiast jeżeli zapytasz słowiańskich uczniów nawet, mówiąc: kto wam litery wymyślił? czy: księgi przełożył? – to wszyscy wiedzą i odpowiadając rzekną: święty Konstantyn Filozof zwany Cyrylem, on to nam litery wymyślił i księgi przełożył, a także Metody, brat jego, apostoł morawski".

Panie Marszałku! Wysoki Sejmie! Ponieważ ma to szczególne znaczenie dla mniejszości, jak wspomniałem, chciałbym, bo nie wiem, czy będzie okazja jeszcze kiedykolwiek powiedzieć z tej trybuny po cerkiewnosłowiańsku kilka zdań, które są troparionem do Świętych Braci. Brzmią tak: *Jako apostołom edinorawnii i słowenskich stran uczitilie, Kiryle i Mefodii bogomudrii, Władyku wsiech molitie, wsia jazyki słowienskija utwierditi w Prawosławii i jediniomyslii, umiriti mir i spasti duszy nasza*.

Poseł Platformy Obywatelskiej **Zofia Ławrynowicz**: – (…) Dzieło Cyryla i Metodego odegrało niezwykle ważną rolę w kulturze Słowian, zapoczątkowało rozwój języka i piśmiennictwa. O jego ogromnym znaczeniu dla słowiańskiego prawosławia świadczy fakt wielkiego kultu świętych Cyryla i Metodego, jaki po dziś dzień spotkać można we wszystkich miejscach na świecie, w których modlą się prawosławni Słowianie. Obecnie język cerkiewnosłowiański używany jest jako liturgiczny w świątyniach prawosławnych w Polsce, w Bułgarii, w Serbii, w Czechach, na Słowacji, w Rosji, na Ukrainie, na Białorusi, na Litwie, na Łotwie i w Estonii. (…)

Poseł Prawa i Sprawiedliwości **Jan Dziedziczak**: – (…) Święci Cyryl i Metody łączą całą wspólnotę chrześcijan na terenie Europy, wszystkich Polaków, wszystkich chrześcijan, zarówno katolików, jak i prawosławnych. Wszyscy oni uważają świętych Cyryla i Metodego za naszych orędowników, za postacie ważne w historii Europy, ale i w historii Polski. (…) Klub Parlamentarny Prawo i Sprawiedliwość cieszy się, że taka uchwała powstała. Ci wielcy święci to są święci pojednania, porozumienia i jedności. Oczywiście będziemy głosować za jej poparciem. Cieszymy się, że została ona przygotowana przez parlamentarzystę lewicy. (…) W Polsce nawet lewica przygotowuje uchwały, podkreślające że wyrastamy z cywilizacji chrześcijańskiej.

W głosowaniu wszyscy posłowie PO (197) i PiS (130) byli „za". Za, z wyjątkiem jednego, który się pomylił, głosowali posłowie SLD (20) i 27 posłów PSL – jeden był przeciw. Przeciw, z wyjątkiem jednego posła, byli posłowie Twego Ruchu, dawniej Ruch Palikota (27), przeciw zagłosował też niezrzeszony **Ryszard Kalisz**. Spośród głosujących 438 posłów, za było 396, przeciw 32, wstrzymało się od głosu 10.

Cud się nie zdarzył. Nawet Święci Bracia nie zdołali doprowadzić do jednomyślności polskich posłów.

Eugeniusz Czykwin

GRECJA

Jubileusz na Atosie

Setną rocznicę wejścia Atosu w skład Grecji obchodzono na Świętej Górze. 15 października do portu w Dafni przybył patriarcha **Bartłomiej**, uroczyście powitany przez członków Kinotu, ihumenów atoskich monasterów i świeckiego gubernatora Atosu. Dostojny gość odprawił molebien w cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy w Karies. O ogromnym historycznym znaczeniu decyzji, podjętej przez atoskie monastery równo sto lat temu, mówił ihumen Chilandaru, archimandryta **Metody**. Mimo że jest Serbem, swoje wystąpienie wygłosił w języku greckim.

Patriarcha Bartłomiej nazwał Świętą Górę Atos „żywym Bizancjum, którym nie władają procesy historyczne i społeczne".

Po molebniu uczestnicy przeszli w *krestym chodzie* z ikoną *Dostojno jest'*.

Kulminacyjnym punktem obchodów była Liturgia, odprawiona w soborze Zaśnięcia Bogarodzicy przez patriarchę przy współsłużeniu z pięcioma biskupami i ihumenami wszystkich atoskich monasterów.

Wbrew pierwotnym planom na uroczystości nie zostali zaproszeni przedstawiciele greckiego rządu. Ten brak zaproszenia ma związek ze sporem hagiorytów z władzami Grecji w kwestii obłożenia podatkami znajdujących się poza granicami Świętej Góry monasterskich nieruchomości.

Atos został wyzwolony spod panowania Turków 2 listopada 1912 roku podczas pierwszej wojny bałkańskiej. Do zatoki Dafni wpłynął wówczas grecki niszczyciel, z którego wyszło około czterdziestu uzbrojonych marynarzy. Dotarli do Karies. Tam przedstawiciel sułtana przekazał Świętą Górę kapitanowi statku, **Papagieorgiu**.

Greccy żołnierze zostali z radością powitani przez hagiorytów (na Świętej Górze było wówczas 3207 mnichów greckich i 3615 rosyjskich), ale w kwestii dalszych losów Atosu zabrakło już podobnej jednomyślności. W latach 1912-1923 problem ten do końca nie został rozstrzygnięty.

Uroczystości na Świętej Górze – krestnyj chod z ikoną Dostojno jest' i patriarcha Bartłomiej





Na mocy londyńskiego traktatu z maja 1913 roku o losie Świętej Góry miały zadecydować wielkie mocarstwa.

Na konferencji w Londynie w 1913 roku Rosja zaproponowała, by Atos został niezawisłym państwem z patriarchą ekumenicznym na czele. Delegacja bułgarska obstawała przy przekazaniu go Rumunii, a Austro-Węgry i Anglia złożyły propozycję, by zarządzenie Atosem powierzyć jednej z lokalnych prawosławnych Cerkwi. Na wieść o tym Świątobliwy Kinot Świętej Góry zwołał nadzwyczajną radę ihumenów wszystkich atoskich monasterów.

Po *wsienoszcznoj* wydano postanowienie, w którym hagioryci uznali greckiego króla **Konstantego** za swego władcę. Uroczysty akt został odczytany, zaakceptowany i podpisany przez dziewiętnastu spośród dwudziestu atoskich ihumenów przed ikoną *Dostojno jest'*, a następnie przekazany królowi Grecji, zaś jego kopia wysłana na londyńską konferencję.

I to właśnie setną rocznicę tych wydarzeń obchodzono na Atosie.

Londyńska konferencja ambasadorów w listopadzie 1913 roku z udziałem Rosji uznała „niezależną i neutralną autonomię Atosu", a na mocy traktatu z Bukaresztu Święta Góra została włączona do państwa greckiego. Uprawomocniła to umowa z Sevres z sierpnia 1920 roku, a proces definitywnie zakończyło porozumienie w Lozannie w 1923 roku.

FRANCJA

Pamięci ihumenii

60 rocznicę śmierci ihumenii **Niny** (**Bojanus**), której przodkowie ze strony ojca pochodzili z Alzacji, upamiętniono 13 października w Strasburgu.

Matuszka zmarła w przeddzień *Pokrowy* w Kiniel – Czerkasach (w samarskiej *obłasti*), tam została pochowana. W rosyjskiej Cerkwi prawosławnej rośnie *poczytanije* ihumenii Niny i zainteresowanie jej duchową spuścizną. Alzackie pochodzenie jej przodków niedawno odkrył strasburski historyk **Filip Edel**.

Ród Bojanusów wydał wielu znanych uczonych. **Ludwik Bojanus**, uczony przyrodnik, wykładał na Uni-



Marynarze w Karies, początek listopada 1912 roku

wersytecie w Wilnie, **Karl Bojanus** upowszechniał w Rosji homeopatię, **Semen Bojanus** specjalistą z zakresu filologii rosyjskiej w Wielkiej Brytanii.

Z inicjatywy *Spaskiego* monasteru w Połocku ukazała się książka o życiu ihumenii Niny z napisanymi przez nią jeszcze przed rewolucją „Naszymi rozmowami o życiu". W alzackiej prasie pojawił się artykuł Filipa Edela o rodzinie Bojanus, który został przetłumaczony na język rosyjski i opublikowany w „Żurnale moskowskoj patriarchii".

W uroczystościach w Strasburgu wzięła udział delegacja białoruskiej Cerkwi prawosławnej z biskupem bobrujskim i bychowskim **Serafinem** na czele, pierwszym prorektorem Instytutu Teologii im. św.św. Cyryla i Metodego.

Uroczystości rozpoczęły się od Liturgii, odprawionej w stauropigialnej parafii Wszystkich Świętych w Strasburgu, po której odsłużono panichidę za duszę ihumenii Niny.

Wieczorem w centrum kultury św. Tomasza w Strasburgu odbył się wieczór poświęcony jej pamięci. Ponad stu uczestników obejrzało wystawę fotograficzną, poświęconą matuszce Ninie, wysłuchało trzech referatów: Filipa Edela „Śladami rodziny Bojanus", dr **Natalii Olszańskiej** „Karl Karlowicz Bojanus, rosyjski homeopata", mniszki **Eufrozyny** z monasteru w Połocku „Sprawiedliwi żyją na wieki" oraz koncertu muzyki cerkiewnej w wykonaniu połockich sióstr.

Mer w instytucie

Instytut św. Sergiusza we Francji odwiedził 18 października mer Paryża **Bertrand Delanoe.** „Była to wizyta szacunku i przyjaźni" – napisał na swojej stronie na Twitterze. Mer Paryża odwiedził też cerkiew św. Sergiusza z Radoneża, gdzie powitał go metropolita **Emmanuel**, przedstawiciel patriarchatu konstantynopolitańskiego we Francji, tymczasowo pełniący także obowiązki zwierzchnika rosyjskiego arcybiskupstwa w jurysdykcji Konstantynopola oraz dziekan Instytutu św. Sergiusza, o. prot. **Nikołaj Ozolin**.

Bertrand Delanoe, członek socjalistycznej partii Francji, jest merem Paryża od 2001 roku, kiedy wybory do rady miasta po raz pierwszy od czasów Komuny Paryskiej w 1871 roku wygrała lewica. Delanoe stanął na czele koalicji socjalistów, zielonych i komunistów, rywalizującej z partią konserwatystów. Był jednym z pierwszych francuskich polityków, który poinformował, że jest gejem. Corocznie Delanoe uczestniczy w paryskiej paradzie równości i „walczy o prawa homoseksualistów".

SYRIA

Exodus chrześcijan

Ulice chrześcijańskiego miasteczka Maallula, które 24 września, w dniu św. Tekli, zapełniały się *krestnymi chodami* pielgrzymów, w tym roku pozostały puste. Milczały dzwony, jakby straciły głos po ataku terrorystów.

Stało się tak z powodu masowej ucieczki chrześcijan z miasta. Niedawno ewakuowano do Damaszku 450 chrześcijańskich miejscowych rodzin, znaczna część których porzuciła swoje domy tuż po wejściu rebeliantów **Dhabhbata en–Nusra**, 4 września.

Zdaniem naocznych świadków, exodus chrześcijan z Maalluli rozpoczął się w marcu, gdy walki dopiero zbliżały się do granic miasta. – *Kiedy „opozycjoniści" weszli do miasta, wykrzykiwali: „Przyszliśmy, słyszycie nas, wy, którzy kłaniacie się krzyżowi"* – wspomina mężczyzna, którego imię ze względów bezpieczeństwa, nie zostało podane. – *Grozili wiernym śmiercią, jeśli nie przyjmą islamu. Z radością krzyczeli: „Rozgromiliśmy pierwszy chrześcijański bastion". Nie wiem, być może drugim ich celem, drugim bastionem, jest Sajdanja*.

Rozmówca potwierdził fakt zabójstwa swego brata, **Michała Taalaba** i jego wnuka: – *Wyprowadzili wszystkich, krzycząc „Wychodźcie, wy, którzy kłaniacie się krzyżowi, drewnu krzyża!". Na żądanie złożenia szahady (muzułmańskiego wyznania wiary) zatrzymani odpowiedzieli: „Urodziliśmy się jako chrześcijanie i umrzemy też jako chrześcijanie". Wtedy terroryści zabili trzech mężczyzn i porwali z zachodnich dzielnic sześciu chłopców, których los do dziś jest nieznany*.

Porwania miejscowej ludności miały miejsce także przed atakiem na miasto. Pojedyncze grupy „opozycjonistów" napadały na ludzi na okolicznych polach i wsiach, porywając ich i żądając od ich krewnych okupu – dodał rozmówca. W marcu tego roku około 60 -70 bojowników, przy poparciu części miejscowych muzułmanów, kontrolowało niektóre dzielnice miasta, np. park św. Sarkisa oraz hotel „Safir", porywając przy tym mieszkańców. Możliwość wyjścia z okupowanej strefy mieli tylko muzułmanie Maalluli. Mężczyzna był świadkiem, jak w sierpniu, po starciach z mieszkańcami miasta, bojownicy otworzyli ogień do tłumu, w którym były kobiety i dzieci.

Mieszkańcy, sceptyczni co do przyszłości swego kraju, ze strachem rozpoczynają kolejny dzień.

– W ciągu dwóch lat ci ludzie nie pokazali ani swego programu politycznego, ani swoich projektów reform, tylko zabójstwa i rozboje… Nie rozumiem tych chrześcijan, którzy podtrzymują „opozycję": jak można milczeć i pomijać milczeniem ich przestępstwa wobec Syryjczyków – muzułmanów i chrześcijan? – pyta mężczyzna.

Kilka dni później bojownicy zniszczyli cerkiew świętych męczenników

Sergiusza i Bakchusa (obaj byli żołnierzami imperium rzymskiego, którzy zginęli na przełomie III i IV wieku) w Maalluli, kradnąc bądź niszcząc znane na całym świecie ikony. Ta jedna z najstarszych na świecie świątyń została zbudowana na początku IV wieku. Do niedawna znajdował się tutaj żeński monaster, ale miesiąc temu wraz z wejściem do miasta bojowników terrorystycznego ugrupowania Al-Nosra mniszki znalazły schronienie w monasterze św. Tekli, gdzie wraz z czterdziestoma dziećmi sierotami ukrywają się do chwili obecnej. Zbliżyć się do monasteru nie sposób z powodu silnego ognia snajperów, którzy nie oszczędzają nawet dziennikarzy.

Na czym polegała „wina" cerkwi św.św. Sergiusza i Bakchusa? Na tym, że obok niej znajdował się hotel „Safir", w którym wcześniej zatrzymywali się pielgrzymi i turyści, a obecnie zajęli go islamscy terroryści. Syryjska armia praktycznie zrównała hotel z ziemią, ale bojownicy nadal ukrywają się w jego podziemiach i pobliskich grotach, w których kiedyś były *kielie*. Stamtąd nieustannie ostrzeliwują swoje cele. Na zawsze została utracona wisząca tuż przy wejściu ikona św.św. Sergiusza i Bakchusa. Zniszczony został ikonostas, ikony Matki Bożej i Chrystusa Archireja z XVIII wieku. Z ołtarza pozostało jedynie tylko kilka fragmentów. Trudno powiedzieć, ile czasu zajmie specjalistom szacowanie strat. Z kopuły spadł główny krzyż, zostały zniszczone freski.

W samej Maalluli trwa operacja syryjskiej armii przeciwko kryjącym się w jaskiniach i wąwozach górskich rebeliantom. Wojskowi są pewni zwycięstwa, nie mogą natomiast wykluczyć, że w akcie zemsty bojownicy mogą zniszczyć nie tylko monaster św. Tekli, ale i pięć innych cerkwi w miasteczku.

Sytuacja w monasterze św. Tekli staje się coraz dramatyczniejsza. Dostęp do niego, z powodu silnego ostrzału snajperów, jest niezwykle utrudniony. Nie pracuje monasterski generator, ustało więc zaopatrzenie w wodę.

– *Mniszki i dzieci nie mają prądu, wody, żywności* – powiedział dziennikarzom biskup **Izaak**. – Tylko dwa razy, dzięki współpracy patriarchy **Jana X** i syryjskiej armii, udało się dostarczyć im pomoc humanitarną.

Biskup dodał, że na początku października bojownicy napadli także na prawosławną cerkiew Świętego Krzyża w Damaszku i na greckokatolicką świątynię Bogarodzicy. – *Zginęło osiem osób, dwadzieścia zostało rannych* – powiedział.

TURCJA

Rozczarowanie reformami

Chrześcijańska mniejszość Turcji jest rozczarowana reformami premiera **Recepa Tayyipa Erdogana**, pisze DiePress.com. Oczekiwania były duże, turecki rząd wielokrotnie bowiem podkreślał, że nowy pakiet demokratycznych reform usprawni wiele sfer życia, zwłaszcza te, które dotyczą wolności wyznania. Chrześcijanie mieli nadzieję, że zostanie osiągnięta długo oczekiwana równość w prawach z muzułmańską wspólnotą.

Ale nadzieje okazały się płonne. Nie zostało np. otwarte zamknięte od ponad czterdziestu lat prawosławne seminarium na Halki. Erdogan wyjaśnił przyczynę odmowy otwarcia. W zamian Turcja chce otrzymać zgodę na budowę meczetu w Atenach oraz rozwiązać problemy tureckiej mniejszości na północy Grecji.

Logika rozumowania tureckiego premiera wpisuje się w rozumowanie tureckich nacjonalistów: uzależnia on prawa chrześcijan – obywateli Turcji – od praw muzułmańskiej mniejszości w Grecji. To znaczy prawa chrześcijan nie są rozpatrywane jako samodzielne demokratyczne prawo, lecz jako pochodna ustępstw wobec Turków muzułmanów za granicą.

Chrześcijanie w Turcji znowu poczuli się obywatelami drugiej kategorii. „Czyżbyśmy byli więźniami?" – pyta ormiański dziennikarz **Heiko Bagdat** na stronicach gazety „Today's Zaman". **Orhan Kemal Cengiz**, prawnik specjalizujący się w obronie praw mniejszości, w tym samym numerze mówi, że dobrze jest bronić praw muzułmanów w Grecji, ale „nie można przy tym ograniczać w prawach własnych obywateli".

Zdaniem politologa z Uniwersytetu w Stambule, **Kadira Hasa Dimitriosa Triantafyllou**, Erdogan w ostatnich latach wiele zrobił dla chrześcijan. Odmowa otwarcia seminarium na Halki najprawdopodobniej związana jest z najbliższymi wyborami w 2014 roku. Erdogan postanowił wsłuchać się w głosy konserwatorów i nacjonalistów, bowiem ich poparcie w wyborach jest dla niego ważniejsze niż głosy chrześcijan, uważa politolog.

Hagia Sophia meczetem?

Imam „Błękitnego meczetu", znany kaznodzieja **Mustafa Akgul**, wezwał muzułmanów, by domagali się zamiany Hagia Sophii na meczet. – *Widzicie, że nasz meczet jest przepełniony, podczas gdy stojąca obok Hagia Sophia nie jest wykorzystywana w życiu muzułmańskiej wspólnoty. Trzeba starać się o pozwolenie na zanoszenie w niej modlitw. Zamierzam zwrócić się z taką propozycją do rządu* – poinformował. – *Pewnego dnia Hagia Sofia powinna otworzyć swoje drzwi jako meczet*.

Islamskie nacjonalistyczne grupy w Turcji w ostatnich latach zaktywizowały swoją działalność. Pod ich wpływem apele o przekazanie Hagia Sofii muzułmańskiej wspólnocie pojawiają się często. Cerkiew Hagia Sophia, wzniesiona w VI wieku, ponad tysiąc lat służyła jako prawosławna świątynia. Po zajęciu Konstantynopola przez Turków osmańskich w XV wieku została zamieniona na meczet. Wraz z ogłoszeniem tureckiej republiki w 1923 roku sobór został zamieniony na muzeum, a obrzędy religijne zostały w nim zakazane. Tureckie władze niedawno oddały muzułmańskim wspólnotom kilka byłych chrześcijańskich świątyń, m.in. sobór Mądrości Bożej w Trabzonie (Trapezuncie) i cerkiew pod tym samym wezwaniem w Izniku, byłej Nicei.

Na podst. pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **www.pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /60/ listopad 2013

Jeszcze kilka lat temu nikt tego by się nie spodziewał. 27 września 2013 roku na deskach Schauspielhaus w Grazu na otwarcie sezonu, przy pełnej widowni odbyła się premiera sztuki Andrzeja Stasiuka „Thalerhof” w reżyserii Anny Badory. Na miesiąc przed premierą w austriackiej prasie pojawiały się wywiady z reżyser spektaklu, a zarazem dyrektor teatru, Polką od wielu lat pracującą w Niemczech i Austrii. Anna Badora współpracowała przed laty z Andrzejem Stasiukiem w Düsseldorfie i nie straciła z nim kontaktu. Po przeczytaniu jednego z jego opowiadań, gdzie na cmentarzu wojskowym z I wojny światowej zmarli uczą współczesnych historii, zaproponowała, by pisarz, w oparciu o lokalną historię, napisał spektakl dla teatru w Grazu, niosący za sobą treści uniwersalne. Tak powstał „Thalerhof”, sztuka o Rusinach, prawosławnych Słowianach, których blisko siedem tysięcy za „rusofilskie” przekonania jesienią 1914 roku internowano w Talerhofie.



Thalerhof na scenie

Spektakl, choć nie pozbawiony błędów faktograficznych, oddaje cześć anonimowym zmarłym, których ideały poszły w zapomnienie oraz opowiada o bezsensie wojen. **Andrzej Stasiuk**, mieszkający na Łemkowszczyźnie, doskonale zna klimat wojskowych cmentarzy z pierwszej wojny światowej. Polegli Austriacy, Rosjanie, Węgrzy spoczywają z dala od domów. Pod mieszaniną błota, krwi i śniegu grzebano tych, jak pisze Stasiuk, którzy polegli bohaterską śmiercią w Karpatach. W mundurach carskich lub cesarskich.

Akcja sztuki rozgrywa się na Łemkowszczyźnie, Ukrainie i Grazu. W „Thalerhofie” alter ego Stasiuka – **Jan Thuermer**, grający podróżnika, prowadzi widza w świat, który odszedł, ale nie stracił na ważności. Udziela lekcji historii. „Jesteśmy dziećmi naszej przeszłości. Prze-

– Mam nadzieję, że ludzie będą chcieli oglądać sztukę, bo warto. Gdyby to było możliwe, bardzo chciałabym na sztukę zaprosić tatę – mówi dojrzale Tatiana. Na zdjęciu z Andrzejem Stasiukiem



szłość nie umiera nigdy. Ona żyje w nas nawet wtedy, kiedy nie myślimy o niej. Mogiły, duchy, ciała zmarłych, wspomnienia, kult przodków Ciała, z których się wywodzimy? Jedynym realnym kształtem nieśmiertelności będą wspomnienia" – pisze o sztuce autor. – 20 ton szarobiałej, zmineralizowanej ziemi – pada ze sceny. Ich szczątki zwieziono do dołu wielkości pięć na siedem metrów. Leżą w rogu lokalnego cmentarza. Rusini, zmarli głównie na tyfus lub z głodu, ponad 1700. To jedna z najbardziej wzruszających i najwymowniejszych części dwuipółgodzinnego spektaklu.

Następnie, w domu o. **Maksyma Sandowicza**, głównego bohatera, w tej roli **Simon Zagermann**, ciężarna matuszka **Zofia** (**Seyneb Saleh**) próbując uchronić go przed rozstrzelaniem, namawia, by został przy grekokatolicyzmie, a w katolickim cesarstwie uratuje wiernych przed uwięzieniem i śmiercią. W „Thalerhofie" czas przeszły spotyka się ze współczesnością. Najmłodsza aktorka spektaklu, dziewięcioletnia **Tatiana Sandowicz**, prawnuczka świętego Maksyma Gorlickiego, gra siebie. To ona, trzymając ikonę świętego, opowiada o pradziadku i ciotce przepędzającej duchy.

Stasiuk wierzy w przypadki. Jednym z nich było spotkanie akurat w Grazu prawnuczki św. Maksyma, czczonego na Łemkowszczyźnie. Tatiana jest świadectwem, że potomkowie więźniów starają się, by

historię obozu, ku przestrodze, opowiadać następnym pokoleniom.

Wśród dorosłych na scenie dziewczynka czuje się bardzo dobrze. – Wszyscy w teatrze są bardzo fajni. W szkole wychowawczyni była bardzo szczęśliwa i mi pogratulowała, a koleżanka, prawosławna Albanka **Joelle**, upiekła ciasteczko – wyznaje pogodnie Tatianka. Tuż przed premierą wychowawczyni zachorowała, ale przysłała jej smsem krzepiące życzenia.

„Lotniska są przezroczyste, przejrzyste, ze szkła. Trochę jak akwaria, trochę lustra. Widzisz ludzi za szybą, ale wejść tam nie możesz. Inna strefa, tranzyt, Schengen, tylko z paszportem" – pisze Andrzej Stasiuk. Po przerwie, ku zaskoczeniu większości, mocny obraz. Lotnisko w Thalerhofie. Imponująca szklana scenografia **Raimunda Orfeo Voigta** zapiera dech w piersiach. Podróżni, złoszczący się na obcych ze Wschodu – Serbów, Rosjan i Węgrów – kiedy zaczyna dopadać ich historia. Autor, by uwypuklić bezsens wojny, posłużył się groteską. Spod płyty lotniska wychodzą duchy poległych żołnierzy i więźniów obozu, których współcześni identyfikują jako emigrantów i więźniów. Zmarli nie dają spokoju. Przypominają spieszącym się podróżnym o niepopularnej dziś lub nieznanej im historii, bo dawne stereotypy i przesądy, jak widać, nie przeminęły. Wojna dehumanizuje, niesie za sobą gwałt i przemoc. W finale, na lotnisku pojawia się z nieba święty Maksym i cesarz w otoczeniu żołnierzy. – Co jest nie tak? – pyta cesarz Tatianę – Czy potrafią jeszcze marzyć? – zapyta cesarza dziewczynka, zanim zapadnie kurtyna.

Przedstawienie ma spełnić rolę edukacyjną.

Reżyser współpracuje z profesorem **Dieterem Binderem**, kierującym kiedyś na uniwersytecie w Grazu pracami komisji naukowej, powołanej w 2008 roku do zbadania funkcjonowania obozu w Talerhofie, a także z **Manfredem Oswaldem**, emerytowanym oficerem armii austriackiej, który po zapoznaniu się z historią tego miejsca, postanowił własnoręcznie wypisać i częściowo ufundować na ścianach tablicy w Feldkirchen litery z nazwiskami 1767 ofiar.

– Odświeżenie historii tego miejsca zawdzięczamy prawie sto lat później przede wszystkim dziennikarzom, naukowcom i osobom prywatnym. 11 grudnia 2012 roku politycy w kaplicy postawili 20 tablic z nazwiskami ofiar – powiedziała w wywiadzie prasowym **Anna Badora**. – To milowy krok. W 1914 roku miejscowe gazety pisały, że Thalerhof jest ulubionym miejscem spacerów mieszkańców Grazu, oglądających więźniów zza drutów niczym zwierzęta w ZOO. – Dla mnie ważne było połączenie tego, co wydarzyło się sto lat temu na granicy monarchii i w Grazu z dzisiejszą Europą – wyznała reżyser, zapytana o meritum „Thalerhofu".

Stasiuk pokazuje wpływ wydarzeń światowych na życie poszczególnych ludzi, w poszczególnym regionie, będącymi ofiarami systemów, skazanymi na cierpienie. Anna Badora zastanawia się, czy współczesna Europa poprzez miliony zabitych pierwszej i drugiej wojny światowej musiała tyle przejść, by zapanował w niej pokój. Odpowiedź na pytanie musi znaleźć sam widz. – Różne stacje są jak rozdziały jednej książki. Selektywnie wspomniane rzeczy, inne przemilczane, niektóre zjawiska upamiętnione, powstałe pęknięcia i nawarstwienia. Sensownie to przedstawić jest wyzwaniem, w które wciąż chętnie się wdaję – odpowiada reżyser „Thalerhofu".

Zainteresowanie sztuką jest duże, co można przeczytać w austriackich gazetach. Przed premierą, w holu teatru zorganizowano wystawę poświęconą świętemu Maksymowi oraz więźniom Talerhofu. Widzowie przychodzący do teatru mogą obejrzeć stare fotografie, pochylić się nad historią.

Anna Rydzanicz
fot. **Grażyna Kupiec**

Ksenia Sołowiow lat 69 z dziećmi Matrionką lat 18 i Jermołajem lat 21, Saratow 1918 r.
Łukjan Fiodorowicz Jonik ze znajomą Ulianoj Lazariowoj, Saratow 1917 r.

O mojej staroobrzędowej rodzinie

Staroobrzędowcy to wyznawcy starej wiary, którzy nie uznali reform, jakie w latach 1653-1656 wprowadził patriarcha Nikon i oddzielili się od rosyjskiej Cerkwi prawosławnej. Wskutek prześladowań zaczęli opuszczać miejsca swojego pochodzenia. Przemieszczali się na północ, wschód i zachód kraju, a później także poza granice Rosji. Swobody religijnej szukali także w Rzeczypospolitej.





– Skąd do Polski przybyli nasi przodkowie dokładnie nie wiadomo – mówi **Zinaida Leonow**. – Niektórzy twierdzą, iż z okolic Morza Białego, inni że z Nowogrodu Wielkiego lub Pskowa. Wiemy, że osiedlili się we wsi Pilczyn koło Góry Kalwarii. Kiedy ziemie te znalazły się w rosyjskim władaniu, władze carskie, którym zależało na zagospodarowywaniu niedostępnych lasów augustowskich, zezwoliły ludności staroobrzędowej na przeniesienie się w ten rejon. Car obiecał przydzielić po piętnaście morgów ziemi staroobrzędowcom, którzy w lasach augustowskich wybudują nową osadę. Osadnictwo rozpoczęło się po upadku powstania styczniowego, w latach 1866-1867. Starowierzy, karczując trudnodostępne, bagniste lasy założyli dwie wsie, Gabowe Grądy i Bór.

Mój dziadek, **Fiodor Jakowlewicz Jonik**, urodził się w 1863 roku we wsi Blizna w gminie Nowinka w powiecie augustowskim. Miał dwóch braci, **Grzegorza** i **Szymona**. Rodzina była biedna, ale bardzo pracowita i uczciwa. Wszyscy zajmowali się pracą rolną i leśną, a za zarobione pieniądze kupowali ziemię. Gdy dziadek nabył ziemię, postanowił się ożenić. Wybrankę, urodziwą **Natalię Szczerbakową**, znalazł w Gabowych Grądach. Babcia Natalia urodziła dziewięcioro dzieci: **Aleksiej**, **Dorofiej** (obaj w wieku młodzieńczym zmarli na gruźlicę), **Maria**, **Zinowij**, **Dij**, **Sid**, **Warwara** i **Epistima** (obie zmarły w okresie dzieciństwa) i mój ojciec **Łukjan**, urodzony 16 czerwca 1897 roku. Dziadek Fiodor był także leśniczym w gminie Sztabin i w Jaśkach w gminie Raczki w augustowskim powiecie.

Staroobrzędowcy uchodzili za ludzi bardzo sumiennych i uczciwych. Dowodem prawości dziadka był fakt, że kiedy został on wezwany w charakterze świadka sąd, ustaliwszy że jest staroobrzędowcem, zwolnił go od składania przyrzeczenia co do prawdomówności.

Dziadek Fiodor Jonik dwukrotnie przebywał w Ameryce, w mieście Ira w Illinois, tam pracował jako górnik w kopalniach węgla (pierwszy raz w latach 1906-1908, drugi w latach 1909-1921). Zarobione pieniądze inwestował, kupując ziemię w Gabowych Grądach, gdzie wybudował piękny dom i budynki gospodarcze, ogrodził całą posesję. W okresie drugiej emigracji dziadka Fiodora, jego rodzinę, tak jak i pozostałych, dotknęły skutki pierwszej wojny światowej. Całe miasta i wsie wywożone były wówczas w głąb Rosji. Taki los spotkał też mieszkańców Gabowych Grądów, którzy trafili w okolice Saratowa. Babcia Natalia niestety nie wytrzymała trudów podróży i w 1914 roku zmarła z powodu duru brzusznego, zwanego dawniej tyfusem. Została pochowana przy drodze w guberni tambowskiej. Osierocone dzieci zamieszkały we wsi Sinieńkie w okolicy Saratowa.

Wszyscy trzynaścioro mieszkali w barakach, ciężko pracowali fizycznie w fabrykach i przy pracach gospodarskich.

W Saratowie w 1918 roku tato poznał mamę – **Matrionę Jefimownę Sołowiową**, urodzoną 7 kwietnia 1900 roku, pochodzącą ze wsi Pijawne Ruskie w gminie Nowinka. Mama też została wywieziona i osierocona. W trakcie wywózki do Saratowa w Grodnie wysadzono most nad rzeką Niemen. W wyniku wybuchu mamy ojciec, dziadek **Jefimij**, został po jednej stronie rzeki, a babcia **Ksenia** z dwojgiem dzieci, Matrionką i **Jermołajem**, po drugiej. Dziadek z daleka widział wybuch. Babcia upadła i została przysypana ziemią, był przekonany, że zginęła. Grupy ludzi po obu stronach rzeki szybko ewakuowano. Nie było czasu na poszukiwania. Zgodnie z rozkazami dziadka przymusowo zawrócono, a mamę Matrionkę wysłano w dalszą drogę z kuzynami. Wujek Jermołaj jednak wbrew rozkazom pozostał na miejscu tragedii. Modląc się szukał matki. Gdy ją odkopał, okazało się, że jest żywa i cała, w momencie wybuchu straciła jedynie przytomność. Niestety nie pozwolono im jechać do Saratowa, dokąd udała się Matrionka. Oboje otrzymali przymusowe skierowanie do Jekaterynburga na Uralu. Przy pierwszej nadarzającej się okazji podjęli ucieczkę do Saratowa i po czteroletniej rozłące, w 1918 roku, znów rodzina była razem. Czas był przerażający. W 1917 roku wybuchła przecież w Rosji rewolucja, rozboje, głód, strach, choroby dziesiątkujące ludzi były na porządku dziennym. O krok od śmierci była również moja mama Matrionka, która bardzo ciężko zachorowała na tyfus. Dzięki woli Bożej wyzdrowiała, wróciła do pełni sił i urody, odrosły piękne włosy. W 1918 roku w Saratowie Matriona Jefimowna Sołowiowa (lat 18) wyszła za mąż za Łukjana Fiodorowicza Jonika (lat 21). Radość jednak nie trwała zbyt długo, bo wkrótce zmarła jej mama, babcia Ksenia i dwoje narodzonych dzieci, Gałcion i Anna. Wszystkich pochowano w Saratowie.

Jedynym pragnieniem wszystkich wywiezionych był powrót do domu. Po siedmiu latach tułaczki, w 1921 roku, rodzina powróciła do Gabowych Grądów. W tym też roku, po dwunastu latach pobytu w Ameryce, powrócił dziadek Fiodor. Ponownie wybudowano dom i całe siedlisko. Dziadek został miejscowym *nastawnikiem* i zamieszkał razem z synem Łukjanem i jego rodziną. Po powrocie odnaleziono też drugiego dziadka, ojca mamy, Jefimija, który przekonany, że żona zginęła po wybuchu na moście, odprawił w jej intencji uroczystości pogrzebowe i ożenił się po raz drugi z **Jewgienią**, z którą miał sześcioro dzieci i mieszkał w Kuriankach w gminie Raczki.

Rodzice moi, Matriona i Łukijan Jonikowie, doczekali się jedenaściorga potomstwa: **Dymitr** (ur. 1921 r.), **Krystyna**, **Helena**, **Zinaida**, **Ksenia**, **Wacław**, **Michał**, **Józef**, **Ignacy**, **Nikita** i nasza najmłodsza siostra **Wiera** urodzona w 1943 roku w Pregelau.

Rodzice byli bardzo pracowitymi ludźmi, tato pracował w lesie i na gospodarstwie, a mama zajmowała się domem i dziećmi. Oboje zawsze wstawali przed wschodem słońca, mama piekła, gotowała, a tato pracował przy zwierzętach w obejściu. Mama była też krawcową, szyła nam ubrania, działa i haftowała. Rodzeństwo moje było bardzo zdyscyplinowane, starsze dzieci pracowały w polu i pomagały w opiece nad młodszymi. W sobotę pracowaliśmy tylko do wieczerni, czyli wieczornego nabożeństwa. Gdy zabrzmiał dzwon, każdy kończył pracę, oporządzał się i szedł w *malennyju*, do cerkwi. W niedzielę wszyscy uczestniczyliśmy w porannej liturgii.

W naszym domu nigdy nie było głodu, chleb zawsze jedliśmy bez ograniczeń, mieliśmy własne mleko i śmietanę. Na niedzielę mama piekła *skańcy*, tj. drożdżowe bułeczki z twarogiem, *kakory*, inaczej *pytałai*, tj. babkę ziemniaczaną, pierogi z różnymi nadzieniami, *tuszyła* mięso. Każdy miał buty i książki. Ojca nigdy nie widziałam pijanego, nigdy nie słyszałam z jego ust przekleństw. Poza nauką w szkole publicznej uczyliśmy się



też religii, nauczycielem był nasz wujek Jermołaj, który przyjeżdżał rowerem ze wsi Pijawne Ruskie do Gabowych Grądów około 40 km i przywoził nam słodkie prezenty. Wszyscy nauczyliśmy się modlitw i opanowaliśmy język i śpiew cerkiewnosłowiański. Rano przed wyjściem z domu zawsze się modliliśmy, przed posiłkami i po ich spożyciu, przed pójściem spać. Wieczorami, poza okresami postów, młodzież zbierała się na polance, przygrywaliśmy sobie na harmonii, bawiliśmy się i śpiewaliśmy, a gdy echo niosło nasze śpiewy, przyjeżdżali do nas chłopcy z okolicznych wsi.

Było zgodnie i wesoło, niestety wraz z druga wojną światową znów nadciągnęły koszmary i tragedie. W 1940 roku najpierw ofensywa Armii Czerwonej, w wyniku której piętnaście rodzin z naszej wsi, m.in. **Filipow**, **Osipienko**, **Sidorow**, rodzina **Gawriły**, **Pimana** i nasza, Joników, było przygotowanych do

Bracia Jonikowie (od lewej z góry Józef, Wacław, od lewj z dołu Ignacy, Nikita i Michał), Augustów 1955 r.

wywiezienia na Sybir. Powodem był stan posiadania – do wywózki kwalifikował się każdy kto miał co najmniej 9,5 ha ziemi lub na przykład ręczną młockarnię do zboża, tzw. *wieiłku*. Do wywózki nie doszło tylko dlatego, że w tym samym momencie wkroczyli do wsi Niemcy, którzy w 1941 roku zabrali ze wsi młodzież, około 40 osób. Z naszej rodziny zabrany został Dymitr, Krystyna i Nikita. Zostali rozdzieleni i morderczo pracowali u Niemców, gdzieś w okolicy Insterburga, czyli obecnego Czerniachowska. Niemiec chodził z pejczem i bił do krwi. Nie mieli jedzenia, ubrania, spali w oborach razem ze zwierzętami, co nawet cieszyło, bo było cieplej. Najstarszy brat Dymitr nie mógł pogodzić się z nieludzkim traktowaniem i trzykrotnie uciekał. Dwie próby były nieudane, z tego powodu był bity do utraty przytomności i oblewany zimną wodą. Udało się za trzecim razem, cudem dotarł do domu. Rodzice z jednej strony nie mogli posiąść się z radości, z drugiej jednak mieli wielki problem, gdyż we wsi byli szpiedzy, którzy o wszystkim donosili gestapowcom. Dlatego przez prawie pół roku Dymitr żył w wykopanej w ziemi jamie na kartoflisku i tylko w nocy wychodził z niej na chwilę. Mama co kilka dni ukradkiem przynosiła bratu jedzenie. Za każdym razem chodziła inną dróżką i umierała ze strachu, bo wiedziała, że ujawnienie tajemnicy narazi życie całej rodziny.

Tragiczny dla wszystkich był dzień 18 marca 1943 roku, kiedy z rozkazu gestapo, pod pretekstem przechowywania broni w cerkwi i utrzymywania kontaktów z partyzantami, cała wieś została spacyfikowana. Przemoc, zniszczenia, strach, krzyki, chaos. Ludziom wyznaczono tylko dwie godziny na spakowanie rzeczy, choć i tak nadzorcy odradzali zabieranie ze sobą jakichkolwiek przedmiotów, bo wszyscy mieliśmy być, tak jak Żydzi, utopieni w Jeziorze Rajgrodzkim. Mama jednak w pośpiechu pakowała najważniejsze rzeczy, najpierw ikony i księgi cerkiewne, potem jakieś ubrania, koce, żywność, zarzynała i pakowała kury do worka, które na złość były wyciągane z powrotem. I największy problem, Dymitr, bo przecież nie figurował w spisie mieszkańców. Cudem jednak udało się dołączyć go do innej rodziny, w której odbył się pogrzeb i można było podać go za zmarłego. To wszystko mama robiła sama, bo w tym dniu nie było taty. Wszyscy mężczyźni ze wsi w tym czasie byli w pracy, w lesie, w okolicy Horodnianki w powiecie sokólskim. Przeszukano i zniszczono wszystkie domy i *molennę*, w której zerwano ściany i podłogę. Ludzie jechali furmankami, a przy każdej esesman. Pierwszy postój był w Augustowie, tam dołączyli do swoich rodzin ojcowie pracujący w dniu pacyfikacji w lesie. Gestapo obwieściło, że broni nigdzie nie znaleziono, a fakt przybycia mężczyzn do wywiezionych uznaje za brak współpracy z partyzantami. Z tego powodu darowano nam życie i wywieziono na przymusowe roboty do Niemiec.

Jechaliśmy bydlęcymi wagonami o głodzie i chłodzie. Dziadka Fiodora z ciocią Marią wywieźli do wsi koło Kőnigsberga, obecnie Kaliningradu, innych w okolice Bawarii, naszą rodzinę do wsi Pregelau, nad rzeką Pregoła, koło Insterburga. Tam spotkaliśmy wywiezionych Polaków, Francuzów, Rosjan. Wszyscy razem pracowaliśmy ponad ludzkie siły przy pracach rolnych i gospodarczych. Nie było litości. Nasza siostra Kenia miała piętnaście lat i sama musiała poradzić sobie ze 150 sztukami trzody chlewnej. Ale najgorsze było bicie dzieci za najdrobniejszą pomyłkę. Gdy esesman o nazwisku **Jewan** bił Michała, tato stanął w jego obronie. Za to został uderzony batem w głowę, w wyniku czego stracił słuch na jedno ucho. Tylko na usilną prośbę mamy darowano tacie życie. W takich warunkach urodziła się nasza najmłodsza siostra Wiera. Wszyscy ją bardzo kochaliśmy i za wszelką cenę chroniliśmy.

Wyzwolenie nastąpiło w styczniu 1945 roku, mielimy dużo szczęścia, bo znajomych z sąsiednich majątków rozstrzelano. Dziadek Fiodor niestety nie doczekał oswobodzenia, zmarł 26 września 1943 roku w mieście Labiau, obecnie Polesk w obwodzie kaliningradzkim.

I znów jedynym marzeniem był powrót do siebie. Z determinacją wracaliśmy do domu. Nasza tułaczka trwała osiem miesięcy. Nie sposób opisać jej trudów, chorób, głodu i strachu. Aby uchronić





Matrionka i Łukjan Jonikowie z dziećmi (od lewej Ksenia, Zinaida, Wacław, Helena, Krystyna, Ignacy, Michał, Józef, mniejszy Nikita i najmłodsza Wiera), czasy powojenne, Augustów 1946 rok
U dołu Łukjan Fiodorowicz Jonik, Gabowe Grądy 1963 rok

starsze siostry przed gwałtem i porwaniem, mama kładła nas na spód furmanki, którą jechaliśmy, przykrywała kocami, poduszkami, a na wierzch układała młodszych braci. Poza tym, żeby przeżyć, żebraliśmy o jedzenie, chociaż o kubek mleka dla naszej najmłodszej siostry. Jakież było nasze zdziwienie, gdy podczas postoju w Sokółce rozpoznaliśmy nasz dom, dom dziadka Fiodora, wybudowany po powrocie z Ameryki, jedyny w swoim rodzaju, bo zdobiony na niebiesko, z oryginalnymi okiennicami. Niestety nikt nie chciał z nami rozmawiać i pod groźbą musieliśmy jechać dalej. W końcu dotarliśmy… Rozpacz, nie było niczego, cała wieś spalona, gdzieniegdzie tylko szczątki zabudowań, nawet owocowe drzewa były wykopane. Spalona była też nasza molenna. Początkowo mieszkaliśmy w ziemiankach i cudem utrzymywaliśmy się przy życiu. Bóg jednak dawał nam siłę, zdrowie i zgodę. Rodzina była zgrana, bardzo się kochaliśmy. Po kilku latach udało nam się ponownie wybudować niewielki dom i *bajnię*, czyli łaźnię. Dzieci kształciły się i pracowały. Jeden z braci został lekarzem, inny pilotem, policjantem, nauczycielem. Rodzice byli z nas dumni. Krysia, która też została nauczycielką, wyjechała do Detroit, do Ameryki. Tam wyszła za mąż, wychowała dwóch synów. Spełniła też ojca marzenie i wybudowała w Gabowych Grądach piękny, duży dom, bo tato zawsze pragnął, by cała rodzina przyjeżdżała, była razem i mogła pomieścić się swobodnie.

Dziś jesteśmy już prababciami, nasze rodziny się rozrosły i porozjeżdżały po Polsce, a nawet po świecie. Wielu z nas już nie żyje, Helena, Michał (zginął śmiercią tragiczną przysypany nawozami), Wacław, Ignacy, Dymitr. Obecnie nasze rodziny są wielokulturowe i wieloreligijne. Każdy układa życie po swojemu, jak mu wygodnie. Została tylko garstka młodych, którzy pozostali przy starej wierze i kultywują staroobrzędową tradycję. Jest jednak nadzieja, bo niektórzy wracają do korzeni, chcą znać i rozumieć stare zasady, kupują ikony i krzyżyki. W Augustowie przy szkole publicznej i Suwałkach przy molennie organizowane są dla dzieci lekcje religii. Dużym wsparciem jest też działalność naszych *nastawników*. Do parafii suwalskiej, pokonując co tydzień czterysta kilometrów, przyjeżdża batiuszka z Rygi. Scala naszą społeczność, uczy dzieci, odprawia nabożeństwa, jest łącznikiem z innymi staroobrzędowymi zagranicznymi parafiami. To wielkie poświęcenie z jego strony.

Tak oto w wielkim skrócie przedstawiają się losy mojej rodziny. Chcę tylko nadmienić, że wszyscy mieszkańcy Gabowych Grądów przecierpieli podobne prześladowania. Wielu nie wróciło do domu, zginęli, umarli z chorób lub głodu, zaginęli gdzieś na Uralu, Saratowie, Kőnigsbergu lub innych miejscach zsyłki.

Teraz nie ma wojny, żyje się nam dobrze, każdy ma własny dom, zabezpieczenie socjalne. Szanujmy to co mamy, siebie nawzajem i nie zapominajmy od czasu do czasu za wszystko podziękować Panu Bogu.

Z **Zinaidą Łukianowną Leonow**
rozmawiała jej siostrzenica
Natalia Górska
córka Wiery Łukianownoj Jewdokimow
Augustów, czerwiec 2013 roku

День учителя в музее Карнего





„Как здорово, что все мы здесь сегодня собрались ...” пел под гитару **Андрей Бакуменко** 17 октября в музее скульптуры Альфонса Карнего в начале торжества по случаю Дня учителя. Русское Культурно-Просветительное Общество в Польше (Правление в Белостоке) каждый год организует такие встречи, что стало доброй традицией.

В этот раз были учителя русского языка, а также их ученики – лауреаты конкурсов, проводимых РКПО.

Присутствовали приглашенные гости: **М. Липиньска** – представитель Воеводского отдела образования, **Э. Шадковска** – представитель Маршалка Подляского Воеводства, **М. Тефельски** –уполномоченный Подляского Воеводы по делам национальных и этнических меньшинств, а также депутаты из Белостока и Бочек. Поздравительные письма прислали Метрополит **Сава**, Архиепископ **Шимон**, Министр Науки и Высшего Образования **Б. Кудрицка**, председатель Подляского SLD **К. Бил-Ярузельски** и другие.

По представлению РКПО были вручены дипломы и награды учителям русского языка от Управления Маршалка и Воеводского отдела образования, в том числе 5 – из Белостока, 1 – из Слобудки, ок. Сувалк, а также награды членам жюри и комиссий конкурсов, в том числе преподавателям университета. Большинство учеников - лауреатов получили дипломы после проведения последнего из конкурсов, посвященного русской поэзии, а часть из них - на этих торжествах.

Председатель РКПО **Г. Романчук** поздравила всех, поблагодарила за помощь и пожелала всем выдержки и понимания в воспитании очень современной молодежи.

Весь вечер торжественная часть дополнялась артистическим сопровождением. Стихи и песни прозвучали в исполнении лауреатов конкурсов из лицея в Семятычах, 1-го и 3 го лицея и гимназии №18 в Белостоке. Были стихи Б. Окуджавы, М.



Цветаевой и песни: „Ой, мороз, мороз”, „Подмосковные вечера”, „Айсберг”, „Лето”, „Под небом голубым” и другие.

И в конце благодарность от одного из участников концерта: „Большой вам низкий поклон, было празднично и торжественно, замечательные поздравления и благодарности учителям, обществу, всем, кто принимал и принимает участие в воспитании молодого поколения”.

Людмила Зайцева
фото **Andrzej Romańczuk**





Школа – моцнае сэрца Залук

Былі кветкі, віншаванні і супольная радасць. Недзяржаўная пачатковая школа ў Залуках, 11 кастрычніка адсвяткавала 5-цігоддзе свайго існавання. Пачаткі існавання самой школы кранаюць 20-ыя гады мінулага стагоддзя, але пяць гадоў таму яна нарадзілася другі раз. Школу вядзе Аб'яднанне "Залукі над Супрасляй".

– Мы вельмі задаволеныя, што ўдалося выратаваць нашу школу – гаворыць старшыня Аб'яднання "Залукі над Супрасляй, **Ірэна Каранкевіч**. – Пляцоўку ўлады гміны хацелі зачыніць па эканамічных матывах, штораз менш было дзяцей. Мы не хацелі, каб школу зачынілі, таму і стварылі нашае Аб'яднанне.

– Для нас гэта не толькі школа, гэта цэнтр культуры ў вёсцы. Мы ўсе звязаныя з гэтай школай. Я вучылася ў гэтай школе, мае дзеці, мае ўнукі вучацца. Мы будзем рабіць у тым кірунку, каб яна і далей была. 100 працэнтаў дзяцей у нас вучацца беларускай мове. Дзякуючы гэтаму, мы атрымліваем датацыю з Міністэрства Адукацыі і нам хапае грошай.

У Недзяржаўнай пачатковай школе ў Залуках вучыцца ўсяго толькі 36 вучняў. Самыя вучні задаволеныя з такой сітуацыі, маюць магчымасць больш і дакладней вучыцца, ёсць як адна сям'я.

– Усе бацькі падпісалі заяву, каб іх дзеткі вывучалі беларускую мову – гаворыць настаўніца беларускай мовы **Марыя Панасэвіч-Дубіцкая**. – Для нас гэта вельмі важна, што школа існуе, што маем беларускую мову, што дзеткі пазнаюць культуру і традыцыю сваіх продкаў.

– Не магу сказаць, што ўсе было проста – гаворыць дырэктар Недзяржаўнай пачатковай школы ў Залуках, **Ірэна Супрун**.

У гміне Гарадок гэта адна з двох пачатковых школ. Яе выпускнікі будуць працягваць сваю навуку ў гарадоцкай гімназіі.

Святкаванне пяцігоддзя школы было спалучанае з вучнёўскай прысягай першакласнікаў ды са Сятам Нацыянальнай Адукацыі.



– Былі і складаныя хвіліны, аднак дзякуючы жыхарам, бацькам і добрым людзям, мы перамаглі, існуем далей, нашыя вучні і выпускнікі сваёй працай сведчаць пра высокі ўзровень навучання ў школе.

Чаго пажадаць школе з нагоды юбілею?

– Яшчэ больш дзяцей і чарговых юбілеяў– дадае Ірэна Супрун.

У Недзяржаўнай пачатковай школе ў Залуках праходзяць рэпетыцыі калектываў "Каліна" і "Калінка", сустракаюцца жыхары вёскі, праводзяцца розныя культурныя мерапрыемствы.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Побач вучні ды госці мерапрыемства і дырэктар Недзяржаўнай школы ў Залуках Ірэна Супрун
Dzieci i młodzież zawsze mają swoje miejsce na festiwalu. Tu grupa z Lublina

Pidlaska Osiń



Po raz dwudziesty drugi odbył się Festiwal Pidlaska Osiń. Jego organizatorem jest Związek Ukraińców Podlasia. Impreza, jak w poprzednich latach, trwała kilka dni, w tym roku między 12 a 20 października. Przyjechali goście z Rosji i Ukrainy, prezentowały się zespoły i twórcy działający na Podlasiu. Festiwal objął swym zasięgiem Bielsk Podlaski, Kleszczele, Orlę, Czeremchę, Białystok, Siemiatycze, Dąbrowicę Małą, Hajnówkę.

Wachlarz programowy był rozłożony szeroko. Oczywiście clou stanowiły prezentacje muzyczne. Z koncertami wystąpiły zespoły z Polski, Ukrainy i Rosji. Odbył się też wieczór filmów ukraińskich. Swoje fotografie w ramach wystawy „Obieżyświat Podlaski – Ukraina" prezentowali **Piotr Łozowik** i **Maciej Niewiński**.

Poświęcono też uwagę 75 rocznicy burzenia cerkwi na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu. Uczestnicy imprez festiwalowych mogli obejrzeć wystawę, poświęconą tym wydarzeniom, którą patronatem honorowym pbjął Ambasador Ukrainy w Rzeczpospolitej Polskiej **Markijan Malśkij** i konsul generalny Ukrainy w Lublinie **Iwan Hrycak**.

Uwagę poświęcono też najmłodszym. Dzieci i młodzież z różnych zespołów występowały na festiwalowych scenach.

Ze spektaklami wystąpił teatr Lalek z Żytomierza. Przedstawienie przygotowała też grupa z ukraińskojęzycznej szkoły niedzielnej z Lublina.

W zespole szkół im. Adama Mickiewicza odbył się dzień ukraiński. Uczniowie mogli poznać bliżej kulturę ukraińską – zobaczyć spektakl teatru z Żytomierza, posłuchać śpiewów, zobaczyć żywiołowe tańce. **(nk)**

fot. **Natalia Klimuk**

Hanna Kondraciuk pisze o Białorusi



Hanna Kondarciuk-Świerubska jest dziennikarką wydawanego w Białymstoku białoruskiego tygodnika „Niva". Współpracuje z czasopismami literackimi w Polsce i na Białorusi. Od wielu lat pisze reportaże z Białorusi, Ukrainy, ale też z Mołdawii, Słowacji, Litwy, Łotwy, Kanady.

Urodziła się na Podlasiu, tu mieszka, stąd reportaży jej pióra jej najwięcej. Jest autorką książek „Dziadowskie tournée z Anatolem S." (wydanej w 2010) i „Carskaja Tryzna" (2007). Wiele zawdzięczają jej Białorusini i wszyscy Podlasianie, bo przez swoją dwukrotnie wydawaną (w 2002 i 2004), książkę „W stronę Tarasiewicza" i osobiste zaangażowanie, ocaliła od zapomnienia postać znakomitego kompozytora i Podlasianina, Jana Tarasiewicza.

Wychodzi poza działalność stricte reporterską. Od prawie dwudziestu lat prowadzi „Sustreczy Zorki", czyli warsztaty dziennikarskie dla dzieci i młodzieży. Wspólnie z najmlodszymi redaguje „Zorkę", dodatek do „Niwy".

Śpiewa. Nagrała płytę z zapisem starożytnych pieśni i opowieści „Żuryłasia Kateryna".

17 października w Centrum Zamenhofa w Białymstoku odbyła się podwójna promocja. Hanna Kondraciuk prezentowała swoją nową reporterską książkę „Białoruś. Miłość i marazm". Drugą promowaną książką był zbiór wywiadów **Piotra Brysacza** „Patrząc na Wschód. Przestrzeń, człowiek, mistycyzm". Jego rozmówcami byli między innymi Andrzej Stasiuk, prof. Włodzimierz Pawluczuk, Jacek Hugo-Bader, Mariusz Wilk. Obie książki wydała Fundacja Sąsiedzi. **(nk)**

fot. **Natalia Klimuk**

Натхняюць мяне парадоксы

Гаварылі пра паэзію, бларускія абсурды ды рэчаіснасць. Анатоль Брусевіч, беларускі паэт, гісторык літаратуры і перакладчык расказаў вучням бельскага Белліцэя пра свой творчы шлях, сваё ўяўленне паэзіі.



– Паэзія не можа быць рацыянальная – яна ідзе ад душы – гаворыць **Анатоль Брусевіч**. – Рацыянальнай можа быць толькі проза – проза, эсэістыка, публіцыстыка. Калі паэзія становіцца рацыянальнай – яна губляе ўсе свае атрыбуты і сваё значэнне. Гэта мая прыватная думка. Нельга доўга працаваць над вершам. Калі мы працум над вершам, уключаецца наша свядомасць, а гэтага нельга дапусціць. Мозг чалавека недасканалы. Ён усё сапсуе, усё змарнуе. У выніку атрымаецца рацыянальная паэзія. Натхненне прыходзіць само па сабе, але звычайна мне натхняюць парадоксы.

Анатоль Брусевіч расказваў моладзі пра свае зборнікі вершаў, паэтычнае натхненне. Перш за ўсё засяродзіўся на сваім найноўшум зборніку вершаў "Апошні дзень". Прачытаў таксама і некалькі твораў з астатніх сваіх паэтычных кніжак.

– Не шмат апошнім часам праходзіць на Беласточчыне сустрэч з аўтарамі з Беларусі – гаворыць дырэктар II Агульнаадукацыйнага ліцэя з беларускай мовай навучання ў Бельску Падляшскім, **Андрэй Сцепанюк**. – Калі ёсць такая магчымасць, нашы вучні прымаюць у іх удзел. Пераважна сустракаемся з нашымі падляшскімі літаратарамі згуртаванымі вакол Аб'яднання "Белавежа". Анатоль Брусевіч паэт малады але ўжо вядомы. Варта даведвацца больш пра беларускую літаратуру, пабачыць "жывога" паэта з Беларусі.

– Анатоль Брусевіч – адзін з найбольш выдатных паэтаў свайго пакалення – гаворыць паэтка і дакладчыца Беластоцкага Універсітэта, прафесар **Галіна Тварановіч**. – Ён належыць да славутай лініі Элаізы Пашкевіч "Цёткі", мае ўжо ў крыві творчую таленавітасць. Годна прадстаўляе цяперашю паэтычна-культурную плынь Беларусі. Прадстаўнік паэзіі лірычнай, ніколі не ідзе на прасткі ў сваіх вершах.

Анатоль Брусевіч супрацоўнічае таксама з літаратурна-мастацкім і беларусазнаўчым часопісам "Тэрмапілы".

На беларускую мову пераклаў драму Георгія Каніскага "Уваскрасенне мёртвых", "Трэны" Яна Кахаnoўскага ці паасобныя вершы Адама Міцкевіча, Лейба Найдуса, Рымантаса Ванагаса, Іраклія Какабадзэ.

Першы зборнік вершаў "Дуэль" пабачыў свет, калі паэту было толькі 15 гадоў. Другі зборнік "Падаю ў неба" выйшаў у 2006 г, трэці зборнік "Апошні дзень" – у бягучым годзе. Яго вершы перакладаліся на на польскую, рускую, літоўскую, англійскую і грузінскую мовы.

Галоўны арганізатар сустрэчы гэта Беларуская Інтэрнэт-Бiблятэка "Камунікат".

Анна Пятроўская
фота: **аўтарка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół: Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Alła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Olga Kuprianowicz i jedna z najmłodszych uczestniczek spektaklu





Nauka na przyszłość

Trudnego zadania podjęli się uczniowie lubelskiej szkoły niedzielnej przy tamtejszej parafii św. Piotra (Mohyły). Zajęli się historią nie tak dawną, bo o świętych XX wieku, bolesną, bo poświęconą tematowi męczenników chełmskich i podlaskich. Powstał spektakl. Dobry. Poruszający, ważny dla prawosławnych temat, ujmujący grą młodych aktorów, dostarczający wiedzy, skłaniający do refleksji. 19 października, w ramach XXII Festiwalu Kultury Ukraińskiej na Podlasiu *Pidlaska Osiń*, można go było obejrzeć w Bielsku Podlaskim.

– Idea spektaklu zrodziła się przy zakończeniu poprzedniego roku szkolnego – mówi **Jarosława Szewczuk**, która w szkole uczy języka ukraińskiego. – Postanowiliśmy upamiętnić rocznice, które obchodzone były w tym roku, dziesiątą kanonizacji męczenników chełmskich i podlaskich i 75 akcji burzenia prawosławnych cerkwi na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu. Przygotowywaliśmy się przez rok i były to przygotowania wyjątkowe, bo brały w nich udział wszystkie grupy wiekowe, czyli uczniowie od 5 do 19 lat. Tematyka, która jest trudna nawet dla dorosłych, przez dzieci była bardzo dojrzale potraktowana. Dzieci zaangażowały się całym sercem. Chcielibyśmy jeszcze spektakl pokazać na Chełmszczyźnie.

– Po pierwszej prezentacji dużo osób podchodziło do nas i ze wzruszeniem mówiło, że pokazujemy, jak faktycznie było, że dawno nikt o tych wydarzeniach nie mówił – mówi **Olga Kuprianowicz**. – Dużym przeżyciem było dla nas to, że mogliśmy wystąpić w roli naszych przodków, którzy mówili w tym samym języku, jak my w spektaklu. Taki spektakl to pewna forma nauki na przyszłość.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Po publikacji Niepokój

Po publikacji mojego tekstu „Niepokój”, dotyczącego katechezy (PP październik 2013), zadzwonił do mnie proboszcz podbiałostockiej parafii. Powiedział, że problemy poruszone w tekście były żywo dyskutowane podczas spotkania kilku zaprzyjaźnionych duchownych. Co duchownych niepokoi?

Reakcje rodziców. Proboszcz podał przykład. Uczennica gimnazjum, jego parafianka, niepoprawnie zachowywała się w ubiegłym roku na lekcjach religii, prowadzonych przez innego duchownego. W tym roku czyniła to samo. Zwrócił więc proboszcz uwagę na ten fakt rodzicom. Jaki skutek? Rodzice „wypisali” córkę z zajęć religii, komentując że jest dobrą uczennicą, z innymi przedmiotami sobie radzi, tylko z religią ma problem.

Problem więc „usunęli”.

W szkole nie ma lekcji etyki.

Dziś często rodzice nie dopuszczają do swoich dzieci słów krytyki. W ten sposób grodzą je murem, przez który nie przenika wychowanie. Wychowanie bowiem polega nie tylko na głaskaniu (zagłaskiwaniu), ale także na słowach krytyki. Gorzkie pigułki leczą. Starzec Paisjusz Hagioryta, *światogorec*, przypomina, że za słowa krytyki, skierowane pod naszym adresem, powinniśmy czuć wdzięczność szczególną. One każą zastanowić się nad naszymi błędami, naprawić je, kształtują w nas jedną z najważniejszych cnót – pokorę, uczą widzieć innych.

Rodzice, chroniąc dziewczynę przed uwagami, mogą nieświadomie fundować jej trudne życie. Uczona przyjmowania jedynie pochwał, nie zniesie w przyszłości krytyki męża, teściowej, szefa, a i swoich rodziców. Może cierpieć. I mogą cierpieć wszyscy wokół niej.

Rodzice mówią: moja córka jest delikatna, sugerując że ani dziadkowie, ani ciocie, ani nauczyciele nie mogą jej niczego przykrego powiedzieć. Rodzice nie mają świadomości, że sami ową „delikatność” dziecku zafundowali. I nie wiedzą, że jest to jedynie „delikatność” wobec siebie, własnego egoizmu, a nie wobec innych. Choć dziś może się rodzicom wydawać, że tylko odrzucili religię i „czepiających się” duchownych, że odrzucili problem.

Nie daj Boże, wróci on w przyszłości postaci konfliktu w pracy albo rozwodu, bo tak zwana niezgodność charakterów nie pozwoli razem żyć małżonkom?

Anna Radziukiewicz

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać
na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego,
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"



Nowa cerkiew w Bielance

W Bielance na Łemkowszczyźnie nowa cerkiew jest już niemal gotowa. Powstała tam w 1959 roku parafia prawosławna Opieki Matki Bożej w 2009 roku stanęła przed nie lada zadaniem. Na mocy rządowej regulacji majątkowej dotąd użytkowaną, zabytkową XVIII-wieczną cerkiew zwrócono grekokatolikom. Zapadła decyzja o budowie nowej.

4 września 2010 roku poświęcono plac pod budowę, a czternaście miesięcy od jej rozpoczęcia, 26 lipca 2013 roku, odprawiono pierwszą Liturgię.

W Serbii, w okolicach Śremskich Karlovców, stoi „bliźniacza" cerkiew, którą w 2009 roku zachwyciła się pielgrzymująca wraz z władyką **Paisjuszem** i o. **Andrzejem Gryczem**, proboszczem parafii w Leszczynach, Kunkowej i Bielance, młodzież.

– Dzięki archimandrycie z monasteru Grgeteg na Fruszkiej Górze udało się zdobyć jej projekt i zaadaptować go do polskich warunków za dużo mniejszą kwotę, a zaoszczędzona kwota wystarczyła na jedną trzecią fundamentów – mówi o. Andrzej Grycz.

Odszkodowanie należne zgodnie z zapisem w ustawie rozliczeniowej, miało pozwolić na wykupienie placu i wybudowanie ścian. Wystarczyło tylko na wzniesienie murów do kopuł. Trzydziestoosobowa parafia nie poradziłaby sobie bez wsparcia z zewnątrz.

– Bardzo wielki wkład w budowę mają ofiarodawcy z całej Polski – mówi o. Grycz. – Nie ma tygodnia bez maleńkiej choćby dotacji. Nie ukrywam, że bardzo pomogła nam publikacja w Przeglądzie Prawosławnym, za co bardzo dziękuję. Otynkowaliśmy wnętrze. Jeszcze w tym roku dokończymy elewację.

Konsekracja cerkwi, jeśli Bóg pozwoli, planowana jest na dzień po świętym Maksymie, 7 września 2014 roku – mówi proboszcz z Bielanki.

Anna Rydzanicz
fot. **autorka**

Parafia Opieki Matki Bożej
w Bielance
BS w Bieczu
Oddział Gorlice-Zawodzie
20 8627 0001 2002 3008 7233 0001
Z dopiskiem
„Budowa cerkwi w Bielance"

Cegiełka na budowę cerkwi

Zasięg misji świętych Cyryla i Metodego wśród Słowian, rocznicę rozpoczęcia której, już 1150, obchodziliśmy w tym roku, wciąż pozostaje przedmiotem sporu wśród naukowców. Objęła obecne południowe ziemie Polski? Dolny Śląsk, ale czy i Małopolskę? A opowieść o chrzcie księcia Wiślan – czy można ją jakoś udowodnić? Próbę uporządkowania naszej wiedzy podjął znany historyk, prof. **Antoni Mironowicz**. Jego książeczka „Misja metodiańska na ziemiach polskich do końca XI wieku" to zapis wykładu, wygłoszonego w ubiegłym roku na Zamku Królewskim w Warszawie. Autor nie prowadził na ten temat badań źródłowych, krytycznie przyjrzał się jednak dotychczasowym ustaleniom, wyraziście zarysował tło zagadnienia. Prawosławni dostali do ręki przystępnie, ale z troską o naukową wiarygodność podane informacje o własnych kulturowych i wyznaniowych korzeniach.



Wydawcą jest białostocka parafia św. Jerzego. Każdy, kto ją kupuje, składa jednocześnie ofiarę na budowę cerkwi na osiedlu Nowe Miasto. Taka cegiełka ma zatem podwójną wartość, wzbogaca obdarowanego i obdarowującego.

Książeczka kosztuje 8 złotych, nabyć ją można w parafii św. Jerzego, także przez internet.

Dary na budowę cerkwi można też przekazywać na konto:

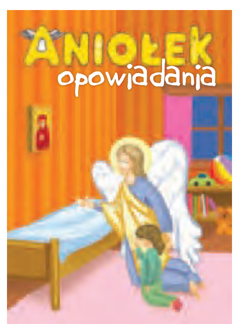
Parafia Prawosławna św. wlkm. Jerzego. PKO BP I/O Białystok, 94 1020 1332 0000 1302 0026 2196. **(ota)**

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



Arcybiskup łódzki i poznański Szymon, z wykształcenia literaturoznawca, w swobodnej, pozwalającej na osobiste odniesienia formie eseju opowiada o trzech genialnych twórcach tak zwanej wielkiej literatury rosyjskiej – Fiodorze Dostojewskim, Mikołaju Gogolu i Lwie Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, wadzenia się z nim, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaniu.
To nie naukowa książka o książkach, lecz gorąca, dynamiczna, opowieść o ludzkich duszach, która może stać się kluczem do dalszych lektur, ale i sama wciąga.

Cena książki w wydawnictwie 15 zł (5% VAT), z wysyłką 17 zł, cena hurtowa (od 5 egzemplarzy) – 12 zł





Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary. Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.

Cena jednej książeczki u wydawcy (5% VAT) – 3 zł



Czy wiecie, dlaczego człowiek pyszny jest zawsze smutny i co o brzydocie, gniewie i złości pisał św. Jan Złotousty? Jak funkcjonował w 1136 roku szpital w Konstantynopolu i kto napisał służbę do św. Serafima Sarowskiego? Gdzie trafiły ikony, mozaiki i ikonostasy ze zniszczonego soboru św. Aleksandra Newskiego w Warszawie i jak żegnano zabitego pierwszego metropolitę warszawskiego Jerzego? O tym piszemy w najnowszych Czytaniach na 2014 rok.

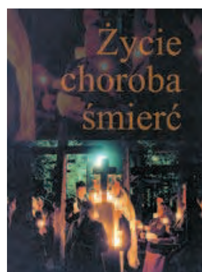
Są w nich zawarte także żywoty świętych, pouczenia starców, religijne pieśni i modlitwy, historie parafii, wspomnienia. Zaznaczone są nasze święta i czytania Pisma Świętego na każdy dzień roku.

Kalendarz kupować można w wydawnictwie – cena 6 (w tym 23% VAT) zł albo wpłacając na konto Fundacji (konto u dołu) – cena 8 zł.



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.

Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 13 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 16 zł



Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 29 zł (5% VAT), z wysyłką 37 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 745 54 95)
albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

FUNDACJA OSTROGSKIEGO wykonuje składy komputerowe, projekty graficzne ulotek, plakatów, broszur, książek. Może również negocjować korzystną cenę druku. Informacje zainteresowani mogą uzyskać pod tel. 85 / 745 54 95 lub bezpośrednio w siedzibie Fundacji przy ul. Składowej 9 w Białymstoku.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl). Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku. Będzie można je odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter)
Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 6,60 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 19,80 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 39,60 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 79,20 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

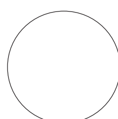
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

9 8 1 2 4 0 5 2 1 1 1 1 1 1 0 0 1 0 3 9 9 3 4 2 7 8

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

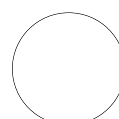
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

OTCZE NASZ...

Adaś był spokojnym i wesołym chłopcem. Jednak czasami wybudzał się ze snu, płakał przestraszony. Uspokoił się, gdy babcia powiedziała mu, że w Niebie jest Ojciec, który pomoże mu jeśli coś złego się wydarzy. Trzeba tylko poprosić: *Otcze Nasz, Iże jesi na niebiesiech...* mówiła babcia. Modlitwa pomogła. Odtąd Adaś zaczął spać spokojnie.

Pewnego razu Adaś, po zabawie, nie wrócił do domu. Mijały godziny. Mama pobiegła do sąsiadów, jednak nikt nie widział jej synka. Przeleciała jej przez głowę okropna myśl: – U Charczenków studnia otwarta! Wykopali ją za ogrodzeniem. *Hospodi, spasi i sochrani* Adasia! – wyszeptała kobieta. Przybiegł Paweł, starszy syn. Miał już w ręku lampę. Wszyscy rzucili się w stronę studni. Głośno wołali: – Adasiu! Adasiu! Usłyszeli jakiś słaby jęk: – Paaaweł!

Wtedy Paweł ostrożnie nachylił się nad studnią i wyciągnął brata za ręce.

Szybko zabrali Adasia do szpitala. Lekarze biegali, krzyczeli nerwowo: – On może mieć odmrożone nogi! Potrzebny chirurg!

Mama Adasia miała ściśnięte serce.

Jednak chłopiec wyszedł ze szpitala już następnego dnia. Zupełnie zdrów! Wydarzyło się coś niesamowitego: Adaś przestał w lodowatej wodzie pięć godzin i nie dostał nawet kataru! Przyjechali dziennikarze, robili zdjęcia, wypytywali. Czego się dowiedzieli? Tego, że kiedy Adaś wpadł do studni, poczuł, że stoi w lodowatej wodzie, która powoli przenika przez ubranie. Wtedy próbował podskoczyć i złapać się za krawędź. Na próżno. Zaczął więc krzyczeć, ale poczuł, że wargi zamarzły i zamiast głośnego wołania wydobył z siebie zaledwie szept. I wtedy zaczął wołać Boga: *Otcze nasz, Iże jesi na niebiesiech! Da swiatitsa Imia Twoje...* Modlił się. Nie przerywał ani na chwilę. Nagle studnia rozbłysła światłem. Pochylił się nad nim nieznajomy mężczyzna i zaczął uspokajać, mówił, że już go szukają i że jeszcze tylko trochę trzeba wytrzymać w zimnej wodzie. Adaś poczuł spokój. Z góry spływał blask, a nieznajomy mówił, że Adaś nie umrze, że czeka go długie i szczęśliwe życie z mamą i tatą. Chłopiec czuł, że te słowa ogrzewają jego serce, czuł też, że nieznajomego mężczyznę przysłał Bóg. Kiedy Adaś usłyszał głos mamy i brata, blask zgasł i nieznajomy zniknął...

Teraz Adaś wie, nie tylko wierzy, po prostu wie: Bóg jest zawsze obok. Wystarczy Go zawołać.

Redaguje: Maria Ptaszyńska; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk; wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

ISSN 0867-7476

ANIOŁEK

nr 46 (71) miesięcznik . listopad 2013



2 × 4 = ___ + 5 − 9 = ___ × 7 + 7 = ___ + 5 : 5 = ___

3 + 6 = ___ + 7 : 4 = ___ × 8 + 4 = ___

4 × 8 = ___ + 16 : 12 = ___ × 9 : 6 = ___ + 8 : 7 = ___

5 + 10 = ___ − 7 × 9 = ___ : 12 × 7 = ___

Modlitwa do Anioła Stróża

Anhiele Bożyj, chranitielu moj swiatyj, na sobludienije mnie od Boha s niebiesie dannyj, prileżno molu tia: ty mia dnies' proswieti i ot wsiakaho zła sochrani, ko błahomu diejaniju nastawi, i na put' spasienija naprawi. Amiń.



Właściwa droga przez labirynt kończy się wynikiem: 8. Rozwiąż wszystkie równania i wskaż dziewczynce odpowiednią drogę do Anioła Stróża.

SZATY KAPŁANA

W poprzednim numerze mogliście poznać lub przypomnieć sobie, jak wyglądają i nazywają się szaty diakona. Tym razem proponujemy Wam, abyście przyjrzeli się szatom kapłana (batiuszki) i spróbowali zapamiętać ich nazwy. Aby je poznać, wystarczy skorzystać z szyfru.

A B C D E F H I J

K L Ł N Ń O Z

P R S T U Y

Z liter składających się na słowo ułóż jak najwięcej wyrazów, np. Tamara, masa, itd.

SAMARYTANIN

Ułóż kostki domina w odpowiedniej kolejności tak, aby takie same elementy leżały obok siebie, a następnie odczytaj ważną informację.

się na li 27 post sto pa po wy li roz fi po czy da

KRZYŻÓWKA MIŁOSIERNY SAMARYTANIN (Łk. 10, 29-37)

1 2 3 4 5 6 7 8 9

1. Do jakiego miasta szedł wędrowiec z tej opowieści?
2. Kto na niego napadł?
3. Kto przeszedł obok pobitego i nie pomógł mu?
4. O jakim zwierzęciu jest mowa w tej opowieści?
5. Czym Samarytanin opatrzył rany pobitego?
6. Jak nazywają się pieniądze, którymi Samarytanin zapłacił właścicielowi gospody?

PIELGRZYMKI

BARI

17-21 grudnia 2013

Pielgrzymując na dzień św. Mikołaja weźmiemy udział w nabożeństwach *prazdnika* w Bari, odwiedzimy Amalfi, Salerno, Ravello, pokłonimy się relikwiom św. ap. Mateusza, Andrzeja, Pantelejmona. Koszt 1900 złotych

ŚWIĘTA GÓRA ATOS

8-15 marca 2014

Pielgrzymując do Grecji na Atos, zatrzymamy się w monasterze św. Pantelejmona, odwiedzimy monastery Chilandar, greckie Ksenofontos, Esfigmenu, Grigoriu i Diochiariu oraz stolicę Atosu – Karies.

ZIEMIA ŚWIĘTA

1-8 grudnia 2013. Koszt 2900 złotych

PASCHA W ZIEMI ŚWIĘTEJ

10-20 kwietnia 2014

Wędrówka poprowadzi poprzez najważniejsze miejsca Ziemi Świętej. Pielgrzymi wezmą udział w nabożeństwach Soboty o Łazarzu w Betanii, Palmowej Niedzieli w Betfage, Wielkiego Tygodnia, Wielkiej Soboty i Paschy w Jerozolimie. Koszt 3600 zł.

Informacje o pielgrzymkach znaleźć można na stronie: www.molitwa.pl lub dzwoniąc pod nr 509 747 858.

diakon Sławomir Ostapczuk

Nowy Rok i Święto Jordanu w Ziemi Świętej

Od 11 do 18 stycznia 2014. Koszt 1050 dolarów. W cenę wliczono bilety lotnicze, bilety wstępu, opłatę dla profesjonalnego przewodnika, siedem noclegów w trzygwiazdkowych hotelach, wyżywienie – śniadania i obiadokolacje. Wysoka jakość usług – niska cena. Kontakt Julita Markiewicz 790363631.

BRACTWO TRZECH ŚWIĘTYCH HIERARCHÓW zaprasza na pielgrzymkę do Ziemi Świętej: Jordania – Izrael – (Egipt). Termin: 26 stycznia – 9 lutego 2014 r. Koszt całkowity: 5000 PLN. Informacje i zapisy do 20 listopada pod tel. 883-772-000.

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

3 listopada – Jubileusz 10-lecia parafii w Puławach i inauguracja święta ku czci św. męczennika Onufrego (Gagaluka), cerkiew św. Marii Magdaleny, ul. W. Reymonta 23, godz 9.00

8 listopada – na pielgrzymkę autokarową z Białegostoku do monasteru w Sakach w dniu św. Dymitra Sołuńskiego zaprasza Bractwo św. Mikołaja, koszt 20 zł, wyjazd godz. 7.00, zapisy we wtorki i czwartki między 16.00 a 18.00 pod tel. 85 744 55 11

9 listopada – XXIX Walne Zgromadzenie Bractwa Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej, więcej informacji na www.bmpdbg.pl

9-10 listopada – Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza na pielgrzymkę do Wilna, koszt 190 zł, zapisy tel. 883 772 000

10-11 listopada – uroczystości ku czci Tarnogrodzkiej Ikony Bogarodzicy i św. Leoncjusza Iwanowsko-Tarnogrodzkiego, cerkiew Świętej Trójcy, całonocne czuwanie o godz. 17.00, akatyst o. 8.45, Liturgia 10.00

15 listopada – Forum Myśli Teologicznej zaprasza na wykład o. dr Henryka Paprockiego „Przełom w rozumieniu człowieka", poświęcony Fiodorowi Dostojewskiemu, Akademia Supraska, Supraśl, ul. Klasztorna 1, godz. 17.00

15 -17 listopada – koncerty Międzynarodowego Przeglądu Pieśni Religijnej i Paraliturgicznej Siemiatycze 2013, cerkiew Zmartwychwstania, godz. 17.00

16 listopada – koncert pieśni ludowych w wykonaniu zespołów zagranicznych, uczestników Międzynarodowego Przeglądu Pieśni Religijnej i Paraliturgicznej, Siemiatycki Ośrodek Kultury, ul. Zaszkolna 1, godz. 12.30

20 listopada – koncert z okazji 75 rocznicy akcji burzenia cerkwi na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu, Włodawa, dom kultury, Al. Piłsudskiego 10, godz. 18.00

21 listopada – w ramach Akademii Ikony odbędą się wykłady: Umiłowanie Tory w Judaizmie – ks. Grzegorz Michalczyk i Rzeczywistość ikony. Sztuka współczesna w świetle ikony – mgr Witali Michalczuk, Muzeum Ikon, Warszawa, ul. Lelechowska 5, godz. 17.00, wykłady są płatne, zapisy na www.akademiaikony.blogspot.com

21 listopada – Liturgia, poświęcenie dzwonów i oficjalne zakończenie obchodów 75 rocznicy burzenia cerkwi na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu, Holeszów koło Włodawy, cerkiew św. Michała Archanioła, godz. 10.00

22 listopada – pielgrzymka autokarowa z Białegostoku do Terespola na święto Ikony Bogarodzicy *Skoroposłusznica*, wyjazd godz. 6.30, bilety i więcej informacji u sprzedających świece w białostockim soborze św. Mikołaja

24 listopada – molebien i koncert z okazji trzydziestolecia chóru młodzieżowego, Białystok, sobór św. Mikołaja, godz. 15.30

24 listopada – „Wielki Głód na Ukrainie w latach 1932-1933" – odczyt dr. Romana Wysockiego i projekcja filmu „Żniwa rozpaczy", Chełm, Centrum Kultury Prawosławnej, ul. Sienkiewicza 1, godz. 12.00

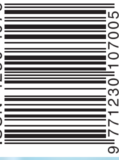
25 listopada – Wszechnica Kultury Prawosławnej zaprasza na wykład prof. Jeana Claude'a Larcheta z Francji, „Życie człowieka jako duchowe wzrastanie ku zbawieniu", połączony z autorską promocją polskiego tłumaczenia książki „Terapia chorób duchowych", Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, ul. św. Mikołaja 5, godz. 18.00

30 listopada – XXXII Walne Zgromadzenie Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce, więcej informacji na www.bmp.cerkiew.pl

BRACTWO TRZECH ŚWIĘTYCH HIERARCHÓW W BIAŁYMSTOKU zaprasza 14 listopada o godz. 18.00 do Centrum Kultury Prawosławnej na spotkanie z s. Elżbietą z domu zakonnego św. Katarzyny w Zaleszanach na temat „Choroba i cierpienie z chrześcijańskiego punktu widzenia" oraz promocję książki „Tam, gdzie nie widać Boga" metropolity Nikolaosa Chatzinikolaou z Aten.

Fot. Anna Radziukiewicz

CERKIEW ŚW. MIKOŁAJA W MOHYLOWIE NA BIAŁORUSI. O ŚWIĘTOŚCIACH MIASTA PISZEMY NA STRONACH 28-31


ISSN 1230-1078
11
9 771230 107005